

ZESZYTY EICHENDORFFA 2008

EICHENDORFF-HEFTE 23

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur



LIPIEC - WRZESIEŃ

JULI - SEPTEMBER

ZESZYTY EICHENDORFFA 2008

EICHENDORFF-HEFTE 23

Historia - Kultura - Literatura • Geschichte - Kultur - Literatur

Joseph von Eichendorf

In der Fremde.....4

Joseph Freiherr von Eichendorff

Na obczyźnie.....4

Sabine Seelbach

Die heilige Hedwig und ihre Legende....6

Sabine Seelbach

Święta Jadwiga i jej legenda.....7

Eugeniusz Klin

Das alte Breslau in den Erinnerungen
Walter Meckauers.....30

Eugeniusz Klin

Dawny Wrocław we wspomnieniach
Waltera Meckauera.....31

Manfred Kutyma

Albert Bautsch.....44

Manfred Kutyma

Wojtek Bautsch.....45

Valeska Gräfin Bethusy-Huc

Erinnerungen.....62

Valeska Bethusy-Huc

Wspomnienia62

Janusz Krosny

Manfred Rossa und *Mein Kriegsende*..90

Janusz Krosny

Manfred Rossa i *Mój koniec wojny*....

Manfred Rossa

Kindheit unter Hitler.....92

Manfred Rossa

Dzieciństwo w czasach Hitlera.....93

Max Waldau über Schlesien.....104

Max Waldau o Śląsku.....105

Oberschlesische Sage

Der Tatarenkopf am Schlosse
zu Ratibor.....106

Górnśląska legenda

Jak Tatarzy napadli na zamek
w Raciborzu.....107

Wydawca/Herausgeber
Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań im. Eichendorffa w Łubowicach
Oberschlesisches Eichendorff- Kultur und Begegnungszentrum in Lubowitz
ul. Zamkowa 1-3, 47-417 Łubowice
Tel. (0) 32/414 92 06-08, fax (0) 32/410 66 02
www.eichendorff-zentrum.vdg.pl
e-mail: eichendorffzentrum@wp.pl

Redakcja/Redaktion
Joanna Rostropowicz (redaktor naczelny/Chefredakteurin)
profrostropowicz@poczta.onet.pl
Norbert Honka, Janusz Krosny, Przemysław Rostropowicz,
(członkowie/Mitglieder)

Opracowanie redakcyjne polskiej wersji
Redaktion der polnischen Fassung
Krzysztof Ogiolda

Korekta wersji niemieckiej/Korrektur der deutschen Fassung:
Eva Czechor

Redakcja techniczna/Technische Redaktion
Andrzej Walko

Projekt okładki:
Gestaltung des Umschlages
Adolf Panitz

© Copyright 2008 by Górnośląskie Centrum Kultury i Spotkań
im. Eichendorffa w Łubowicach

ISSN 1730-4873

Skład: FORPRESS Andrzej Walko
Druk: Drukarnia Wydawnictwa Św. Krzyża w Opolu



Pomnik Eichendorffa w dawnym Wrocławiu
Das ehemalige Eichendorffdenkmal in Breslau

Joseph von Eichendorf

In der Fremde

Ich hör' die Bächlein rauschen
Im Walde her und hin,
Im Walde in dem Rauschen
Ich weiß nicht, wo ich bin.

Die Nachtigallen schlagen
Hier in der Einsamkeit,
Als wollten sie was sagen
Von der alten, schönen Zeit.

Die Mondesschimmer fliegen,
Als seh' ich unter mir
Das Schloß im Tale liegen,
Und ist doch weit von hier!

Als müßte in dem Garten
Voll Rosen weiß und rot,
Meine Liebste auf mich warten,
und ist doch lange tot.

Joseph Freiherr von Eichendorff

Na obczyźnie

Słyszę jak pośród lasu
Strumyki szemrzą cicho,
W leśnej otchłani czasu
Jak leśne błądzę lichy.

O pięknie starych czasów
Słowiki w noc śpiewają,
Samotność pośród lasów –
Tę mi wyśpiewać mają?

Miesiąca zorza blada
Nade mną, a w dolinie
U stóp mych niczym zjawia
Zamek w oddali ginie.

Czekać mnie miała miła
W ogrodzie pełnym róż,
Cóż, kiedy śmierci siła
Dawno zabrała ją już.

Przekład: Johannes Krosny

Die heilige Hedwig und ihre Legende

Teil 8: Von der Gabe der Weissagung

Das ist der achte Teil des Buches, der über den Geist der Weissagung berichtet.

Sie war nicht nur wegen ihrer wunderbaren Taten geschätzt, sondern auch wegen ihres Wissens, durch welches sie erleuchtet war. Deshalb soll nun einiges gesagt werden über den Geist der Weissagung, mit dem sie begabt war. Sie war mit einem Glanz des höchsten Lichtes erleuchtet. Mit diesem *zweiten Gesicht* sah sie, was sie mit leiblichen Augen nicht sehen konnte, durch die Gnade des göttlichen Lichtes. Daher sagte sie vieles voraus, und so wie sie es sagte, ereignete es sich tatsächlich und alle wunderten sich über die göttlichen Gaben, die die Gottes Dienerin besaß. Die Klarheit des wahren Lichtes leuchtete von ihrer Jugend an bis ans Ende ihrer Tage in ihr, so dass sie die künftigen Geschehnisse vorher wußte und sie weissagte.

Sie weissagte die künftige Seuche.

In der Zeit, als sie noch jung war, kam an dem Geburtstag unseres Herrn Christi jemand zu ihr, als sie noch bei Tisch saß, und sagte ihr, dass im Garten ein Kirschbaum stehe und mit frischen Blüten geziert sei. Als sie das hörte, schickte sie jemanden um nachzuschauen, ob Blüten am unteren oder oberen Teil des Baumes wachsen. Der gesandt worden war sagte ihr, dass der Baum an den unteren Ästen blüht. Sie sagte: „Das ist ein Zeichen der künftigen Seuche, viele arme Leute sterben dieses Jahr“. Und wie sie es vorausgesagt hatte, so geschah auch.

Sie sagte den künftigen Tod ihres Mannes voraus.

Sie ermahnte ihren Gemahl, die Burg Liegnitz nicht zu verlassen, sondern in seinem Wohnbesitz zu bleiben und gab ihm zu wissen, dass er, sobald er die Burg verlasse, nicht mehr lange am Leben bleiben würde. Der Mann glaubte ihren Worten und blieb drei Jahre in dem Kloster. Nach dieser Zeit brach er doch auf und kam bis nach

Święta Jadwiga i jej legenda

Część 8. O darze przepowiadania przyszłości

Święta Jadwiga ceniona była nie tylko z powodu swoich cudownych czynów, ale również ze względu na wiedzę, którą jej objawiono. Właśnie dlatego powinno się opowiedzieć nieco o zdolnościach przewidywania przyszłości, którymi obdarzona była Jadwiga – oświecona blaskiem najwyższej światłości. Tym swoim nadludzkim wzrokiem widziała to, czego nie potrafiłaby dostrzec cielesnymi oczyma, a wszystko to dzięki tej szczególnej łasce Bożej. Przepowiedziała bardzo wiele odległych wydarzeń, każda z jej przepowiedni rzeczywiście się spełniała i ludzie dziwili się niezwykłości darów bożych, które Jadwiga – służebnica Boga – posiadała. Przez pewien czas sądzono również, że dzięki oświeceniu prawdziwą światłością znała i przewidywała wszystkie przyszłe wydarzenia, poczynawszy od czasów swej młodości aż do osiągnięcia wieku podeszłego, gdy wypełniły się jej dni i nadszedł kres.

Przepowiednia o nadchodzącej zarazie

W czasach, kiedy była jeszcze młoda, ktoś przyszedł do niej w dniu urodzin naszego Pana Jezusa Chrystusa, gdy siedziała przy stole, i powiedział jej, że w ogrodzie znajduje się drzewko czereśniowe, które obsypane jest świeżym kwieciami. Gdy to usłyszała, posłała zaraz kogoś, aby sprawdził, czy kwiaty rosną w dolnej, czy w górnej części drzewa. Wyślany powrócił i powiedział Jadwidze, że drzewo kwitnie na dolnych gałęziach. Rzekła wtedy: „To znak niechybny nadchodzącej zarazy, wielu biednych ludzi umrze w najbliższym roku”. I jak przepowiedziała, tak się też stało.

A oto inne przepowiednie.

O śmierci małżonka księżnej Jadwigi

Księżna ostrzegała swego męża, by nie opuszczał grodu Legnicy i pozostał w swojej posiadłości, dając mu tym samym do zrozumienia, że gdy tylko opuści gród, nie pozostanie długo przy życiu. Mał-

Lesnitz, wo er erkrankte und acht Tage vor Christi Geburt im Jahre 1237 starb und in dem Kloster zu Trebnitz begraben wurde.

Sie sagte die Zeit des Todes einer Dienerin voraus.

Es war eine Frau, die hieß Katharina, geboren in Preußen. Sie war von der heiligen Gottes- Dienerin getauft, aufgezogen und zur Ehe einem angesehenen Mann mit dem Namen Boguslaus von Schawo-ine gegeben worden. Dieser Frau, die ihr ganz besonders vertraut war, sagte sie viele künftige Dinge voraus, und umgekehrt offenbarte ihr jene Katharina, was sie bewegte. Und als einmal die Frau einiges aus ihrem zeitlichen Leben bedachte, sprach Hedwig klagend zu ihr: „Katharina, warum beschäftigst du dich mit den nichtigen weltlichen Sachen, wenn du bald sterben wirst?“ Und als die Frau das hörte, erschrak sie und große Furcht überfiel sie, und wusste wohl, dass die Worte der Herrin eintreffen würden. Und als Hedwig sah, dass sie so betrübt war, sprach sie: „Katharina, du sollst nicht betrauern, dass du stirbst, denn du wirst fürwahr wieder leben, und dies sei dir ein Zeichen: Du wirst eine Tochter gebären, sie wird sterben und du wirst nach ihr verscheiden.“ Die Frau war damals noch nicht schwanger, aber darnach, nach einiger Zeit, gebar sie eine Tochter, und wie ihr vorhergesagt wurde, starb sie. Die Mutter selbst wurde schwer krank und am dritten Tag hielt man sie für tot. Sie war aber noch nicht begraben, weil man in ihr ein wenig des lebendigen Geistes sah. Sie spürte auch nicht das Feuer das man zu Probe des Lebens an ihrem Körper heranzuführte. Danach war sie dem Leben wiedergegeben, wie man gütlich glaubte, und durch die Verdienste der heiligen Hedwig wurde sie wieder gesund, worin die Weissagung der heiligen Hedwig und die Macht Gottes, die ihren verdienstvollen Werken beistand, offenbar wurden und ihrer treuen und vertrauten Dienerin das Leben zurückbrachten.

Sie sagte voraus, welchen Tod eine ihrer Dienerinnen sterben wird.

Die heilige Frau Hedwig hatte eine vertraute und liebe Dienerin mit dem Namen Demundis. Über diese sprach sie zu der erwähnten Katharina, mit großem Mitleid: „Demundis wird durch einen schlimmen und schmerzlichen Tod aus diesem Leben scheiden.“ Auch diese traurige Weissagung bestätigte nachher die traurige Geschichte. Die Dienerin lebte noch paar Jahre, doch nach dem Verscheiden der heiligen Hedwig starb sie eines jähen Todes.

żonek uwierzył jej słowom i przebywał trzy lata w klasztorze. Po upływie tego czasu wyruszył jednak w podróż i dotarł do Krosna Odrzańskiego, gdzie zachorował i zmarł na osiem dni przed urodzinami Chrystusa w roku 1237. Pochowano go w klasztorze w Trzebnicy.

O śmierci służącej Katarzyny

Była sobie kobieta imieniem Katarzyna, urodzona w Prusach. Jadwiga, święta służebnica Boga, ochrzciła ją, wychowała i wydała za mąż za poważanego mężczyznę – Bogusława z Zawoni. Kobiecie tej, która była jej szczególnie bliska, ujawniła Jadwiga wiele przyszytych faktów, a ta w zamian za to zwierzała się Jadwidze ze spraw, które ją poruszały. I gdy pewnego razu kobieta zastanawiała się nad czymś ze swego życia codziennego, Jadwiga zwróciła się do niej surowo: „Katarzyno, dlaczego zajmujesz się istotnymi jedynie w twoim mniemaniu sprawami doczesnymi, skoro i tak wkrótce



Tu przepowiada śmierć mężowi, księciu Henrykowi. Tutaj przepowiada jednej ze swoich służących nieszczęście, które ją rzeczywiście spotka. Hier prophezeit sie ihrem Mann, dem Herzog Heinrich, den Tod. Hier prophezeit sie einer ihrer Dienerinnen künftiges Böses, wie es auch eintrifft.

Sie sagte den Tod ihres Sohnes voraus.

Drei Jahre, bevor Herzog Heinrich, der Sohn der heiligen Hedwig fiel, sagte Hedwig zu einer Zisterziensernonne im Kloster zu Trebnitz, die Adelheid hieß: „Bedenke, dass mein Sohn nicht von dieser Welt scheiden wird nach Gewohnheit der Sterbenden in einem Bett.“ Darauf antworte ihr die Schwester mit Staunen und Schrecken: „Herrin, das wird nicht geschehen, es ist euer einziger Sohn, darum fürchtet ihr, dass ihm vielleicht etwas zustoße. Lasst ab von dieser Furcht.“ Darauf antwortet sie: „Ich fürchte nicht um ihn, ich weiß es sicher, dass er von einem Mann getötet wird.“ Aber von wem er umgebracht würde, dass verschwieg sie, vielleicht darum, damit die Menschen nicht durch die Weissagung vom zukünftigen Einfall der Tataren allzu sehr geängstigt und vor der Zeit zur Flucht getrieben würden. Nach Ablauf der drei Jahre brach, so wie sie vorhersagte, das schreckliche Tartarenvolk über die Teile des schlesischen Landes herein und gewann Oberhand, so dass die heilige Hedwig mit ihrer Tochter und ihrer Schwiegertochter Anna, um ihr Leben zu retten, auf die Burg namens Krossen eilte. Während sie in dieser Burg wohnte, rief sie eines Tages ihre Dienerin und sprach: „Demundis, wisse, dass ich zu dieser Stunde meinen Sohn verloren habe. Mein einziger Sohn ist so schnell wie ein fliehender Vogel von mir entweichen, in diesem Leben werde ich ihn nicht mehr sehen.“ Dieser Sohn hatte ein Heer gesammelt, er war der Nachfolger des Vaters im Herzogtum und war gegen die Tataren in dem Kampf gezogen. Er war in dieser Schlacht getötet worden, und das geschah im Jahre nach unseres Herrn Christi Geburt 1241, wie zuvor gesagt wurde, aber die Nachricht über den Tod hatte sich in dem Land noch nicht verbreitet. Demundis wollte die Herrin trösten und äußerte, dass die Worte nur auf Mutmaßung beruhten und zu verwerfen seien. Sie sprach: „Herrin, der Bote ist noch nicht gekommen, es ist noch nichts von dem zu hören, was Ihr sagt, darum solltet Ihr die Mutmaßungen lassen und dieses Mal Euch selbst nicht glauben.“ Darauf antwortete sie: „Es ist so, wie ich gesprochen habe, aber du sollst dich sorgfältig hüten, jemanden etwas zu erzählen, damit die traurige Nachricht Tochter und Schwiegertochter nicht zu Ohren kommt.“ Weil sie allein in dem Gemach, in der Stille der Nacht mit ihr gesprochen hatte, glaubte sie, kein Mensch habe ihr Gespräch gehört und wahrgenommen. Aber Schwester Pinosa, die in demselben Gemach lag, hatte das Gespräch gehört, obwohl man dachte, dass sie schlief. Die Dienerinnen

umrzesz?” A gdy Katarzyna to usłyszała, przestraszyła się ogromnie, ogarnęło ją przerażenie, ponieważ wiedziała z całą pewnością, że słowa jej pani się spełnią. Gdy tylko Jadwiga spostrzegła jej wielki smutek, rzekła: „Katarzyno, nie powinnaś opłakiwać swojej śmierci, bo zaiste wrócisz potem znów do życia, a niech to będzie dla ciebie znakiem: urodzisz córkę, która umrze, a ty umrzesz po niej”. Kobieta nie była jeszcze wówczas brzemienna, jednakże później, po pewnym czasie, rzeczywiście urodziła córkę, która zgodnie z przepowiednią Jadwigi zmarła. Matka dziewczynki ciężko zachorowała i trzeciego dnia choroby uznano ją za martwą. Nie została jednakże pochowana, gdyż dopatrzono się w niej resztek kołaczącego się życia. Przeprowadzono na niej próbę życia, dotykając jej ciała ogniem, kobieta jednak niczego nie czuła. Po pewnym czasie, dzięki zasługom świętej Jadwigi, w co powszechnie wierzone, Katarzyna w cudowny sposób wróciła do życia i całkowicie wyzdrowiała, a dokonało się to z Bożą pomocą w uznaniu zasług wiernej i zaufanej służącej.

O nagłej i bolesnej śmierci służącej Demundy

Służebnica Boga Jadwiga miała zaufaną, lubianą przez siebie służącą imieniem Demunda. Z ogromną przykrością mówiła o niej do wspomnianej już Katarzyny: „Demunda umrze straszną i bolesną śmiercią”. Również i tę smutną przepowiednię potwierdziły późniejsze wydarzenia. Służąca żyła jeszcze kilka lat, jednakże po śmierci świętej Jadwigi zmarła w sposób nagły.

O śmierci księcia Henryka w walce z Tatarami.

Trzy lata przed tym, jak książę Henryk, syn świętej Jadwigi, poległ, rzekła Jadwiga do jednej z sióstr zakonu cysterek w klasztorze w Trzebnicy, zwanej Adelajdą: „Wiedz, że mój syn nie pożegna się z tym światem w sposób zwyczajny – w łożu”. Owa siostra zaprzeczyła ze zdumieniem i przestachem: „Pani, to niemożliwe, to jest wasz jedyny syn, dlatego boisz się, że mogłoby mu się coś złego przydarzyć? Zaniechaj, proszę, tego lęku”. „Nie boję się o niego – odpowiedziała Jadwiga – wiem na pewno, że polegnie w walce z rąk mężczyzny.” Ale wiadomość, kto uśmierci jej syna, zachowała Jadwiga dla siebie, być może dlatego, aby ludzie za sprawą jej prośb nie dowiedzieli się zbyt wcześnie o najeździe Tatarów i by ogarnięci paniką nie zaczęli uciekać z zajmowanych przez siebie

schwiegen und sagten nichts von den Worten, so wie ihnen die edle Dame befohlen hatte. Danach, am dritten Tag, kam ein Bote und verbreitete, was geschehen war, dass der Herzog in der Schlacht zusammen mit vielen anderen an dem Tag gefallen war, an dem seine Mutter es gesagt hatte.

Sie sagte die künftigen Untaten des Herzogs Boleslaus voraus.

Die heilige Hedwig vorhersagte nicht nur den Tod des Leibes voraus, sie weissagte auch den Verlust der Seele und des Besitzes. Einmal sprach sie mit schmerz erfüllter Stimme, so dass es ihre Schwiegertochter Anna hörte, von deren Sohn und ihrem Enkel, von Herzog Boleslaus, der damals abwesend war: „Weh dir, weh dir Boleslaus, welch Unglück und Frevel wirst du über dein Land bringen.“ Das ist nach allgemeiner Meinung in Erfüllung gegangen, als Herzog Boleslaus den Schlüssel zu seinem Land, Burg und die Gegend Leubus verkaufte und durch viele Fehden und Schlachten, die er in seiner Regierungszeit entfachte, nicht nur den Verlust von Hab und Gut, sondern den Tod vieler Menschen verschuldete. Als er seine Herrschaft und das Fürstentum in Schlesien annahm, geschahen schwere Missgriffe und das Volk hub an zu seufzen und zu klagen. Durch seine Kriegsscharen wurden in der Kirche und auf dem Friedhof in Neumarkt ungefähr achtzig Männer und Frauen getötet, als man das Gotteshaus angezündet hatte, und viel anderes Verderben und Schaden geschah zu verschiedenen Zeiten in dem polnischen Land.

Sie sagte ihrem Verwalter künftiges Leiden voraus.

Zu den Herrn Luthold, ihren Kaplan und Verwalter, sprach die Gottes- Dienerin: „Ich habe Mitleid mit euch Herr Luthold, weil mein Enkel Herzog Boleslaus, euch viel Übles antun wird. Euch und Eure Angehörigen wird er aller Güter berauben, die ihr habt.“ Luthold stand damals in großer Gunst beim Herzog und sprach mit Unwillen zu der Herzogin: „Möchte Gott Euch immer Frieden geben, ich und meine Leute werden stets Frieden mit meinem Herrn Boleslaus haben.“ Sie sah ihn an und sprach: „Ich werde immer Frieden haben, aber dir wird das geschehen, was ich gesprochen habe“.

Sie sagte die Leiden der Gemahlin von Boleslaus voraus.

Als Herzog Boleslaus eine Frau, die Tochter des Grafen von Anhalt zu Ehe gegeben wurde und die heilige Hedwig sie beim

ziem. Gdy owe trzy lata minęły, jak przewidziała to Jadwiga, straszliwi najeźdźcy tatarscy wtargnęli na ziemie śląskie i rozprzestrzaniłi się tak szybko, stale zyskując na sile, że święta Jadwiga wraz z córką oraz synową Anną pośpieszyły do grodu zwanego Krosnem Odrzańskim, by ratować swe życie. W czasie, gdy mieszkała w tym grodzie, przywołała Jadwiga pewnego dnia swoją służącą i rzekła do niej: „Demundo, wiedz, że właśnie w tej godzinie straciłam swojego syna! Mój jedyny syn opuścił mnie tak szybko jak umykający ptak i w tym życiu już go więcej nie zobaczę”. Syn świętej Jadwigi zebrał wojsko, ponieważ był następcą swego ojca w księstwie, i wyruszył do walki z Tatarami. Poległ w tej bitwie, a stało się to roku pańskiego 1241, jak to przewidziała Jadwiga, lecz wieści o jego śmierci nie rozeszły się jeszcze po kraju. Demunda chciała pocieszyć swą panią i rzekła, że słowa te opierają się jedynie na przypuszczeniach i należy je odrzucić. Mówiła Jadwidze: „Pani, posłaniec jeszcze nie przybył, nie dochodzą nas żadne słuchy na temat śmierci twego syna, dlatego powinnaś, Pani, zarzucić swoje przypuszczenia i tym razem samej sobie nie zawierzyć”. Na to odrzekła Jadwiga: „Jest tak, jak powiedziałam, ale ty powinnaś zachować to w tajemnicy i nikomu o tym nie opowiadać, aby ta smutna wiadomość nie doszła do uszu mej córki i synowej”. Kobiety prowadziły tę rozmowę na osobności, w środku nocy, dlatego Jadwiga uważała, że nikt nie mógł ich usłyszeć. Myliła się jednak. W tej samej komnacie, w której toczyła się rozmowa, leżała siostra Pinosa i usłyszała, o czym się mówiło, chociaż sądzono, że śpi. Służące jednak milczały na ten temat i nie zdradziły ani jednego z zasłyszanych słów, tak jak im to szlachetna dama przykazała. Trzeciego dnia po tej rozmowie przybył posłaniec i opowiedział, co się wydarzyło, że książę poległ w bitwie wraz z wieloma swymi ludźmi, a stało się to dokładnie tego dnia, w którym jego matka powiedziała o tym służącej.

O przyszłych zbrodniach i niegodziwościach księcia Bolesława

Służebnica Boga przepowiadała nie tylko śmierć cielesną, ale również utratę duszy oraz dobytku. Pewnego dnia w obecności synowej Anny mówiła boleściwym głosem o jej synu, a swoim wnuku, księciu Bolesławie, który wówczas był nieobecny: „Biada ci, oj biada, Bolesławie, jakież nieszczęście i występki sprowadzisz na swój kraj”. Według powszechnego mniemania jej słowa spełniły się wówczas, gdy książę Bolesław sprzedał klucz do swego kraju, grodu i

ersten Empfang zuerst sah, weissagte sie ihr sogleich, dass sie von ihrem Mann viel Böses erleiden würde.

Sie prophezeite die Entführung der Schwestern aus dem Kloster in Trebnitz.

Sogar dass der besagte Boleslaus seine beiden leiblichen Schwestern aus dem Kloster Trebnitz, wo sie Gott gegeben worden waren, mit Gewalt entführen werde, prophezeite sie, bevor es wirklich geschah. Alle die Einzelheiten, die sie sagte, trafen ein. Doch eine aus dem Kloster entführte Schwester, Frau Agnes, kehrte wieder in das Kloster zurück und beschloss ihr Leben in dem Orden.

Sie sagte den Abfall eines Ordensbruders voraus.

Ein Mann mit dem Namen Friedrich, der Sohn von Frau Sophi, hat dem Franziskanerorden das Gelübde abgelegt. Doch nach der Aussage des Evangeliums werden nicht alle, die von Gott berufen sind, auserwählt. In der Tat, was wahrhaft fürchterlich ist, von großer Zahl der Berufenen wird nur wenigen die Gnade der Auserwähltheit geschenkt (Mt 22, 14), damit jeder, der zu stehen meint, sehe, dass er nicht falle (1 Kor 10, 12). Dass er, Friedrich, einer der Abfallenden sein werde, sagte die heilige Hedwig in Gegenwart ihrer Schwiegertochter Anna und ihrer Dienerin Gotlinde mit folgenden Worten voraus: „Ich habe Mitleid mit Frau Sophi, weil ihr Sohn leider vom Orden abfallen wird, dem er das Gelübde abgelegt hatte.“ Der Unglückliche handelte nach zehn Jahren so, wie es die Herrin weissagte.

Sie entdeckte einen Igel, den eine Schwester heimlich bei sich trug.

Schwester Raslaw, die oben erwähnt wurde, trug eines Tages einen Igel im Ärmel unter ihrem Mantel verborgen und ging zu der heiligen Hedwig. Als die Herrin sie sah, tadelte sie sie und sprach: „Tochter, warum trägst du ein unreines Ding bei dir?“ Sie aber hatte das Tierchen vergessen, das in ihrem Ärmel verborgen war, ging von ihr beschämt weg und begann nachzudenken, was für ein unreines Ding es war, das die Herrin gemeint haben könnte. Da kam sie darauf, dass vielleicht der Igel ihr Missfallen erregt habe, den sie bei sich unter dem Mantel trug. Sofort hat sie ihn weggeworfen, und ging wieder zu der Herrin. Diese sprach zu ihr: „So Tochter, solltest du gleich zu mir gekommen sein. Hüte dich, dass du nie wieder solche hässlichen Dinge bei dir trägst.“

okolic Lubiąza oraz gdy wskutek licznych waśni i bitew, które wznicił w okresie swego panowania, stał się winnym nie tylko utraty mienia, ale również śmierci wielu ludzi. Gdy Bolesław rozpoczął panowanie i przejął rządy w księstwie na Śląsku, popełnił wiele ciężkich błędów i lud począł wzdychać i narzekać. Wojska Bolesława zamordowały w kościele i na cmentarzu w Środzie Śląskiej około ośmiuset mężczyzn i kobiet, podpalono również wtedy dom Boży. Za sprawą Bolesława miało miejsce jeszcze wiele innych zniszczeń i szkód w polskim kraju.

O cierpieniach, jakie czekają wikariusza Lutholda

Panu Lutholdowi, swemu wikariuszowi i zarządcy, rzekła służebnica boża Jadwiga następujące słowa: „Bardzo wam współczuję, Panie Lutholdzie, gdyż mój wnuk książę Bolesław wyrządzi wam wiele złego i przysporzy cierpień. Zrabuje on wam i waszym bliskim wszystkie dobra i mienie, które posiadacie”. Luthold cieszył się



Tu przepowiada swojemu zarządcy, panu Lutholdowi, nieszczęście, jakie go w przyszłości spotka. Bratu Fryderykowi przepowiada, że stanie się odstępcą. Hier sagt sie ihrem Verwalter, Herrn Luthold, das Böse, das er künftig erleiden sollte. Hier sagt sie dem Bruder Friedrich voraus, dass er abtrünnig werde.

Sie sagte den künftigen Bau eines Altars voraus.

Eines Tages, als die Glocke in Trebnitz zum Chorgebet der Laudes erklungen war, beeilte sich mit schnellen Schritten die Schwester Juliana, um den gesetzten Zeitpunkt nicht zu versäumen. Sie eilte also in die Kirche des heiligen Bartholomeus, an dem Platz vorbei, wo jetzt der Altar des heiligen Märtyrers und Bischofs Stanislaus steht, ohne hier eine besondere Verbeugung zu machen. Es gab für sie keinen Grund, um ihre Ehre an dieser Stelle zu zeigen, denn diese war als Devotionsstätte noch nicht gekennzeichnet. Als die Schwester eilte, rief sie die heilige Hedwig, zeigte auf diesen Ort und sprach: „Tochter Juliana, dieser Ort ist für einen großen Heiligen bestimmt. Hier wird ihm künftig ein Altar errichtet werden. Deshalb unterlass es nicht hier deine Ehrfurcht zu erweisen.“ Als sie das sprach, lehrte sie nicht nur Schwester Juliana, sondern auch Frau Katharina, ihre besondere und vertraute Dienerin, und man wusste noch nichts von der Heiligsprechung des Stanislaus. Erst über vierzehn Jahre nach dem Tod der Heiligen Hedwig, wurde an demselben Ort ein Altar zur Ehre Gottes und des heiligen Märtyrers und Bischofs Stanislaus errichtet. So erfüllte sich, was sie vorhergesagt hatte.

Sie sagte ihrer Dienerin künftige Armut vorher.

Die Herzogin ermahnte die oben genannte Frau Katharina, die aus Preußen stammte, die Kunst zu lernen mit Goldfaden zu nähen und Goldstickereien anzufertigen. Sie sagte zu der Frau, dass ihr die Arbeit künftig sehr nützen werde. Die demütige Dienerin folgte dem Rat der Herrin, die ihr aus treuer Liebe nützlichen Rat gab und erlernte diese Kunst. Nach dem Tod ihrer Herrin, und nachdem sie alle ihre Habe verloren hatte, erwarb sie sich das dreifache Vermögen. Sie war nicht nur an zeitlichen Gütern reich, sondern an Tugenden und führte ein gutes Leben. Den doppelten Lohn erhielt sie für ihren treuen Dienst. Sie ahmte ihre Herrin in der Tugend nach, ging deren Tugendpfad und gewann dennoch genug an vergänglichem Gut.

Sie sagte ihren eigenen Tod voraus.

Damit es nicht so schien, dass die Gottes Dienerin, die vielen Menschen zukünftige Dinge voraussagte und den bevorstehenden Tod von anderen weissagte, von ihrem eigenen Scheiden von der Welt nicht im voraus wisse, sagte sie nach einer Offenbarung Gottes einigen vertrauten Dienerinnen, dass sie die Last ihres Körpers, der mit

wówczas wielkimi względami księcia i z niechęcią rzekł do księżnej: „Oby Bóg zechciał obdarzyć was Pani pokojem, bo ja i moi ludzie będziemy zawsze żyć w pokoju z moim panem, Bolesławem”. Spojrzała na niego i powiedziała: „Ja będę zawsze żyć w pokoju, ale tobie przydarzy się to, co powiedziałam”.

O niedoli małżonki księcia Bolesława

Gdy książę Bolesław pojął za żonę córkę hrabiego Anhalt, zobaczywszy ją po raz pierwszy, święta Jadwiga przepowiedziała jej od razu, że dozna wiele złego ze strony swojego męża.

O uprowadzeniu sióstr z klasztoru w Trzebnicy

Także to, że wspomniany już Bolesław uprowadzi przemocą obydwie swe rodzone siostry z klasztoru w Trzebnicy, gdzie wiodły żywot poświęcony Bogu, przewidziała Jadwiga, zanim się to wydarzyło. Wszystkie szczegóły jej przepowiedni sprawdziły się z największą dokładnością. Jednakże jedna z sióstr uprowadzonych z klasztoru, pani Agnieszka, powróciła ponownie do klasztoru i poświęciła resztę swego życia zakonowi.

O odstąpieniu Fryderyka, franciszkanina, od ślubów zakonnych

Pewien mężczyzna imieniem Fryderyk, syn pani Zofii, złożył śluby zakonne w zakonie franciszkanów. Jednak, jak mówi Ewangelia, nie wszyscy powołani do służby bożej są rzeczywiście wybrańcami Boga. Zaiste, jest to zatrważające, lecz z ogromnej liczby powołanych tylko niektórym dana jest łaska bycia wybrańcami (Ewangelia wg św. Mateusza 22, 14), tak aby każdy, komu się zdaje, że stoi, baczył, by nie upaść (1 List do Koryntian). Że Fryderyk będzie jednym z tych, którzy odstąpią od ślubów zakonnych, przepowiedziała święta Jadwiga w obecności swej synowej Anny i służącej Gotlindy, mówiąc: „Współczuję pani Zofii, gdyż jej syn wystąpi z zakonu, w którym złożył śluby zakonne”. Po dziesięciu latach postąpił ów nieszczęśnik tak, jak przepowiedziała to czcigodna Jadwiga.

O jeżu, którego ukryła w swych szatach jedna z sióstr

Siostra Rasława miała pewnego dnia przy sobie jeża ukrytego w rękawie płaszcza i poszła tak do świętej Jadwigi. Gdy święta ją zobaczyła, zganiała surowo, wypowiadając te słowa: „Córko, dlaczego nosisz przy sobie tę nieczystą rzecz?” Ta jednak zapomniała o zwie-

allerlei Gebrechen beschwert sei, in kurzer Zeit ablegen werde. Eines Tages, kam eine edle und reiche Frau mit dem Namen Myleisa, die sie selbst besonders liebte, zu ihr, um einen Besuch zu machen, und wurde von ihr getröstet und wollte, nachdem sie gespeist und einige Zeit verweilt hatte, wieder nach Hause gehen. Da rief die heilige Hedwig die edle Frau und sagte zu ihr: „Myleisa, meine Liebe, tritt zu mir näher und empfange den Kuss meines Mundes. Ich sage dir nämlich, wenn du nun von mir gehst, wirst du mich in diesem zeitlichen Leben nicht mehr sehen.“ Sie brach in Tränen aus, empfing den Kuss und ging davon. Sie sah die Herrin nie mehr wieder, weil bald nach ihrem Weggang Hedwig von einer Krankheit befallen wurde, starb und ewige Ruhe fand.

Wie die Teufel sie geißelten.

Hedwig erkannte schon durch den Geist der Weissagung die Auflösung ihres Körpers, und verstand ihr Schicksal, durch welches sie aus dieser Welt scheiden sollte. Als sie noch gesund war, sandte sie einen Boten und ließ Frau Katharina kommen, ihr Patenkind, das



Hier offenbart sie den Igel, den eine Schwester heimlich in ihrem Ärmel trug. Hier prophezeit sie die zukünftige Stiftung eines Altars. Tutaj odkrywa jeża, którego jedna z siostr ukryła w rękawie. Przepowiada ufundowanie w przyszłości ołtarza.

rzęciu ukrytym w rękawie, odeszła więc zawstydzona i zaczęła rozmyślać, jaką nieczystą rzecz mogła mieć na myśli jej pani. W końcu przyszło jej do głowy, że być może ów jeź, ukryty pod płaszczem, wzbudził niezadowolenie Jadwigi. Natychmiast się go pozbyła i poszła ponownie do swej Pani. Ta rzekła do niej: „Tak właśnie córko powinnaś być od razu do mnie przyjść. Strzeż się, abyś takich nieczystych rzeczy nigdy więcej nie nosiła przy sobie”.

O wzniesieniu ołtarza ku czci świętego Stanisława

Pewnego razu, gdy właśnie rozbrzmiał dzwon w Trzebnicy, wołając na godzinki poranne, siostra Juliana podążyła szybkimi krokami, aby przybyć na modlitwę punktualnie. Pobiegła zatem do kościoła świętego Bartłomieja, mijając w pośpiechu miejsce, w którym dziś stoi ołtarz świętego męczennika biskupa Stanisława. Nie pokłoniła się, idąc tamtędy, gdyż nie istniał wówczas jeszcze żaden powód, dla którego należałoby tam dawać wyraz swej czci i szacunku, nie było ono bowiem uznane za miejsce kultu sakralnego. Gdy siostra nadbiegła stamtąd, zawołała ją święta Jadwiga i rzekła: „Córko Juliano, to miejsce jest przeznaczone dla wielkiego świętego. W przyszłości stanie tu ołtarz ku jego czci. Nie zaniedbuj zatem obowiązku okazywania tam swego szacunku”. Gdy Jadwiga wypowiadała te słowa, pouczała nie tylko siostrę Julianę, ale również panią Katarzynę, swą zaufaną służącą, a wówczas nie było jeszcze nic wiadomo o kanonizacji Stanisława. Dopiero ponad czternaście lat po śmierci świętej Jadwigi wzniesiono w tym miejscu ołtarz ku chwale świętego męczennika biskupa Stanisława. W ten sposób spełniła się przepowiednia Jadwigi.

O ubóstwie czekającym wierną służącą

Księżna napominała wspomnianą już wyżej panią Katarzynę, pochodzącą z Prus, by wyuczyła się sztuki szycia i haftowania złotymi nićmi. Rzekła kobiecie, że praca ta będzie dla niej w przyszłości bardzo przydatna. Pokorna służąca posłuchała rady swej pani, bowiem wszelkie udzielane przez nią wskazówki płynęły z głębokiej miłości do niej, i opanowała tę niełatwą sztukę. Po śmierci swej pani utraciła całe swoje mienie, ale dzięki wyuczonym umiejętnościom dorobiła się ponownie majątku, którego wartość była trzykrotnością tego, co wcześniej utraciła. Jej bogactwo nie ograniczało się jednakże tylko do dóbr doczesnych, gdyż była kobietą zącną i wiodła dobre i pobożne życie. Za wierną służbę otrzymała podwójne wynagrodze-

oben erwähnt ist, und befahl ihr durch den Boten, dass sie sich nicht aufhalten, sondern sich beeilen sollte, um ihr bei der kommenden Prophezeiung und Krankheit beizustehen. Jene treue Dienerin eilte nach dem Willen der Hedwig zu ihr, fand sie aber gesund vor. Sie blieb bei ihr und diente ihr zu jeder Zeit fleißig. Eines Tages, als die Herzogin in ein Zimmer ging, sah Katharina, wie drei Teufel in menschlicher Gestalt mit großem Geschrei auf die Herzogin fielen und sie schrecklich schlugen. Sie hörte wie sie sprachen: „Warum bist du so heilig? Warum umgibst du dich mit so heiligen Werken?“ Hedwig hielt den teuflischen Angriffen stand und schlug mit zitternder Hand das Zeichen des heiligen Kreuzes, so beschützte sie sich und entkam unversehrt. Als die Gottes Dienerin den Kampfort verließ, folgte Katharina den Fußspuren ihrer Herzogin, sprach ihr Mitleid aus, und um den Segen herhabzurufen, machte sie hinter Hedwigs Rücken vielfach das Zeichen des heiligen Kreuzes. Sie tat es, wenn Hedwig mit ihren leiblichen Augen das nicht sah, und obwohl sie das Gesicht abwandte, spürte sie doch die Kraft des heiligen Kreuzes, sie drehte sich um und sprach: „Katharina, mit diesem Zeichen bezeichne mich immer. Eine wunderbare Kraft hat das Zeichen des göttlichen Leidens.“

Wie sie mit gesundem Leib die letzte Ölung empfing.

Eines Tages, bevor sie in den Zustand verfiel, an dem sie sterben sollte, rief sie zu sich den Zisterzienser Matthäus, einen Beichtvater, und bat ihn inständig um das Sakrament der Letzten Ölung und um die Heiligkeit. Als die Schwestern dies vernahmen, gerieten sie in Verwirrung und Schrecken, weil ihnen durch so deutliche Zeichen klar wurde und sie verstanden und erkannten, dass die Zeit von Hedwig nah ist, um aus dem Leben zu scheiden, denn sie wussten, dass sie nichts Unnötiges tat und mit prophetischem Geist erleuchtet war. Die Schwestern litten und waren betrübt, und das mit Recht, weil sie fürchteten, eine Mutter zu verlieren, die sie pflegte und in Christo liebte. Schwester Adelheid, die ihr besonders nahe stand, trat an die Herzogin heran und sprach: „Herrin, warum lasst ihr unsere Herzen leiden, und verlangt nach der Letzten Ölung, wenn ihr gesund seid und noch kein Zeichen des Todes an euch vorhanden ist? Mit solchen Klagen und Mitteln kommt man einem Gesunden nicht zu Hilfe, nur dann, wenn man für ihn das Verderben fürchtet.“ Sie antwortete ihr darauf: „Meine liebste Adelheid, ich weiß, das du

nie. Naśladowała swą panią w cnotliwości, całe życie podążała tą drogą, a na dodatek zdobyła znaczne dobra doczesne.

O własnej chorobie i śmierci

Nie powinno się nikomu wydawać, że służebnica boża Jadwiga, która tak wielu ludziom przepowiadała ich przyszłe losy, a także przewidywała ich śmierć, mogłaby nie wiedzieć nic o własnej śmierci. Pewnego dnia, po Objawieniu Pańskim, rzekła paru swym zaufanym służącym, że w krótkim czasie odrzuci ciężar swej powłoki cielesnej, która nie jest wolna od wszelkich ułomności. Zdarzyło się, że przyszła w odwiedziny do Jadwigi szlachetna i bogata kobieta imieniem Mileisa, która Jadwigę szczególnie kochała i darzyła szacunkiem. Zaznawszy od niej pociechy, przyjęła poczęstunek i spędziła z nią pewien czas, po czym postanowiła wracać do domu. Wówczas święta Jadwiga zawołała ową niewiastę i rzekła do niej: „Mileiso, kochana moja, podejdź ku mnie blisko i przyjmij ode mnie pożegnalny pocałunek. Powiadam ci, że widzimy się po raz ostatni, nie zobaczysz mnie już nigdy więcej w doczesnym życiu”. Kobieta zalała się łzami, przyjęła pocałunek i odeszła. Nigdy więcej nie ujrzała już swej pani, gdyż wkrótce po jej odejściu Jadwiga zachorowała, zmarła, by odnaleźć wieczny spokój.

O diabłach biczujących świętą Jadwigę

Dzięki darowi przepowiadania przyszłości Jadwiga знаła już i rozumiała swój los, i wiedziała, kiedy przyjdzie jej pożegnać się z życiem. Gdy jeszcze była zdrowa, wysłała posłańca i kazała przybyć pani Katarzynie, swej chrześniaczce wspomnianej już powyżej, prosząc ją, żeby się bardzo spieszyła i nigdzie nie zatrzymywała po drodze, gdyż chciała, by Katarzyna była przy niej podczas zbliżającej się wizji proroczej, oraz by wspierała ją w mającej nadejść chorobie. Owa wierna służąca pośpieszyła do Jadwigi zgodnie z jej wolą, jednakże zastała ją w doskonałym zdrowiu. Została przy niej i służyła jej pilnie w każdej potrzebie. Pewnego dnia, gdy księżna udała się do jednego z pokojów, Katarzyna zobaczyła, jak trzy diabły w ludzkiej postaci opadły księżną z okropnym wrzaskiem i okrutnie ją pobiły. Słyszała też, jak wykrzykiwały do Jadwigi: „Dlaczego jesteś taka święta? Dlaczego otaczasz się świętymi przedmiotami?” Jadwiga oparła się diabelskim atakom i wykonała drżącą dłonią znak Krzyża Świętego, dzięki czemu obroniła się przed diabłami i uszła z

den Brauch der Kirche genau gelernt hast, aber es gibt noch etwas, das du dir merken musst. Wenn der Mensch in dem Sakrament der Letzten Ölung verscheidet, so verscheidet er gewappnet mit geistigen Waffen und mit geistiger Reinheit. Darum ist solch ein Mittel mit größter Andacht zu empfangen. Jetzt bin ich noch gesund, aber ich werde bald zu den Kranken gehören, und ich werde mich fürchten, wenn die Schmerzen meiner Krankheit zunehmen werden, dass ich das Heilmittel nicht mit der Glut der Andacht empfangen kann, das für die Seele ziemt, die zum Gott eilt.“ Ihr Begehren ward erfüllt, und sie empfing die Heilige Ölung. Nach kurzer Zeit wollte sie in das Krankenlager, doch später hat sie das Sakrament nicht mehr empfangen. Diese merkwürdige Begebenheit erzählt man sich mehr als ein bestaunenswertes Wunder denn zur Nachahmung. Denn der Heilige Geist unseres Herren hat es bewirkt und darüber hinaus brachte die heilige Andacht die Ausnahme hervor.

Wie sie ihre Besucher erkannte, ohne sie zu sehen

Als sie dann bettlägerig und von Schmerzen geplagt wurde, gebot sie ihrer Tochter, die zu dieser Zeit Äbtissin im Kloster zu Trebnitz



Hier wird sie von den Teufeln gepeitscht. Hier lässt sie sich noch bei Gesundheit von dem Bruder Matthäus die Letzte Ölung geben.

Tutaj szatani ją biczują. Będąc jeszcze zdrową, przyjmuje z rąk brata Mateusza ostatnie namaszczenie.

życiem. Gdy służebnica boża opuściła miejsce walki, Katarzyna poszła za swoją księżną, wyraziła jej swe współczucie, a następnie, prosząc Boga o błogosławieństwo, po wielokroć czyniła za plecami Jadwigi znak Krzyża Świętego. Starła się, aby Jadwiga nie mogła tego zobaczyć swymi cielesnymi oczyma, księżna poczuła jednak moc Krzyża Świętego, obróciła się więc ku swej służącej i rzekła: „Katarzyno, zawsze już czyn przy mnie znak Krzyża Świętego. Cudowną moc ma ten znak boskiego cierpienia”.

O ostatnim namaszczeniu, otrzymanym za życia, w pełni zdrowia

Pewnego dnia, będąc jeszcze całkowicie zdrową, Jadwiga poprosiła do siebie cystersa Mateusza, spowiednika, i prosiła go żarliwie o sakrament ostatniego namaszczenia oraz o świętość. Jak tylko siostry to usłyszały, ogarnął je smutek, i wielka trwoga, gdyż za sprawą tak wyraźnych znaków stało się dla nich jasne, że dni Jadwigi są już policzone i że wkrótce pożegna się ona z życiem. Wiedziały one również, że Jadwiga nigdy nie czyniła niczego bez przyczyny i że była obdarzona zdolnością przepowiadania przyszłości. Zmartwione siostry szczerze cierpiały, gdyż nękał je lęk, że stracą ukochaną Matkę, która opiekowała się nimi i umiłowała je w Chrystusie. Siostra Adelajda, która była szczególnie bliska księżnej Jadwidze, przystąpiła do niej i rzekła: „Pani, dlaczego każesz cierpieć naszym sercom i domagasz się ostatniego namaszczenia, skoro jesteś całkiem zdrowa i nie widać na tobie żadnych znaków śmierci? Takimi metodami nie sposób jest pomóc zdrowemu człowiekowi, chyba że grozi mu pewna zguba”. Jadwiga odrzekła jej na to: „Moja najdroższa Adelajdo, wiem, że pilnie uczyłaś się obyczajów kościoła, musisz jednak zwrócić uwagę na pewną istotną prawdę. Gdy człowiek umiera w sakramencie ostatniego namaszczenia, to umiera uzbrojony w duchową broń i duchową czystość. Dlatego też należy przyjąć ten dar w największym skupieniu. Teraz jestem jeszcze zdrowa, lecz wkrótce będę należeć do chorych, i obawiam się, że gdy bóle mej choroby bardzo się nasilą, nie będę mogła wówczas przyjąć tego sakramentu w stosownym skupieniu, które jest powinnością duszy spieszącej do Boga”. Pragnieniu Jadwigi stało się zadość i otrzymała ostatnie namaszczenie. Po krótkim czasie Jadwiga zachorowała, ale nie przyjęła już po raz drugi tego sakramentu. W tych niezwykłych wydarzeniach należy widzieć prawdziwy cud – Duch Święty dał Jadwidze siłę, dzięki której wzmoгло jej skupienie.

Przekład: Piotr Chudoba

war, und allen Schwestern und Dienerinnen nachdrücklich, ihr nicht zur Last zu fallen und dies auch von anderen nicht zuzulassen. Viele sagen, dass ihr durch den Einfluß des heiligen Geistes Dinge offenbart wurden, die sie weder von Leuten gelernt noch gehört hatte, und sie erkannte diejenigen, die zu ihr kamen und die sie mit abgewandtem Gesicht liegend nicht sah. Dennoch bezeugte sie deren Anwesenheit durch das Nennen ihrer Namen. Als sie nach dem Tartarenkrieg wieder ins Kloster ging, rief sie Schwester Wenzeslawa, die später Priorin in diesem Kloster wurde, zu sich und hatte doch von deren Rückkehr noch nicht gehört. Die Frauen, die sie am Krankenbett versorgten, fürchteten, dass sie sterben könnte, während ihre Schwiegertochter Anna wegen eines Besuchs bei ihrem Bruder, dem König von Böhmen, abwesend war. Sie wollten sie rasch über die Krankheit ihrer Herrin benachrichtigen, aber sie verbot es und sprach: „Fürchtet und bemüht euch nicht, nach meiner Tochter Anna zu senden. Ich sterbe nicht, bevor sie nicht kommt.“ Und so geschah es. Als ihre Schwiegertochter kam, sprach sie: „Habe ich es Euch nicht gesagt, dass ich nicht sterbe, bevor nicht meine Tochter gekommen ist?“

Wie sie den Ungehorsam einer Schwester tadelte

In der selben Zeit, als sie auf dem Krankenbett lag, kamen zwei Schwestern des Hauses Trebnitz, eine Pinosa, die andere Benedicta mit Namen, zu ihr, um sie zu besuchen. Und als sie Schwester Pinosa nahe bei sich stehen sah, berührte sie sie mit einem kleinen Palmwedel, den sie gerade in der Hand hatte, und sprach: „Es wird dir nichts Gutes bringen, zu leugnen, dass du ohne Erlaubnis deiner Äbtissin hergekommen bist. Daher geh und suche Vergebung für dein Versäumnis und komm nach dem Gebet und mit der Erlaubnis dazu wieder zu mir zurück, wenn du willst.“ Die Schwester erschrak gar sehr und obwohl sie die Äbtissin sehr fürchtete, eilte sie, das Gebot der Herrin zu erfüllen. Sie ging und bezichtigte sich selbst der Schuld, die sie begangen hatte, vor der Äbtissin und mit deren Erlaubnis kam sie wieder, die Herrin zu besuchen. Die edle Dame hatte sich liegend von der Tür abgewandt und sah die eintretende Schwester Pinosa nicht mit leiblichen Augen. Aber sie erkannte ihre Gegenwart im Geiste und tadelte sie und sprach: „Geh weg, Übertreterin der Ordensregel, geh weg!“ Sie fiel nieder vor ihr und bat um Vergebung für ihre Schuld. Sie vergab ihr sofort und sprach zu ihr: „Tochter, tu in Zukunft nichts ohne Erlaubnis. Die Bürde des Gehorsams ist sehr verdienstvoll.“

O zdolności rozpoznawania przybyłych – bez konieczności widzenia ich

Gdy będąc obłożnie chorą, cierpiała bóle, nakazała córce, będącej wówczas przeoryszą w trzebnickim klasztorze, a także wszystkim siostram i służkom, aby jej się nie naprzykrzały i powstrzymywały przed tym innych. Wielu powiada, że pod wpływem Ducha Świętego poznała sprawy, o których nie dowiedziała się od ludzi. Rozpoznawała tych, którzy przychodzili do niej, choć ich nie widziała, leżąc odwrócona od nich. Wiedziała jednak, że są obecni, bo wymieniała ich imiona. Gdy po wojnie z Tatarami wróciła do klasztoru, wezwała do siebie siostrę Wieńczesławę (późniejszą przełożoną w tymże klasztorze), chociaż jeszcze nie dotarła do niej wiadomość o jej powrocie. Pielęgnujące ją kobiety obawiały się, że Jadwiga może umrzeć pod nieobecność synowej Anny, przebywającej w odwiedzinach u brata, króla Czech. Chciały ją szybko powiadomić o chorobie swojej pani. Jadwiga jednak zabroniła im tego i rzekła: „Nie bójcie się i nie wysyłajcie posła do mojej córki. Nie umrę, zanim nie przyjedzie”. I tak się też stało. Gdy synowa przybyła, powiedziała tak: „Czyż wam nie mówiłam, że nie umrę, zanim nie przyjdzie moja córka?”

O nieposłuszeństwie pewnej zakonnicy

W tym samym czasie, gdy będąc chorą, leżała w łóżku, przybyły do niej dwie siostry z domu trzebnickiego. Jedna nazywała się Pinosą, druga Benedykta. Jadwiga delikatnie dotknęła Pinosę wachlarzem, który właśnie miała w ręce i rzekła: „Nic dobrego z tego dla ciebie nie wyniknie, że przybyłaś do mnie bez pozwolenia siostry przełożonej. Dlatego idź i proś o wybaczenie tego zaniedbania, a po modlitwie wróć do mnie, jeśli zechcesz”. Siostra bardzo się wystraszyła, i chociaż się bała przełożonej, pospieszyła, aby wypełnić polecenie księżnej. Oskarżyła się przed przełożoną o winę, jaką popełniła i za jej pozwoleniem wróciła do księżnej. Szlachetna dama leżała odwrócona plecami w stronę drzwi i własnymi oczyma nie widziała wkraczającej siostry Pinosy. Wyczuła jednak jej obecność dzięki przymiotom swego ducha, zganiła ją i rzekła: „Odejdź, naruszyłaś regułę zakonną, odejdź!”. A ta upadła przed nią na kolana, prosząc o darowanie winy. Księżna natychmiast przebaczyła i tak do niej rzekła: „Córko, nie czyn w przyszłości niczego bez zezwolenia. Ciężar posłuszeństwa przynosi wiele zasług”.

Wie sie die verborgenen Sünden einer Schwester offenbarte

Als die Gottesdienerin unter der Krankheit litt, an der sie sterben sollte, rief Eugenia, eine Schwester des Hauses zu Trebnitz, ihre leibliche Schwester, die sie im gleichen Ordenshaus hatte, bei ihrem Namen und sprach: „Schwester Gaudentia, laß uns die heilige Herrin, unsere Mutter, am Krankenbett besuchen und die kommende Nacht bei ihr wachen.“ Sie antwortete ihr und sprach: „Das täte ich sehr gern, ich getraue es mich aber nicht. Ich fürchte, dass sie, wenn ich vor ihr erscheine, vielleicht meine Sünden tadelt, so wie sie die Schuld von Schwester Pinosa offenbart und ihren Ungehorsam erkannt hat und wie sie Schwester Raslawa tadelte wegen des Igel-tiers, das sie in ihrem Mantel versteckt trug“, wie bereits erzählt worden ist. Schwester Eugenia wollte diese Ausrede nicht gelten lassen und schließlich überredete sie Schwester Gaudentia mit Bitten, mit ihr zu der Herrin zu gehen. Und sie gingen gemeinsam zu dem Haus, in dem die kranke Herrin lag. Dort trat Schwester Eugenia ein, aber Gaudentia blieb verängstigt vor der Tür stehen. Es ist wahrlich ein Wunder: Weder mit den Augen noch mit den Ohren hatte sie die Ankunft derjenigen wahrgenommen, die dort vor Furcht stehengeblieben war, sondern allein im Geiste hatte sie dies erkannt und sprach zu der Schwester, die zu ihr hineingegangen war. „Eugenia, gehe und sage Gaudentia, die vor der Kammer steht um Gottes und um meinetwillen, du hast diese und jene Sünden begangen.“ Und sie benannte ihr die Sünden, mit denen sie vor Gott in Schuld verfallen war. „Darum nimm schnell Zuflucht zur Buße und wische fort die Male, die du auf dich gezogen hast.“ Eugenia tat, wie ihr von der Herrin geboten worden war. Als Gaudentia die Botschaft empfang und hörte, wie ihr die Wahrheit offenbart wurde, erschrak sie und wurde sehr betrübt. Sie ging und legte mit der Beichte ihre Schuld ab. Und nachdem sie also frei und gereinigt ward vom Schmutz der Sünde, ging sie beruhigt, so oft sie wollte, zu der Herrin.

Wie sie ihren Schwestern weissagte

Nachdem sich ihr Zustand verschlechtert hatte, versuchte ihre Tochter Gertrud, die Äbtissin, von ihr zu erfahren, wo sie das Begräbnis für sich wünschte. Sie antwortete ihr nach der Art einer Frau, die schon vor langer Zeit alle Eitelkeit abgelegt hatte: „Auf dem allgemeinen Friedhof möchte ich begraben werden.“ Aber sie bemerkte, dass ihre Tochter dies nicht hingehen lassen wollte und

O ujawnieniu grzechów skrywanych przez zakonnicę Gaudencję

Gdy Jadwiga, służebnica boża, cierpiała z powodu choroby, która była przyczyną jej śmierci, pewna zakonnica domu trzebnickiego, Eugenia, zawołała swoją rodzoną siostrę przebywającą w tym samym domu, i rzekła: „Siostro Gaudencjo, odwiedźmy naszą chorą panią, naszą matkę i czuwajmy przy niej przez całą noc”. A ta jej odpowiedziała: „Chętnie bym to zrobiła, ale mam pewne obawy. Boję się, że zgani mnie za moje grzechy, gdy przed nią stanę. Ujawniła przecież winę siostry Pinosy, poznała jej nieposłuszeństwo, zbesztła siostrę Rasławę za jeża, którego ta ukryła w swoim płaszczu”. Siostra Eugenia nie chciała przyjąć do wiadomości tej wymówki i przekonała ją, aby wraz z nią poszła do księżnej. Przybyły więc obydwie do domu, w którym leżała chora pani. Siostra Eugenia weszła do środka, ale Gaudencja, przełknięta, pozostała na zewnątrz. Był to rzeczywisty cud: księżna nie widziała ani nie usłyszała zakonnicy, która ze strachu pozostała za drzwiami. Jej przybycie wyczuła dzięki niezwykłym właściwościom, którymi ją Bóg obdarzył, i tak się odezwała do tej, która weszła do jej pokoju: „Eugenio, idź i powiedz Gaudencji, która stoi przed izbą, że popełniła takie to a takie grzechy”. I wymieniła wszystkie, jakimi ta zawiniła wobec Boga. „Dlatego czym prędzej rozpocznij pokutę i zmaż skazę, jaką się splamiłaś” – nakazała. Eugenia postąpiła, jak od niej oczekiwano. Gaudencja usłyszała słowa księżnej, które jej odsłoniły prawdę, przełękła się i bardzo zasmuciła. Poszła do spowiedzi i wyznała winy. A gdy już została oczyszczona ze zmazy grzechu, spokojna poszła do księżnej.

O przepowiadaniu przyszości zakonnicom

Gdy stan Jadwigi się pogorszył, jej córka Gertruda, przeorysza, próbowała się od niej dowiedzieć, gdzie chciałaby zostać pogrzebana. Odpowiedziała jej w taki sposób, jak zwykła mówić kobieta, która już dawno temu wyrzekła się próżności: „Chciałabym leżeć na ogólnym cmentarzu”. Czując, że córka obstaje przy swoim, prosiła usilnie, aby ją pochować tam, gdzie leżą wszystkie zmarłe. Córka nie chciała o tym słyszeć: „Matko, pochowamy cię w kościele, w grobie mojego ojca”. Na to księżna wypowiedziała te oto słowa: „Jeśli w kościele, to zaklinam cię na Boga, córko, nie kładź mnie do grobu twojego ojca. Skoro tak wiele lat nie dzieliłam z nim łoża, nie kładź mojego ciała przy nim. Jako zmarła nie chcę leżeć przy zmarłym, od

bat inständig, im Kapitelsaal begraben zu werden. Dies wollte die Tochter nicht gelten lassen. Sie sprach: „Mutter, in der Kirche, in meines Vaters Grab werden wir dich beisetzen.“ Sie antwortete ihr und sprach: „Wenn man mich in der Kirche begräbt, beschwöre ich dich bei Gott und bitte dich, Tochter, dass du mich nicht in das Grab deines Vaters legst. Wenn ich doch so viele Jahre von seinem Bett geschieden war, dann leg meinen Körper nicht zu ihm. Ich will nicht als Tote dem Toten beigelegt werden, von dessen Bett ich um der Liebe zur Keuschheit willen so lange getrennt war.“ Die Tochter sprach: „Ich veranlasse, dass du, Mutter, zusammen mit deinem Sohn, meinem Bruder, begraben wirst.“ Sie antwortete: „Ich will im Grab die Gesellschaft keines Menschen haben. Aber wenn ihr mich durchaus in der Kirche begraben wollt, dann rate ich, dies vor dem Altar des heiligen Evangelisten Johannes zu tun.“ In der Kirche des heiligen Bartholomäus waren vor dem besagten Altar einige Kinder begraben, ihre Enkel, deren Unschuld sie liebte und denen sie ins Grab folgen wollte, denn sie wusste um das Gotteswort im Evangelium: „Wenn ihr nicht werdet wie die Kindlein, geht ihr nicht ein in das Himmelreich.“ (Math. 18,3) Als die Tochter sprach: „Wir werden dich, meine Mutter, vor dem Altar des heiligen Petrus begraben, um dein Grab allzeit vor Augen zu haben“, sprach sie, die mit dem Geist der Weissagung erleuchtet war, zu ihr: „Wenn ihr das tut, werdet ihr es bald bereuen wegen der Unannehmlichkeiten, die von meinem Grab ausgehen werden.“ Und wie sie sagte, so geschah es. Denn die Schwestern wurden von den Menschenmassen, die ihr Grab besuchten, oft in ihrer Andacht gestört. Also sagte die Selige und die Heilige, die göttlich erleuchtet war, die gewisse Wahrheit über die künftigen Geschehnisse voraus, die den menschlichen Sinnen verborgen und mit menschlichen Mitteln nicht erforschbar sind. Das wahre Licht, dem sie vertraut und dienstbar war, tat ihr dies kund, wiewohl sie nicht alles offenbarte, das sie im Innern erkannt hatte. Sofern sie es in ihrer Umsicht vermochte, bewahrte die Äbtissin, ihre Tochter, sie davor, von den Dingen, die ihr offenbart worden waren, im Krankenbett allzu sehr belastet zu werden.

Übersetzung der deutschen *Legenda maior de beata Hedwigi* nach Rudolf Wintnauer ins Neuhochdeutsche Kap. 8 *Von der Gabe der Weissagung* von Piotr Chudoba unter der wissenschaftlichen Leitung von Prof. Dr. Sabine Seelbach.

którego łoża tak długo byłam oddzielona z upodobania do wstydlivosti”. Córka odrzekła: „Matko, każę cię pogrzebać razem z twoim synem, moim bratem”. A księżna na to: „Nie chcę mieć w grobie towarzystwa człowieka. Lecz jeśli chcecie mnie koniecznie pochować w kościele, to przed ołtarzem św. Jana Ewangelisty”. W kościele św. Bartłomieja, przed wspomnianym tu ołtarzem, było pochowanych kilkoro jej wnuków, których niewinność kochała, i chciała leżeć obok nich, gdyż знаła słowa Boże w Ewangelii: „Jeśli nie będziecie jako dzieci, nie wejdzicie do królestwa niebieskiego” (Math.18,3). Gdy córka zdecydowała: „Matko moja, pochowamy cię przed ołtarzem św. Piotra, abyśmy mogli twój grób mieć cały czas przed oczyma”, Jadwiga, oświecona duchem przepowiedni, rzekła: „Jeśli tak zrobicie, wkrótce będziecie bardzo żałowali, a to z powodu uciążliwości, jakie mój grób będzie przysparzał”. Stało się tak, jak przewidywała. Tłumy, które odwiedzały grób, przeszkadzały siostronom w czasie nabożeństw. Jadwiga, błogosławiona i święta, oświecona przez Boga, przepowiedziała prawdę o przyszłych wydarzeniach, ukrytych przed ludzkim umysłem, nie do zbadania sposobami dostępnymi ludziom. Światło prawdziwe, któremu zawierzyła i wiernie służyła, odsłoniło przed nią oblicze wszelkich spraw. Nie ujawniła wszystkiego, co poznała dzięki danym jej duchowym mocom. Przeorysza, jej córka, w swej przezorności starała się uchronić księżną przed tym, co jej zostało objawione, aby zbytnio jej nie męczyć.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Das alte Breslau in den Erinnerungen Walter Meckauers

Das literarische Leben im alten Breslau konzentrierte sich um die sog. Breslauer Dichterschule. Diese Vereinigung schlesischer Dichter und Schriftsteller war bereits im Jahre 1859 entstanden und dann durch die Fusion mit anderen literarischen Gruppen im Jahre 1873 zur bedeutendsten Repräsentantin literarischen Schaffens in Schlesien aufgestiegen¹. Nach dem ersten Weltkrieg wurde der Verein „Literarische Gesellschaft Der Osten“ genannt. Zu den Vorzügen der Breslauer Dichterschule gehörte u.a. eine weitgehende Offenheit gegenüber den literarischen Strömungen jener Zeit. Dadurch konnten auch die unterschiedlichsten Autoren, wie Hermann Stehr, Paul Keller, Paul Mühsam oder Paul Barsch, neben Hunderten anderer, an dieser Vereinigung mitwirken. Diese ideologische Aufgeschlossenheit gefiel nicht den Machthabern des sog. III. Reiches, weshalb die Breslauer Dichterschule 1934 aufgelöst wurde. Die positiven Traditionen dieser Vereinigung wurden nach dem zweiten Weltkrieg vom sog. Wangerener Kreis „Der Osten“, zur Zeit unter dem Vorsitz von Monika Taubitz, wieder aufgenommen und mit Erfolg fortgeführt.

Zu den bekanntesten Mitgliedern der Breslauer Dichterschule gehörte Walter Meckauer (1889–1965). Ihm verdanken wir u.a. literarische Schilderungen des alten Breslau. Hier wurde er am 13. April 1889 in der Freiburger Straße 36 in einer deutschjüdischen Familie geboren. Seine Vorfahren waren nachweisbar schon seit dem Ende des 18. Jahrhunderts in Schlesien ansässig; sie befaßten sich vor allem mit dem Kunstgewerbe und der Glasindustrie. Der Vater des Dichters war Versicherungsdirektor mit guten bürgerlichen und preußischen Grundsätzen. In seiner Erzählung *Mein Vater Oswald* schildert ihn der Schriftsteller als pflichtbewußt und prinzipientreu, was manchmal zu Streitigkeiten mit ihm geführt hatte. Der junge Walter Meckauer hatte die Katholische Realschule am Nicolaigraben besucht, aber auf Wunsch des Vaters eine Kaufmannslehre in einer

¹ Lubos, 118–122

Dawny Wrocław we wspomnieniach Waltera Meckauera

Życie literackie w dawnym Wrocławiu skupiało się wokół zwanej od miasta szkoły poetyckiej. Wrocławska szkoła poetów i pisarzy śląskich powstała już w 1859 r., a gdy w 1873 r. przyłączyły się doń inne grupy literackie, urosła do rangi najważniejszej grupy reprezentującej twórczość literacką na Śląsku.¹ Po pierwszej wojnie światowej przyjęła nazwę „Literarische Gesellschaft Der Osten” (Towarzystwo Literackie „Wschód”). Ponieważ związek był otwarty na nurty literackie tamtej epoki, w wrocławskiej szkole poetyckiej mogli działać – obok wielu innych – tak bardzo różni autorzy, jak Hermann Stehr, Paul Keller, Paul Mühsam lub Paul Barsch. Ta ideologiczna otwartość nie podobała się władzom Trzeciej Rzeszy, dlatego też w 1934 r. wrocławska szkoła poetycka została rozwiązana. Po drugiej



wojnie światowej tradycje tego towarzystwa podjął i z powodzeniem kontynuuje Wangener Kreis „Der Osten” (Krąg Wangeński „Wschód”), któremu przewodniczy Monika Taubitz.

Do najbardziej znanych członków wrocławskiej szkoły poetyckiej należał Walter Meckauer (1889–1965). Jemu zawdzięczamy m. in. literackie opisy dawnego Wrocławia.

Urodził się tu 13 kwietnia 1889 r. przy Freiburger Strasse 36 (dziś ul. Świebodzka), w rodzinie niemieckich Żydów. Jego przodkowie, jak tego dowodzą dokumenty, żyli na Śląsku już od końca XVIII wieku. Zajmowali się głównie uprawianiem sztuki użytkowej i produkcją szkła. Ojciec poety był dyrektorem zakładu ubezpieczeń. W życiu kierował się dobrymi pruskimi zasadami. W opowiadaniu *Mein Vater Oswald* (Oswald, mój ojciec) pisarz przedstawia go jako człowieka sumiennego, wiernego swoim zasadom, co nieraz doprowadzało do sporów między ojcem a synem. Walter Meckauer uczęszczał do katolickiego gimnazjum realnego przy Nicolaigraben

¹ Lubos A., *Geschichte der Literatur Schlesiens*, Bd. 2, München 1967, S. 118–122.

Bank angenommen. Entgegen dem Willen seines Vaters übernahm er dann für etwa zwei Jahre eine Stelle in einer deutschen Überseebank in China und holte erst nach seiner Rückkehr nach Breslau das Abitur nach, um danach an der dortigen Universität Philosophie zu studieren. Dieses beschloß er mit einer Doktordissertation über den damals modernen Franzosen Henri Bergson. Zwischendurch arbeitete er als Hilfsbibliothekar an der Breslauer Stadtbibliothek sowie als Assistent am Germanistischen Institut der Friedrich-Wilhelm-Universität. Im Jahre 1922 verzog der junge Schriftsteller mit seiner Frau Lotte Meckauer nach München, vier Jahre später nach Berlin, wo dem jungen Paar die Tochter Brigitte geboren wurde, die übrigens noch heute in Köln lebt und das Andenken ihres Vaters als Vorsitzende des Walter Meckauer Kreises e.V. in Ehren hält.

Im Schicksalsjahr 1933 begann für die Meckauers die schlimme, fast zwanzigjährige Exilzeit. Sie führte den Schriftsteller und seine Familie zunächst nach Italien und Südfrankreich, dann auf illegalem Weg in die Schweiz, von dort aus für die Jahre 1947–1952 in die USA. Danach erfolgte seine sensationelle Rückkehr in die Bundesrepublik Deutschland, konkret nach München, die für viel Aufsehen gesorgt hatte. Den zahlreichen Spekulationen um seine Rückkehr entgegnete Meckauer mit verblüffender Offenheit mit folgendem Bekenntnis:

Was mich betrifft, bin ich gut schlesisch gewesen, und zu meinem Erstauen – und zu meiner Genugtuung – fühle ich mich trotz aller Wandlungen der Zeit noch heute mit Schlesien mehr verbunden als mit jedem anderen Land der Welt. Das ist die gerechte, ruhende und bedachtsame Erde, aus der meine Träume, jugendlichen Sehnsüchte, meine Beziehungen zu Menschen, Erinnerungen und Kräfte gewachsen sind und dank deren ich meine Ausprägung erhielt, mit der ich bis zu meinem Lebensende auszukommen gedenke..., doch weiß ich jetzt, daß die Heimat ein seelischer Besitz ist, und daß man das, womit man geboren ist, an jedem Ort der Welt mit sich trägt².

Die Aktivierung dieses seelischen Besitzes erfolgte sofort nach seiner Rückkehr aus dem Exil. In einem Hotel in Bremerhafen vernimmt er das Rauschen der Weser, das ihn an den Breslauer Oderfluß seiner Kindheit und Jugend erinnert:

Jedesmal, wenn das Rauschen und Gleiten von Wellen des Fremdgewordenen Ohr berührte, meint der im Weser-Hotel Ruhende wieder am Ufer seines alt vertrauten Flußes zu wandern. Er hörte seit der langen Zeit, da er in

² Meckauer, *Bekenntnis*, 410



Wrocław od strony południowej około 1850 r.
 Breslau von der Südseite (um 1850)
 Staloryt J. Riesela według rysunku C. Würbe.
 Stahlstich von J. Riesel nach einer Zeichnung von C. Würbe
 Źródło/Quelle: „Schlesien“ II/1977

(dziś Podwale), ale z woli ojca rozpoczął naukę w banku. Następnie, wbrew ojcu, udał się do Chin. Tam znalazł pracę w niemieckim banku. Dopiero po powrocie do Wrocławia zdał maturę i podjął studia filozoficzne, kończąc je obroną doktoratu na temat modnego wówczas filozofa francuskiego, Henriego Bergsona. W tym samym czasie pracował też jako pomocnik we wrocławskiej bibliotece miejskiej i jako asystent w Instytucie Germanistycznym Uniwersytetu Wrocławskiego. W 1922 r. młody pisarz przeniósł się wraz z żoną Lotte do Monachium, a cztery lata później – do Berlina, gdzie urodziła im się córka Brigitte, która jeszcze dziś mieszka w Kolonii i ku pamięci ojca jest honorowym prezesem Walter Meckauer-Kreis e. V. (Koło im. Waltera Meckauera).

Rok 1933 był dla Meckauerów początkiem trudnego, niemal dwudziestoletniego wygnania. Najpierw przebywali we Włoszech i Francji południowej, następnie nielegalnie przedostali się do Szwajcarii, a stamtąd do USA, gdzie mieszkali w latach 1947–1952. Potem pisarz powrócił do Republiki Federalnej Niemiec i zamieszkał w Monachium. To zdarzenie stało się sensacją, wzbudziło wielkie zainteresowanie. Wiele spekulowano na temat przyczyn jego powrotu, a tymczasem Meckauer wyznał zadziwiająco szczerze:

die Ferne ging, viele Gewässer ihr murmelndes Lied in sein Ohr singen: Donau und Etsch, Seine und Tiber, Colorado und Hudson. Aber keiner rauschte so, wie seine heimatliche Oder in seiner Jugend gerauscht hatte³

In das erinnernde Glücksgefühl aber mischt sich auch die Trauer um den Verlust seiner Mutter und Schwester im KZ Theresienstadt und um, wie er sagt, das große Unglück, das Schlesiens einstige Hauptstadt getroffen hat:

Alle, welche einstmals meine Breslauer Wirklichkeit waren, im fremden Land verschollen oder mit der zerstörten Stadt für uns verloschen sind..., sie sind in das gleiche Vergessen gesunken wie viele, die man gegen ihren Willen von Haus und Herd vertrieb⁴.

Meckauers Erinnerungen an Breslau und Schlesien werden im Roman *Viel Wasser floß den Strom hinab* ihrer autobiographischen Unmittelbarkeit enthoben, indem der Schriftsteller diese durch den Erzähler Paul Freytag in eine scheinbar objektive Fabel kleidet. Den Wortträger des Dichters bildet die Gestalt des antibürgerlich gesinnten Max Kling. Dieser hängt zwar an den Menschen „der guten alten Sorte“, aber er richtet sich gegen die veralteten Konventionen der Bevölkerung und hält die damalige Breslauer Gesellschaft für reformbedürftig. Zwar hatte noch sein Vater behauptet:

Jeder Mensch muß an seinem Platz, an welchen er gestellt wird, seine unbedingte Pflicht tun. Das ... ist ein rechtschaffener Mann Gott und seinem Kaiser schuldig, mein Sohn⁵.

Max Kling dagegen protestiert gegen den „einschnürenden Etepetetezwang der bürgerlichen Gesellschaft“ und den „bequemen ethischen Konformismus“, gegen die Aufteilung der Moral in eine Dienstwelt und eine Privatsphäre. Zu diesem Zweck sucht Max für viele Monate die soziale Unterwelt der Stadt auf, die Umwelt der Schiffersleute und Künstler, der Träumer und Sonderlinge:

Doch da ist halt so vielerlei Nebengewächs dabei, so „ne verdrehten Genies von der Akademie, mal ein Vegetarier, mal ein Laveur oder Volksredner, aber doch auch Wunderspadefantelei, und wieder Kuhbehexer, Vagebündel, nacktheinige Propheten. Freilich gibt's manche anständige Dörfler, Segler und Wüschelrutengänger⁶.

³ Meckauer: *Viel Wasser floß den Strom hinab*, 13

⁴ Daselbst, 11

⁵ Daselbst, 132

⁶ Daselbst, 191

Co się mnie tyczy, zawsze byłem dobrym Ślązakiem, a ku mojemu zdumieniu, a nawet satysfakcji, mimo tego wszystkiego, co się wydarzyło, jeszcze dziś czuję się bardziej związany ze Śląskiem niż jakąkolwiek inną krainą na świecie. Z tej sprawiedliwej, spokojnej i rozsądnej ziemi wyrastają moje sny, młodzieńcze tęsknoty, związki z ludźmi, wspomnienia i siła. To ta ziemia wyposażała mnie w cechy, które chcę zachować do końca życia ..., ale teraz wiem, że ojczyzna jest duchowym dobrem, że to, z czym przychodzimy na świat, zabieramy z sobą do każdego zakątka na świecie².

Wspomnienie ojczyzny odżyło w nim natychmiast po powrocie z wygnania. W hotelu w Bremerhafen słyszy szmer Wezery przypominający mu Odrę z czasów dzieciństwa i młodości:

Ilekrć wygnaniec odpoczywający w Hotelu Weser słyszy płynącą rzekę, to zdaje mu się, że znowu wędruje nad brzegiem tej, którą tak dobrze znał za młodu. Tułał się po dalekim świecie i słuchał pieśni wielu rzek: Dunaju i Adygi, Sekwany i Tybru, Kolorado i Hudsonu. Ale żadna z nich nie szumiała tak, jak Odra...³.

Uczucie szczęścia, jakie czerpie ze wspomnień, miesza się ze smutkiem spowodowanym utratą matki i siostry w obozie koncentracyjnym w Theresienstadt i – jak mówi – wielkim nieszczęściem, które spotkało miasto, będące niegdyś śląską metropolią:

Wszyscy ci, którzy niegdyś tworzyli mój wrocławski świat, którzy zaginęli w obcym kraju lub zgaśli w zburzonym mieście, zatonęli w tym samym zapomnieniu jak wielu tych, którzy wbrew swej woli zostali wypędzeni z domu, przepędzeni od swego ogniska⁴.

W powieści *Viel Wasser floß den Strom hinab* (Wiele wody spłynęło rzeką) wspomnienia Meckauera o Wrocławiu i Śląsku zostały pozbawione cech autobiograficznej bezpośredniości, gdyż pisarz ubrał je w pozornie obiektywną fabułę opowiadaną przez Paula Freytaga. Postacią, w której usta włożył własne wypowiedzi, jest antymieszczkańsko nastawiony Max Kling. Ceni ludzi „dawnego, dobrego pokroju”, ale sprzeciwia się przestarzałym konwencjom i uważa, że współczesne mu społeczeństwo wrocławskie wymaga reform. Jego ojciec utrzymywał, że „każdy człowiek powinien spełniać swój obowiązek na przeznaczonym sobie miejscu. Taki jest obowiązek

² Meckauer W., *Bekanntnis*, „Ostdeutsche Monatshefte”, 25. Jg. H. 7, Berlin, April 1959, S. 410.

³ Meckauer W., *Viel Wasser floß den Strom hinab*, München 1957, Bergstadtverlag Wilhelm Gottlieb Korn, S.13.

⁴ Tamże, S. 11.

Von der Obrigkeit wurden solche Leute oft als „asoziales Gesindel“ bezeichnet, auf die man straflos Gerüchtemacher und Polizeispitzel hetzen konnte, aber für Meckauers Romanhelden Max waren dies die wahren „Odergeister“, die man in Breslaus Vororten wie Zimpel oder Bischofswalde vorfinden konnte. Mit diesen konnte er unkonventionellen und naturverbundenen Umgang üben. Die Ablehnung bürgerlicher Überheblichkeit ist aus den Worten eines einfachen Oderschiffers zu ersehen, die er seinem Verfolger, einem eingebildeten Gendarm, entgegen wirft:

Du bist nichts Besseres als ich. Daß ihr euch alle für besser haltet, da ist's ja eben, was alles immer schlechter werden läßt⁷.

Dieser Kritik an der bürgerlichen Gesellschaft und an den durch Überheblichkeit verursachten Kriegen setzt der Schriftsteller die Botschaft der Humanität entgegen, den „himmelblauen Traum von brüderlicher Menschenliebe und ewigem Frieden“⁸ der dem christlichen Geist der biblischen Bergpredigt entwachsen ist.

Mit den Schlesiern und speziell mit den Breslauern verbindet der Schriftsteller verschiedene Charaktermerkmale, die er positiv bewertet und die auch seine eigene Persönlichkeit geprägt haben:

Dem Wagemut, dem Kampfwillen, der Ausdauer und dem realistischen Blick schlesischer Typen unserer nicht nur, wie Gerhart Hauptmann sagt, 'getupelten', sondern noch vieltönigeren Provinz stehen Werte gegenüber, die als 'Tugenden' zu erwähnen leicht den Vorwurf sentimentaler Überheblichkeit herausfordern könnte... Und doch machen gerade diese typischen Züge: Gerechtigkeit auch bei persönlichem Nachteil, Streben nach Objektivität bis zur Selbstverleugnung den Schlesier aus, wie er mir in meiner Heimat begegnet ist⁹.

Besonders den damaligen Breslauern bescheinigt der Schriftsteller solcherart „Vertrauensseligkeit“ und „dumme Ehrlichkeit“, die auch seine Wesensart gezeichnet haben. In seiner Jugend wirkte Meckauer zeitweise als Redakteur der Breslauer Dialektzeitschrift „Dorfmusikke“, wo er mundartliche Erfahrungen sammeln konnte. Deshalb war er auch in der Lage, in seinen autobiographischen Werken mehrfach Dialektwörter anzuwenden, um das Breslauer Lokalkolorit zu

⁷ Daselbst, 215

⁸ Daselbst, 266

⁹ Daselbst, 33f

praworządnego człowieka wobec Boga i cesarza, mój synu”⁵. Tymczasem Max Kling wyraża protest przeciwko „przymusowi poprawności ze strony mieszczańskiego społeczeństwa” i „wygodnemu etycznie konformizmowi”, przeciwko podziałowi moralności na sferę służbową i prywatną. Max Kling przez wiele miesięcy odwiedzał niższe warstwy społeczne, środowiska marynarzy i artystów, marzycieli i dziwaków:

Wiele tam różnego rodzaju stworzeń, jacyś dziwni geniusze z akademii, wegetarianie, krętarze lub kaznodzieje ludowi, a także zaklinacze bydła, włóczędzy, bosonodzy prorocy. Oczywiście, są tam też porządni wieśniacy, żeglarze, różdżkarze⁶.

Władza często traktowała tych ludzi jako „społecznych”, można było bezkarnie podjudzać przeciw nim plotkarzy i szpicli policyjnych, ale dla bohatera powieści Meckauera – Maxa, były to prawdziwe „duchy odrzańskie”, które można było spotkać na przedmieściach Wrocławia – na Sępolnie lub w Biskupinie. Max mógł obcować z nimi w sposób niekonwencjonalny, naturalny. Protest wobec mieszczańskiej arogancji można dostrzec w słowach zwykłego żeglarza odrzańskiego, które ten rzuca w twarz swemu ciemężycielowi, pewnemu zarozumiałemu żandarmowi:

Nie jesteś lepszy ode mnie, to, że się uważacie za lepszych, sprawia, że wszystko staje się gorsze⁷.

Tej krytyce społeczeństwa mieszczańskiego i wojen spowodowanych zarozumiałością i butą, pisarz przeciwstawia posłannictwo humanitaryzmu, „ów niebiański sen o braterskiej miłości bliźniego i o wiecznym pokoju”⁸, który wyrósł z ducha biblijnego Kazania na Górze.

Pisarz przypisuje Ślązakom, a szczególnie wrocławianom wiele cech pozytywnych. Uważa, że ukształtowały także jego osobowość:

Obok odwagi, chęci walki, wytrwałości i realizmu śląskich typów naszej prowincji, nie tylko „cętkowanej” – jak to mówi Gerhart Hauptmann, – ale przede wszystkim wielogłosowej, można zauważyć i inne cechy, ale uznanie ich za „cnoty” mogłoby wywołać zarzut sentymentalnego poczucia wyższości... A właśnie te cechy typowe, jak sprawiedliwość przestrzegana nawet wtedy, kiedy trzeba ponieść stratę, dążność do obiektywizmu prowadząca

⁵ Tamże, S. 132.

⁶ Tamże, S. 191.

⁷ Tamże, S. 215.

⁸ Tamże, S. 266.



Der Ohlauer-Schwibbogen
Zeichnung von H. Mützel

Łuk Oławski
Rysunek H. Mützela

nawet do zaprzeczenia samemu sobie, wyróżniają Ślązaka, jakiego napotkałem w mojej ojczyźnie⁹.

Wrocławianom z tamtych lat pisarz przypisuje między innymi „łatwowierność” i „głupią uczciwość”, cechy, które charakteryzowały także jego samego.

W okresie młodości Meckauer był przez jakiś czas redaktorem wrocławskiego pisma „Dorfmusikke”, wydawanego w dialekcie dolnośląskim. Zdobył wtedy sporo wiedzy z tego zakresu, mógł więc do swojego dzieła autobiograficznego wprowadzić wyrażenia gwarowe, podkreślające lokalny koloryt Wrocławia. Oto kilka przykładów ze wspomnianej powieści. Rezolutna pani Schaffke nazywa swego męża „Spadefandel, du drähniger” – co znaczy: „szalony wariat”. Narrator, Paul Freytag idzie czasami „titschern”, czyli na grę monetami. „Gellock” autor stosuje na określenie „nieprawdaż”. Pani Kassner, sprzedawczyni jajek i drobiu, uważa: „In de alen Zeiten war haldich alles a wing scheener wie jetze”, co znaczy: „w dawnych czasach było trochę piękniej niż teraz”. Babka była „leckerfeetzig” – czyli „smakowita”. Synek pani Schafke „pischperthe Dämlack” – co znaczy „sepleniał głupiec”.

Warto dodać kilka uwag o przodkach Meckauera i miejscowościach, w których żyli. Początkowo mieszkali w powiecie namysłowskim, a następnie w Nysie. Dziadek pisarza, Markus Meckauer, nabył na Przedmieściu Piaskowym we Wrocławiu stary dom w stylu barokowym. Dom ten przez wiele lat skupiał miłośników sztuki oraz ekspertów do spraw szkła.

Potem ojciec pisarza przeprowadził się na Freiburger Strasse 36, o której później żona pisarza, Lotte Meckauer, tak napisała:

Jakże było praktycznie i wygodnie mieszkać we Wrocławiu blisko dworca fryburskiego, skąd można było wyjeżdżać na wycieczki wakacyjne! Góry Izerskie i Karkonosze, Góry Sowie i Kłodzkie – w zasadzie stąd można było wszędzie dotrzeć. Wyposażeni w siatki na motyle i pudło botaniczne, wyruszyliśmy stąd w podróże odkrywcze w górski świat owadów, żab i roślin. Potem na rowerach albo pieszo z przyjaciółmi przemierzaliśmy szlaki prowadzące na Śnieżkę, Szrenicę lub przez grzbiety górskie do pachnących sosną lasów czeskich¹⁰.

Dom Meckauerów, podobnie jak wiele innych, padł ofiarą potwornej i bezsensownej zamiany miasta w twierdzę w 1945 r.

⁹ Tamże, S. 33 n.

¹⁰ Lotte Meckauer, S. 415.

zeichnen. Dazu ein paar Beispiele aus seinem bereits zitierten Roman: „Die resolute Frau Schaffke nennt ihren Ehemann „Spadefantel, du drähniger“ (d.h. benommener Spinner). Der Erzähler Paul Freytag geht manchmal „titschern“, d.h. mit Münzen, eventuell mit Murmeln spielen. „Gellock“ steht für nicht wahr bzw. gelt. Die Eier- und Geflügel-frau Kassner meinte: ... „in de alen Zeiten war haldich alles a wing scheener wie jetze“ (d.h. ein wenig schöner). Die „Babe“ oder „Süßte“ schmeckte „leckerfeetzig“ (d.h. der Napfkuchen war schmackhaft). Schaffkes Söhnchen „pischperte Dämlack“ (er lisperte „Dummkopf).

Noch ein paar Bemerkungen über Meckauers Vorfahren und deren Wohnorte. Anfänglich waren sie im Kreise Namslau und dann in Neißa ansässig, aber der Großvater des Schriftstellers, Markus Meckauer, hatte nahe der Sandvorstadt in Breslau ein altes Barockhäuschen erworben, das für viele Jahre zum Mittelpunkt kunstliebender Fachleute und Glasexperten geworden war. Später zog der Vater des Dichters in die Freiburger Straße 36, von der die Frau des Schriftstellers, Lotte Meckauer, später berichtet:

Wie praktisch und bequem war es doch, in Breslau nahe am Freiburger Bahnhof zu wohnen, dem Ausgangspunkt für alle Ferienseligkeit! Iser- und Riesengebirge, Eule und Glatzer Höhen – all das war von hier aus spielend leicht zu erreichen. Mit Schmetterlingsnetz und Botanisiertrommel ging es auf große Fahrt zu Entdeckungsreisen in die Käfer-, Frosch- und Pflanzenwelt des Berglandes. Später dann gab es Rodel- und Wandertouren mit Freunden, die zur Schneekoppe, dem Reifträger oder über den Kamm hinweg in die tannenduftenden böhmischen Gebirgswälder führten¹⁰.

Dieses Haus der Meckauers ist, wie so viele andere, Opfer der grausamen und unsinnigen Belagerung Breslaus im Jahre 1945 geworden.

Zahlreiche Literaturkritiker und Schriftsteller haben Meckauers Erinnerungen an Breslau und seine schlesischen Wurzeln lobend hervorgehoben. Gerhart Pohl z.B. schreibt darüber:

Die zweite Glanzzeit Breslaus nach der mittelalterlichen hat die Jugend Meckauers geformt. Die rasch wachsende Odermetropole im diesigen Licht ihrer verwinkelten Gemütlichkeit, Preußens Stern und Österreichs Sehnsucht, ist das haargenaue Bild des sinnierischen und dabei doch quicklebendigen Mannes geblieben¹¹.

Der ehemalige Breslauer Hans Heinrich Borchardt dagegen betont die Landschaftsschilderung des Schriftstellers:

¹⁰ Lotte Meckauer, 415

¹¹ Zeuschner, 14

Wielu krytyków literackich i pisarzy chwaliło wspomnienia Meckauera o jego śląskich korzeniach i Wrocławiu. Dla przykładu Gerhart Pohl pisze:

Młodość Meckauera ukształtował drugi, po średniowieczu, okres świetności Wrocławia. Szybko rozwijająca się metropolia nadodrzańska, jej swojskość i przytulność, gwiazda Prus i tęsknota Austrii – oto obraz, jaki stworzył autor głęboko myślący, a równocześnie tak żywotny¹¹.

Hans Heinrich Borchardt, dawny mieszkaniec Wrocławia, podkreśla walory opisów przyrody Meckauera:

Jak pokazuje Meckauer w swojej powieści, kraj leżący nad Odrą, ojczyzna rodziny pisarza, znajduje się po drugiej stronie tego katolickiego, barokowego miasta, po drugiej stronie wielkiego parku szczytnickiego: leży z dala od centrum. Nie przypominam sobie, abym tam w latach gimnazjalnych był kiedykolwiek. Dlatego opisy krajobrazów Meckauera nie są dla mnie wspomnieniem, lecz nowym światem¹².

Wolfgang Grözinger wydał taki osąd:

Wspomnienia Meckauera są zarówno dokumentem literackim jak i historycznym. Takie książki należy mierzyć nie tylko kategoriami literackimi. Są to książki, które posiadają przesłanie¹³.

Walter Meckauer uważał za swoją misję wyznawanie miłości do śląskiej ojczyzny. Obraz dawnego Wrocławia i jego ówczesnej społeczności powinien służyć pojednaniu narodów, gdyż, jak uważał, „duchowy wymiar poznania i miłość do człowieka – to dwie trwałe wartości, dla których warto żyć”¹⁴.



Ruiny kościoła pw. św. Mikołaja we Wrocławiu.

Rysunek H. Mützela

Ruine der Nicolaikirche in Breslau

Zeichnung von H. Mützel

¹¹ Zeuschner J., (Hg.): *Walter Meckauer. Mensch und Werk*, München 1959, S. 14.

¹² Zeuschner, S. 11.

¹³ Zeuschner, S. 25.

¹⁴ Meckauer, tamże, S. 129.

Das Oderland aber, das Meckauer in seinem Roman schildert, die Heimat der Schifferfamilie, liegt noch jenseits der katholischen Barockstadt, noch jenseits des breit hingelagerten Scheitnigerparkes, eine Gegend, so abseits vom Zentrum der Stadt, daß ich mich nicht erinnere, in all den Jahren meiner Gymnasiastenzeit dorthin gekommen zu sein. Und so war mir Meckauers Landschaftsschilderung nicht Erinnerungsland, sondern Neuland¹².

Wolfgang Grözinger schließlich urteilt folgendermaßen:

Diese Erinnerungen von Walter Meckauer sind Literatur und historisches Dokument zugleich. Solche Bücher sind nicht nur mit literarischem Maßstab zu messen. Sie haben eine Mission.¹³

Diese Mission sah Walter Meckauer in dem Bekenntnis zur schlesischen Heimatliebe. Die Darstellung des alten Breslau und ihrer historisch gewordenen Gesellschaft soll der Völkerversöhnung dienen, weil nach seiner Ansicht „die geistige Welt der Erkenntnis und die tätige Menschenliebe die einzigen beiden Sinngebungen sind, die Bestand haben und um derentwillen es sich lohnen kann, zu leben“¹⁴

Daneben aber bilden Meckauers autobiographische Werke eine großartige Huldigung an das Land an der Oder, an Breslau:

Die Oder, in einen alten und einen neuen Flußlauf gespalten, umschloß das Herzstück der nahe tausendjährigen Siedlung noch immer liebevoll von allen Seiten mit ihren weit gebreiteten Wasserarmen¹⁵.

Wenn wir nunmehr das Rauschen der nahen Oder bzw. das Rinseln des kleinen Wasserarms an der Sandinsel vernehmen, so behalten wir es sicher in unserer Erinnerung, so wie es Walter Meckauer getan hat während seiner langen erzwungenen Exilzeit und seiner Abgeschiedenheit von der schlesischen Heimat!

Literatur:

E. Klin, *Was die Oder rauscht. Zu Walter Meckauers Erinnerungen an Schlesien*, in: *Zwischen Verlust und Fülle. Studien zur Literatur und Kultur. Festschrift für Louis Ferdinand Heibig*, Wrocław-Dresden 2006, S. 232-240.

A. Lubos, *Geschichte der Literatur Schlesiens*, Bd. 2, München 1967.

W. Meckauer, *Viel Wasser floß den Strom hinab*, München 1957.

W. Meckauer, *Der Baum mit den goldenen Früchten*, München 1964.

J. Zeuschner (Hg.), *Walter Meckauer. Mensch und Werk*, München 1959.

¹² Zeuschner, 11

¹³ Zeuschner, 25

¹⁴ Meckauer, daselbst, 129

¹⁵ Daselbst, 16

Dzieła autobiograficzne Meckauera są równocześnie wspaiałym hołdem złożonym krajowi nad Odrą i jego stolicy:

Rzeka, rozdzielona na stare i nowe koryto, ze wszech stron nadal z miłością szeroko rozpostartymi ramionami obejmuje serce tego tysiącletniego niemal siedliska¹⁵.

My pewnie też na zawsze zapamiętamy szum Odry i plusk fal jej odnogi przy Wyspie Piaskowej, jak niegdyś Meckauer, który wspominał te dźwięki w czasie długiego wygnania, żyjąc z dala od śląskiej ojczyzny.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Literatura:

E. Klin, *Was die Oder rauscht. Zu Walter Meckauers Erinnerungen an Schlesien*, in: *Zwischen Verlust und Fülle. Studien zur Literatur und Kultur. Festschrift für Louis Ferdinand Heibig*, Wrocław-Dresden 2006, S. 232–240.

A. Lubos, *Geschichte der Literatur Schlesiens*, Bd. 2, München 1967.

W. Meckauer, *Viel Wasser floß den Strom hinab*, München 1957.

W. Meckauer, *Der Baum mit den goldenen Früchten*, München 1964.

J. Zeuschner (Hg.), *Walter Meckauer. Mensch und Werk*, München 1959.

¹⁵ Tamże, S. 16.

Manfred Kutyma

Albert Bautsch

ein Wegbereiter der oberschlesischen
Auswanderung nach Nordamerika

Das „amerikanische Fieber“ nahm in Oberschlesien zur Mitte des 19. Jahrhunderts geradezu pandemische Züge an. Zum Ausgangspunkt dieser Entwicklung wurde eine erste Auswanderungswelle nach Texas (Panna Maria). Die Emigrationsbereitschaft war in regionaler Hinsicht anfangs noch ungleich verteilt, denn zunächst war die Bevölkerung in den südlichen Landkreisen Oberschlesiens stärker von der Aufbruchstimmung beseelt, welche sie in den heutigen Süden der Vereinigten Staaten lockte. Die Landsleute der nördlichen Gebiete, nur wenig später gleichfalls von Sehnsucht nach der Ferne getrieben, wählten jedoch ein denkbar ungleiches Ziel. Denn jene Übersiedler suchten ihre neue Heimat fast ausschließlich in den nachgerade unendlichen Weiten der stark bewaldeten, sumpfigen und nur spärlich von indigenen Sioux-Indianern bevölkerten Northwest Territories.

Im Frühling des Jahres 1855 wurde eine 16 Köpfe zählende Gruppe nachbarschaftlich verbundener Poppelauer Familien bei der königlichen Regierung zu Oppeln, Abteilung des Inneren, vorstellig. Mit der Vorlage ihrer Anträge auf Entlassung aus der preußischen Bürgerschaft bekundeten sie ihren festen Willen zur Auswanderung nach Nordamerika. Jener Zusammenschluss von sechs jungen Männern, vier Frauen und sechs Kindern sollte zur Vorhut eines nicht nachlassenden und sich zunehmend verbreiternden Auswanderungsflusses in die Nordstaaten der USA werden. Die bald schon gewaltigen Ausmaße der Abwanderung nach Wisconsin, Minnesota und Dakota, sowie einige Jahre später auch in die horizontlose wie fruchtbare Mississippiebene, entvölkerte nicht nur Poppelau selbst zusehends, sondern auch weite Teile seiner Umgebung. Ein kennzeichnendes Beispiel illustriert dies eindrücklich: Gegen Ende des vorletzten Jahrhunderts zählte man zwischen Chicago und Dallas

Manfred Kutyma

Wojtek Bautsch

pionier emigracji
Górnoślązaków do Ameryki

Gorączka amerykańska Górnoślązaków, której początki sięgały połowy XIX stulecia i która wiązała się z wychodźstwem do Teksasu (Panna Maria), opanowała mieszkańców północnej części powiatu opolskiego kilka lat później, aniżeli mieszkańców jego części południowej. W tym też przypadku ogólne podniecenie zamorskim wychodźstwem nie tylko wypełniło serca i umysły wieśniaków chronologicznie później, ale i skierowało ich emocje – geograficznie rzecz postrzegając – na zupełnie inne tory, niemal wyłącznie w kierunku rozległych, lesistych i słabo zaludnionych obszarów tzw. terytorium północno-zachodniego (Northwest Territory), wówczas w większości jeszcze zamieszkałych przez pierwotnych mieszkańców tej ziemi, głównie Indian z plemienia Sioux.

Wiosną 1855 r. w wydziale do spraw wewnętrznych rejencji w Opolu (Königliche Regierung zu Oppeln, Abteilung des Inneren) niewielka grupa rodzinno-sąsiedzka, licząca w sumie szesnaście osób i obejmująca sześć rodzin z Popielowa, złożyła urzędowy wniosek o zwolnienie z obywatelstwa pruskiego i gotowość emigracji do Północnej Ameryki. Ta niewielka grupa popielowian – sześciu młodych mężczyzn, cztery kobiety i sześcioro nieletnich dzieci – stanowiła początek ogromnego strumienia wychodźstwa do północno-amerykańskich stanów Wisconsin, Minnesota i Dakota, który w kilka lat później rozlał się po tym bezkresnym i urodzajnym terenie osiedleńczym, wzdłuż wschodnich brzegów rzeki Mississippi, i wyludnił nie tylko Popielów, ale i jego najbliższą okolicę. Do końca przedostatniego stulecia obywatelstwo amerykańskie otrzymało już ponad 100 osób noszących nazwisko Bautsch, rozsianych terytorialnie od stanów północnych aż po Teksas.

Niewielka grupa emigrantów chyba już w czasie podróży ukształtowała swą wewnętrzną strukturę i dokonała funkcjonalnego

allein bereits über 100 Neubürger, die den Familiennamen Bautsch trugen.

Gemäß der dokumentarischen Zeugnisse umfasste die genannte Gruppe der Emigrationswilligen die folgenden Personen:: 1. Leopold Kachel, lediger Bauernauszügler aus Poppelau (Jahrgang 1824); 2. Peter Surra, Häusler aus Chroszczütz (Jahrgang 1822) mit Ehefrau Thekla Kachel aus Poppelau (Jahrgang 1822) sowie drei Kindern: Johann (1848), Apolonia (1850) und Susanna (1853); 3. Johann Sluga, lediger Sohn eines Auszüglers aus Poppelau (Jahrgang 1830); 4. Lorenz Baucz, Angerhäusler aus Poppelau (Jahrgang 1828) mit Ehefrau Anna Skroch (Jahrgang 1829) und Tochter Maria (1853); 5. Karl Steinert, Häusler aus dem Ortsteil „Podlazier“ in Alt Poppelau (Jahrgang 1822) und Ehefrau Elisabeth Pieterek (Jahrgang 1823) nebst Sohn Wilhelm (1850); 6. Albert Baucz, Angerhäusler aus Poppelau (Jahrgang 1826) mit Gattin Josepha Skrzypietz (Jahrgang 1833) und Sohn Johann (1853). Zusatzvermerke der preußischen Beamten bezüglich der mitgeführten Finanzmittel – ein aus fiskalischer Sicht fraglos relevanter Aspekt – stützen die Vermutung, dass die im Sommer des Jahres 1855 in Hamburg angetretene Reise über den Atlantik keine Erkundungsfahrt gewesen ist. Vielmehr dürfte sie der lange geplante und gut durchdachte Schritt zur Verwirklichung des Auswanderungsvorhabens gewesen sein. Das genannte Kapital speiste sich aus der Summe der Ersparnisse und dem Verkaufserlös von Hof und Boden sowie der Gerätschaften, des Mobiliars und sonstigen Hausrats. Zu Umfang und insbesondere Verteilung des mitgeführten Geldvermögens unter den Reisenden lassen sich keine präzisen Angaben herleiten. Beispielsweise fehlt ein betreffender Akteneintrag, der nicht zwingend gewesen war, bei einigen Familien ganz. Dennoch wäre es sicherlich verfehlt, daraus abzuleiten, jene Familien hätten sich bar jeglicher Geldmittel auf die lange Reise begeben. Selbst für die Kosten der billigsten Schiffspassage (III. Klasse) war ehemals üblicherweise ein Betrag um 100 Taler zu entrichten, natürlich ohne weitere Ausgaben für Bier, Wein und anderen „Luxusgütern“ des täglichen Gebrauchs. In den Notizen am Rande des Antrages findet sich folgende Aufstellung der ausgeführten Geldbeträge, welche die einzelnen Poppelauer Familien mit auf die Reise zu nehmen beabsichtigten: L. Kachel: 130 Taler, P. Surra: 150 Taler und J. Sluga: 100 Taler. Das mitgeführte Vermögen der Gebrüder Bautsch ließ sich offenbar schwer schätzen, weswegen die Beamten davon

podziału ról, a tworzyły tę grupę – wedle przynależności, wieku i społecznego statusu ojców – następujące rodziny: 1. Leopolda Kachla, wycuźnika gburskiego (Bauernauszügler) z Popielowa (rocznik 1824); 2. Piotra Surry, chałupnika z Chróścic (rocznik 1822) ożenionego z Teklą Kachel z Popielowa (1822), z trójką dzieci: Janem (1848), Apolonią (1850) i Susanną (1853); 3. Jana Slugi, syna wycuźnika z Popielowa (rocznik 1830); 4. Lorenza Baucza [!], chałupnika nawsiowego z Popielowa (rocznik 1828) ożenionego z Anną Skroch (1829) z córką Marią (1853); 5. Karla Steinerta, chałupnika z „Podłazia” w Popielowie (rocznik 1822) ożenionego z Elżbietą Pieterek (1823) z synem Wilhelmem (1850); 6. Alberta Baucza [!], chałupnika nawsiowego z Popielowa (rocznik 1826) ożenionego z Józefą Skrzypiec (1833) z synem Janem (1853). Potwierdzeniem hipotezy, że podjęta latem 1855 r. w Hamburgu podróż zamorska nie była tylko rekonosansem, ale zamierzeniem trwalszym, dojrzałym planem osiedlenia się w Ameryce na stałe, była dodatkowa informacja pruskich urzędników o kapitale, jaki wychodźcy zabierali z sobą; informacja ta przecież tym ostatnim z wielu względów nie była obojętna. Kapitał pieniężny, jaki grupa zabrała, był sumą uskładanych oszczędności oraz równowartością sprzedanego naprędce majątku: ziemi, narzędzi, urządzeń gospodarstwa domowego. Podawano ją tylko orientacyjnie (może i z braku szczegółowych informacji) tylko przy niektórych nazwiskach, chociaż trudno przyjąć, że inni emigranci podróżowali bez jakichkolwiek środków pieniężnych, skoro wiemy, że sam pasaż z wyżywieniem na statku kosztował rodzinę na miejscu (u werbujących agentów), lub bezpośrednio w porcie, nie mniej niż 100 talarów gotówką, nie licząc napojów, zwłaszcza piwa i wina oraz innych „luksusowych towarów” codziennego użytku. Jak zapisano w urzędzie, na marginesie podania o oficjalne wyzbycie się obywatelstwa pruskiego, L. Kachel „eksportował” do Ameryki 130 talarów, P. Surra 150, zaś J. Sluga – 100 talarów; „uposażenie” braci Bauczów nie zostało widać do końca rozpoznane, toteż urzędnicy woleli je pominąć milczeniem. Urzędnicy zapewniali jedynie – co w dokumentach powtórzono nawet kilkakrotnie – że „wychodźcy: 1. tak pod względem moralnym, jak i politycznym nie należeli do grupy osób podejrzanych; 2. posiadali dostateczny zasób środków, aby opłacić podróż; 3. zgromadzone środki finansowe pochodzące głównie ze sprzedaży gruntów wystarczały im, aby na miejscu mogli uregulować wszelkie długi oraz powinności wobec gminy i państwa”.

Abstand nahmen. Stattdessen wurde bescheinigt – und in den Akten sogar mehrmals wiederholt – „dass die Austretenden: 1. weder moralisch noch politisch verdächtig sind, 2. mit den nöthigen Reismitteln hinreichend versehen sind, 3. mit den jetzt verkauften Grundstücken in Angelegenheiten der Staats- und Kommunalabgaben sowie sämtlicher Lasten berichtigt sind“.

Die leidlich ausreichenden Geldbeträge mochten das Gemüt beruhigt haben, der entscheidende Grund für die Entschlossenheit der Auswanderergruppe dürfte hingegen psychologischer Natur gewesen sein. Erst das versammelte Wissen, die Geborgenheit in der Gemeinschaft und die Summe der persönlichen Erfahrung ließ ein solch abenteuerliches Unterfangen realisierbar erscheinen. Zweifellos ragte Albert Bautsch als das am besten informierte Mitglied heraus, was ihn zu einer allseits respektierten Autorität machte, der man gerne und gehorsam folgte. Wenn auch nicht gerade der Älteste übernahm er somit eine gleichsam natürliche Führungsfunktion. Schon als junger Mann war Albert von der Idee der Auswanderung nach Übersee fasziniert. Während seiner Soldatenzeit bei der preußischen Armee lauschte er gern und aufmerksam den inspirierenden, die Phantasie beflügelnden Erzählungen seiner Kameraden, welche von ihrer Korrespondenz mit bereits übergesiedelten Familienmitgliedern berichteten. Hier, in der Kaserne, lernte er auf diese Weise viel über das Land der anscheinend unbegrenzten Möglichkeiten und über Auswanderer, die erfolgreich den Weg über Ozean gesucht hatten und, dort angekommen, ein neues Leben begannen. Bekannt waren ihm auch zahlreiche, sowohl durch die mündliche Überlieferung als auch in der Presse verbreiteten, Aufrufe des erfahrenen katholischen Missionars Pater Franc Xavier Pierz (Pirc) aus Slowenien, welche sich hauptsächlich an potenzielle Auswanderer und Landsleute aus Deutschland und Österreich wendeten. Pater Pirc, im Herbst des Jahres 1785 in Godica geboren, wurde Anfang der fünfziger Jahre des 19. Jahrhunderts – nach langjähriger Misionsarbeit in anderen Regionen des Landes – in Minnesota ansässig. Als bereits älterer Neuankömmling, der noch im 65. Lebensjahr das Wagnis der Inlandmobilität einging, war er erfahren und reif genug, um neben der Tätigkeit in der Mission und Seelsorge auch die Funktion eines Rat gebenden Mentors für die zahlreichen, vorwiegend jungen Immigranten zu übernehmen. Von seinem nachhaltigen Wirken in jenem Winkel der neuen Welt zeugt allein schon der Umstand,



Podanie Śmiejów o przyznanie obywatelstwa amerykańskiego oraz dokument dotyczący przystąpienia rodziny Bautschów (rok 1834) do spowiedzi wielkanocnej / Schmiejas Antrag auf Zuerkennung der amerikanischen Bürgerschaft und Familie Bautsch bei der Pflichtosterbeichte 1834).

Ważną rolę przy podejmowaniu decyzji odegrał także czynnik psychologiczny, zgromadzony kapitał wiedzy i osobistego doświadczenia. Niewątpliwie najlepiej poinformowanym i najgłębiej przekonanym o słuszności wybranego celu i drogi był Wojtek Bautsch, toteż on – choć w grupie bynajmniej nie najstarszy – przejął władzę, tj. odpowiedzialną funkcję jej fizycznego i duchowego przywódcy. Jeszcze odbywając służbę wojskową w pruskiej armii, Wojtek chętnie i uważnie słuchał opowieści o przygodach amerykańskich, krążących wśród współtowarzyszy. Niektórzy z żołnierzy utrzymywali wówczas ożywioną korespondencję z rodzinami amerykańskich emigrantów, którzy w swoich listach opisywali walory tego kraju, jego zgoła nieograniczone możliwości i gloryfikowali własny sukces. Znane mu były również upowszechniane ustnie i formułowane pisemnie, zachęcające potencjalnych imigrantów z Austrii i Niemiec, przywoływania i apele doświadczonego chorwackiego misjonarza ks. Franca Xawiera Pirca (urodzonego jesienią 1785 r. w niewielkiej miejscowości Godica w Słowenii). Jak informują źródła amerykań-

dass sein damaliger Wohnort Rich Prairie in Morrison County, Minnesota, heute als City of Pierz seinen Namen trägt. Denn bald nach Rückkehr (1873) und Tod des Paters (in der Heimat Ljubljana 1880) fassten die Bürger den Mehrheitsbeschluss zur Umbenennung ihres Fleckens nach diesem Pionier der Besiedlung Nordamerikas, der schon damals als verdienter Missionar der Einheimischen und kundiger Betreuer von Ankömmlingen aus Europa galt.

Albert Bautsch erblickte nach den Angaben der preußischen Auswanderungsbehörde – die Poppelauer Ortskirchenbücher wurden im Zweiten Weltkrieg fast völlig zerstört – am 01. April des Jahres 1826 in Alt-Poppelau das Licht der Welt, und zwar als Sohn der Bauernfamilie Kasper und Hedwig Bautsch, geb. Kupillas. Im Einklang mit der damals auf dem Lande vorherrschenden patriarchalischen Regelung und dem biblisch begründeten Erbvorrecht des Erstgeborenen führte nicht er die väterliche Bauernwirtschaft weiter, sondern sein ältester Bruder, der nach dem Vater ebenfalls den Vornamen Kasper trug. Im Schalkowitzer Pfarrgemeindearchiv sind zwei Listen aus der Hand der dortigen Lehrer Johann (Vater) und Lorenz (Sohn) Laxy erhalten geblieben, in denen sämtliche in den Jahren 1834 und 1851 zur obligatorischen Osterbeichte angetretenen Poppelauer namentlich aufgeführt sind. In beiden Fällen finden sich Nennungen von Sprösslingen der Familie Bautsch. 1834 waren dies Casper, Sobek, Gregor, Adalbert, Lorenz, Valentin, Friedrich Wilhelm (in Erinnerung an den gleichnamigen preußischen Monarchen!) sowie Tochter Marie. Aus nicht näher bekannten Gründen ist Albert hier nicht zu finden. Möglicherweise war er als damals achtjähriger Knabe noch nicht zur Beichte verpflichtet. Allerdings würde dann die Auflistung seiner späteren, noch jüngeren Ehefrau Josepha, Tochter des Bauern Lorenz Skrzipietz und seiner Frau Kristine, umso rätselhafter. Jedenfalls nicht ohne Bedeutung für die sich verstärkende Kraft des Lockrufes aus dem weiten Amerika bleibt die Tatsache – wie schon parallel für das Anwachsens des „brasilianischen Fiebers“ in der benachbarten Gemeinde Schalkowitz nachgewiesen worden ist –, dass abermals Bauernsöhne aus den vornehmsten Häusern zu Leitfiguren wurden, deren aufmerksam beobachtete Abwanderung viele zum späteren Nachfolgen ermuntert hat. In Poppelau waren mindestens fünf Bauernhöfe direkt beteiligt (Kasper und Johann Bautsch, Gandyra, Skrzipietz und Skroch). Damit zeigt sich auch hier erneut das bekannte Phänomen der Selbstverstärkung des Rufes von

skie, przybył on do stanu Minnesota z początkiem lat pięćdziesiątych przedostatniego stulecia już jako człowiek dojrzały wiekiem (65 lat) i doświadczony aktywista, który obok pracy misyjnej i duszpasterskiej przejął także funkcję opiekuna i doradcy coraz liczniejszej, katolickiej imigracji do tej części USA oraz samej miejscowości City of Pierz. Miasteczko to w Morrison County, pierwotnie noszące nazwę Rich Praire, po powrocie do ojczyzny (1873 r.) i śmierci ojca Pirca (Lublana, rok 1880) – w uznaniu jego zasług oraz w drodze plebiscytu mieszkańców – nazwane zostało imieniem tego zasłużonego misjonarza i opiekuna osiedleńców z Europy.

Albert Bautsch wedle oficjalnych danych pruskiego urzędu „emigracyjnego” (parafialne księgi metrykalne dla Popielowa uległy zniszczeniu pod koniec ostatniej wojny) urodził się 1 kwietnia 1826 r. w Starym Popielowie w gbuskiej rodzinie Kaspra i Jadwigi z domu Kupilas (według danych urzędów amerykańskich zdanych na zawodną pamięć i imigrantów – w 1827 r.). Wedle obowiązujących w środowisku lokalnym starodawnych zasad patriarchy i biblijnego prawa dziedziczenia, gospodarstwo gbuskie rodziców przejął w całości pierworodny, najstarszy z synów, po ojcu również noszący imię Kasper. Zachowane w Archiwum Parafialnym w Siolkowicach spisy popielowian przystępujących w roku 1834 i 1851 do obowiązkowej spowiedzi wielkanocnej, sporządzone przez tamtejszych nauczycieli Laxych, Jana (ojca) i Lorenza (syna), w obu przypadkach wspominają Bautschów [!] i ich potomstwo (w 1834 r.): Casper, Sobek, Gregor, Adalbert, Lorenz, Valentin, Friedrich Wilhelm (buńczucznie za pruskim monarchą) oraz córka Maria. Ciekawe, że Albert nie został w tym spisie wymieniony (nie występuje tu również jako Wojtek, co było miejscową wersją tego imienia), widać nie był jeszcze wówczas (jako 8-letni chłopak) „komunikantem”; dziwne tym bardziej, że wymieniona w spisie została młodsza, później jego małżonka, Józefa córka gbura Lorenza Skrzypca i jego małżonki Krystyny. Nie bez znaczenia dla mocy późniejszego nawoływania z Ameryki jest i w tym przypadku – podobnie jak w narastaniu „gorączki brazylijskiej” sąsiednich siolkowiczów – to, że wzywali przedstawicieli dominujących we wsi domów kmiecy: w sumie reprezentantów co najmniej pięciu gospodarstw gbuskich (Kaspra i Jana Bautschów, nadto Gandyrów, Skrzypców i Skrochów), które wówczas znajdowały się w ich rękach; mamy widać i w tym przypadku do czynienia z fenomenem psychologicznego wzmocnienia

innen, also genau jene dynamische Mobilisierungskraft, über die schon S. Wosch in seinen Tagebüchern geschrieben hat. Auch im zweiten, an den Osterfeiertagen des Jahres 1851 in Poppelau angefertigten Beichteregister fehlt ein Hinweis auf Albert. Wie anzunehmen ist, fiel die Osterzeit dieses Jahres, in dem er 25 Jahre alt wurde, genau in seine Militärzeit. Im Jahr 1853, und zwar konkret am 26. Januar, war der junge Mann jedenfalls wieder in seiner Heimat zugegen, da er sich an diesem Tag mit der zwanzigjährigen Bauerntochter Josepha vermählte und noch im gleichen Jahr Vater wurde. Knapp eine Woche früher heiratete die Poppelauer Bauerntochter Johanna Skroch Alberts langjährigen Wegbegleiter und jüngeren Bruder Lorenz. Am Rande der Kirchenbücher eingetragene Notizen unterstützen die Annahme, dass die Familie Bautsch in Wahrheit größer war, als es die Aufstellung der beiden Lehrer Laxy nahelegt. Allein aus dem Jahr 1873 finden sich hierzu drei Anhaltspunkte aus den Niederschriften des Schalkowitzer Pfarrherrn. 1. Die dreißigjährige Franziska, Tochter des Angerhäuslers Simon Bisgiel und Ehefrau des Häuslers Alexander Bautsch, wanderte demnach im Jahr 1868 aus Poppelau in die Gegend von Trempealeau County in Wisconsin aus (im Jahr 1880 wurde ihnen, damals schon auf eigener Farm im Städtchen Arkadia, zusammen mit ihren acht Kindern die amerikanische Staatsbürgerschaft verliehen). 2. Verstorben ist der durch Heirat seiner Kinder und somit mit Bautsch verschwägerter Bauer Thomas Sluga, dessen vier Kinder (zwei Söhne und zwei Tochter) in die Gegend von Trempealeau ausgewandert sind, wohingegen eine Tochter zurück verblieben ist, die vor kurzem „...in dem Jezioro bei Wielepole (Gänsesee – M.K.) ertrunken ist“. 3. Verstorben ist der 67-jährige Bauernausziegler Nikolai Wojcik, dessen erwachsene Tochter – nach dem Ehemann Bautsch – nach Nordamerika ausgewandert ist.

Alberts ältester Bruder Kasper, dem als Erstgeborener die Übernahme der väterlichen Wirtschaft zufiel, heiratete Anna, Bauerntochter des Walentin und Anna aus dem Hause Gandyra. Der Autor der bereits erwähnten Beichtauflistung (Laxy, jun.) aus dem Jahre 1851 besagt zudem, dass Kasper damals schon eine kinderreiche Familie besaß mit drei Söhnen, Paul, Johann, Stanislaus, und zwei Töchtern, Susanne und Marie. Einer der jüngeren Brüder Alberts, der bereits erwähnte Lorenz, begleitete ihn mit seiner Familie vom ersten Tag an auf dem Weg ins Unbekannte, auch wenn dieser zu



Ameryka Północna/Nordamerika

wezwania od wewnątrz, o którego mobilizującej sile w społeczności wioskowej wspominał już S. E. Woś-Saporski w swoich ogłoszonych drukiem pamiętnikach. Nie wspomina też Wojtka późniejszy spis popielowian podchodzących do spowiedzi wielkanocnej w 1851 r., widać przebywał on wówczas poza domem, najprawdopodobniej jako 25-letni młodzieniec odbywał jeszcze obowiązkową służbę wojskową; Wojtek, po wojsku, jako 26-letni młodzieniec ożenił się w Popielowie 26 stycznia 1853 r. z 20-letnią córką miejscowego gburą Wawrzyna Skrzypca, a w tym samym roku urodził się także ich syn, Jan (tydzień wcześniej z córką gburską Joanną Skroch ożenił się jego młodszy brat Lorenz). Zachowane na marginesie ksiąg metrykalnych parafii strzępy informacji dotyczące rodziny Bautschów pozwalają nam zasadnie przypuszczać, iż była ona faktycznie liczniejsza, aniżeli sugerują to zapisy J. Laxego z 1834 r. Jedynie dla 1873 r. odnaleźliśmy trzy pisemne notatki proboszcza, które informują nas, że: 1. 30-letnia Franciszka, córka chałupnika nawsiowego Szymona Bisgiela, żona chałupnika Aleksandra Bautscha, wyemigrowała w 1868 r. z Popielowa w okolice Trempealeau County w amerykańskim stanie Wisconsin (w 1880 r., w którym oboje wraz z ósemką dzieci otrzymali obywatelstwo amerykańskie, rodzina mieszkała nadal w granicach powiatu, już jednak wtedy na własnej farmie w miasteczku Arkadia); 2. zmarł popielowski gbur Tomasz Sługa,

Anfang noch etwas ungeordnet anmuten sollte. Das jüngere Geschwister Alberts blieb zuerst daheim bei den Eltern, und damit in einer ungewissen Lage ohne klare Zukunftsaussichten. Über eine solche prekäre Situation schrieb Karl Nerlich, der erste Pfarrherr der neu gegründeten Kirchengemeinde folgendes: „Bei dieser großen Anzahl von Köpfen schien es Vielen, daß sie die heimatliche Erde nicht ernähren werde, und wanderten daher in großen Massen nach Amerika aus und gründeten dort eine besondere Dorfschaft, die Neu-Poppelau heißt und meist nur von Poppelauern bewohnt wird.“ In diesen Worten findet sich ein weiterer Nachweis für den damaligen allgemein geteilten Wunsch nach bodenständiger Kontinuität in der Tradition, auch und gerade in einem völlig anderen Umfeld. Übrigens haben sich viele der damals gegründeten Bauerndörfer bis heute ihre Form, Funktion und Größe bewahrt. Typisch für diese Gründerzeit sind kleine Farmersiedlungen um eine zentrale Kirche samt Friedhof (mit Gräbern ohne Blumenbepflanzung, Socke und Gedenktafeln) und vielen anderen traditionellen Einrichtungen der sozialen Infrastruktur.

Im Mai des Jahres 1855 ging unsere Auswanderergruppe im Hamburger Hafen an Bord eines Segelschiffes, das nach einer fünfwöchigen Passage durch den rauen Atlantik schließlich in Quebec festmachte. Nach kurzem Aufenthalt wurde die Fahrt in südwestlicher Richtung, dem Sankt-Lorenz-Fluss folgend, bis nach Chicago fortgesetzt. Die Stadt am Ufer des Michigansees, mitten im Herzen Nordamerikas, hatten die Emigranten als Ziel gewählt, da sie sich hier Hilfe von – allerdings lediglich dem Namen nach bekannten – Kontaktleuten erhofften. Die einst vielversprechende Adressenliste ging jedoch im Zuge der unruhigen Überfahrt auf See verloren. Auf sich selbst zurückgeworfen, verbrachte der Familienverbund über acht Jahre lang ein unstetes und umherirrendes Leben. Von Zeit zu Zeit waren sie auf Gelegenheitsjobs in den umliegenden Farmerbetrieben angewiesen. Bei Watertown hielten sie sich über ein Jahr auf, bevor sie sich auf den Weg nach New Lisbon in der Juneau County machten, in dessen Nähe sie weitere fast sieben Jahre zubrachten. Über die nächsten Stationen Milwaukee und Madison erreichte die immer noch zusammenhaltende Gruppe schließlich die Gegend um LaCrosse, wo sie sich dauerhaft ansiedelten. Ihre neue Heimstatt errichteten die oberschlesischen Auswanderer im Kreise Trempealeau (Wisconsin) am flachen Ufer der Ströme Black und Trempealeau

przez ożenek potomstwa spokrewniony z Bautschami, którego czwórka dzieci (dwaj synowie i dwie córki) „wyprowadziła się” w okolicę Trempealeau w Północnej Ameryce, a na miejscu „została” jedna, która właśnie utonąła „in dem Jezioro bei Wielepole” (Gęsi Dół); 3. zmarł Mikołaj Fila, 67-letni wycuźnik gburski, została w Popielowie jego żona Maria z domu Wojcik, zaś ich dorosła córka – po mężu Bautsch – wyemigrowała do Północnej Ameryki.



Ameryka Północna/Nordamerika

Najstarszy z braci Wojtka – Kasper – jako pierwotny przejął gospodarstwo gburskie rodziców i ożenił się z Anną, córką popielowskiego gbur Walentego i Anny z domu Gandyra. Wspomniany spis „komunikantów” z 1851 r. powiada, że doczekał się już wówczas sześciorga dzieci (Pawła, Jana, Tomasza, Stanisława, Zuzanny i Marii). Młodszy brat Lorenz (Wawrzyn) towarzyszył osobiście Wojtkowi w jego amerykańskich peregrynacjach, początkowo nie zapewniających sukcesu, nieco chaotycznych i pozbawionych wyraźnego planu. Młodsze rodzeństwo Wojtka, pozbawione zabezpieczenia na przyszłość, pozostało na miejscu, przy rodzicach. „Przy tej wysokiej liczbie potomstwa – pisał w połowie lat osiemdziesiątych XIX stulecia pierwszy proboszcz nowo powołanej do życia parafii popielowskiej, ks. Karol Nerlich – przekonanych było wielu, że ich rodzinna ziemia nie będzie mogła ich wyżywić, decydowali się więc masowo na emigrację do Ameryki Północnej, gdzie założyli nawet własną osadę, którą nazwali Nowym Popielowem i która początkowo była zamieszkaana niemal wyłącznie przez popielowian”. Niewątpliwie to wyraz tęsknoty za starą ojczyzną objawiający się w trwałym przywiązaniu do dawnych, budzących emocję, nazw. Wiele z wówczas założonych typowo rolniczych osad przetrwało do dziś, pozostały niewielkimi wsiami farmerskimi, liczącymi około 500 mieszkańców,

River, beides Zuflüsse des Mississippi, entlang der Achse Arcadia/Eau Clair. Nach den Entbehrungen der Anfangsjahre besserte sich hier die Stimmung und die frühere Zuversicht kehrte allmählich zurück. Inmitten tiefer und weiter Wälder, zu jener Zeit noch völlig unberührt und ungerodet, glaubten sich die Neuamerikaner endlich am ersehnten Ziel ihrer Wanderschaft. Immerhin erinnerte die neue Heimat mit ihrer ebenen Flusslandschaft und den weiten Mischwäldern doch stark an die vertraute Landschaft entlang der Oder. Im Ton entsprechend optimistisch lesen sich die brieflichen Nachrichten aus jener Zeit, welche an die in oberschlesischen Gefilden verbliebenen Verwandten, Nachbarn und sonstigen Bekannten gesendet wurden. Darin ermutigten die Neusiedler ausdrücklicher denn je zum Nachzug. In Poppelau fanden diese Aufrufe zunächst wenig Resonanz, dafür waren die Dörfler zu unentschlossen und zerstritten und gegenüber derartigem Enthusiasmus damit wenig aufgeschlossen. Auch waren unterdessen zehn lange Jahre seit dem Aufbruch aus der schlesischen Heimat ins Land gezogen. Letztlich war es aber mit Valentin (1831), der nächstjüngere Bruder Alberts, erneut ein Spross der Familie Bautsch, der sich als erster aufraffte, dem Ruf aus der Ferne zu folgen. In Begleitung seiner Frau Barbara und zwei kleinen Töchtern, Barbara und Anna, stellte die Familie im April 1867 den Antrag auf Ausstellung ihrer Entlassungsurkunden. Dazu heißt es in einer ergänzenden Aktennotiz eines Beamten: „Valentin Baucz, Einlinger in Poppelau /.../ Nach Amerika auf Anrathen seiner Brüder Albert und Lorenz, die sich seit Jahren schon in New York (? – M.K.) in Amerika aufhalten, sich ebenfalls dorthin zu begeben und sich unter Beihilfe derselben eine Existenz zu gründen“. Die Würfel waren damit gefallen, und schon im Herbst desselben Jahres machte das Beispiel der Familie Bautsch Schule. Den Anfang machten weitere vier junge Männer aus Poppelau, die den Weg in den fernen Westen suchten: Andreas Kilian (Jahrgang 1841), Thomas Maciej (Jahrgang 1844), Johann Sygulla (Jahrgang 1838) und Johann Susa (Jahrgang 1841). Im Frühjahr des folgenden Jahres war es bereits eine beachtliche Anzahl von 37 (!) Großfamilien aus Poppelau, deren Exodus in Richtung Amerika auch auf die benachbarten Dörfer zurückwirkte und diese gleichermaßen entvölkerte. Viele große Familienverbände, verwurzelt, bodenstämmig und seit Jahrhunderten hier ansässig, verschwanden damals völlig aus der Region oder wurden vergleichbar stark dezimiert wie auch die Familie Bautsch. Deren Wegzug

jednak zgodnie z tradycją każda z własnym kościołem w centrum, charakterystycznym, amerykańskim cmentarzem (groby bez sadzonych kwiatów, kamiennego cokołu i epitafium) i innymi urządzeniami infrastruktury typowymi jeszcze dla okresu kolonizacji.

W maju 1855 r. niewielka grupa popielowian, podróżujących na pokładzie żaglowca, opuściła port w Hamburgu, i po pięciu tygodniach podróży przez niespokojny Atlantyk osiągnęła Quebec, stąd popłynęła dalej na zachód rzeką św. Wawrzyńca aż do okolic Chicago, gdzie w realizacji konkretnych planów osiedleńczych pomóc miała grupa przyjaciół. Niestety, w trakcie niespokojnej podróży morskiej zaginął ów wiele obiecujący adres, toteż grupa przez następnych osiem lat błądziła po rozległym terytorium północno-zachodnim, okazjonalnie tylko, aby przeżyć, podejmując pracę na obcych farmach – wpraw niedaleko Watertown spędzono ponad rok, a dalszych siedem lat w pobliżu New Lisbon, w Juneau County. W ten sposób poprzez Milwaukee i Madison grupa w maju 1863 r. dotarła w okolice LaCrosse i osiedliła się na stałe w Trempealeau County (Wisconsin) nad niskimi brzegami rzek Black i Trempealeau River, prawych dopływów Mississipi, na osi Arcadia – Eau Clair. Tutaj, w nowo zakładanych niewielkich osadach rolniczych, nasza grupa poczuła się wyraźnie lepiej, widząc, że znalazła poszukiwaną nową ojczyznę, zresztą lesista okolica swą rzeźbą przypominała im nadodrzańskie okolice stron rodzinnych. Stąd poszły dalsze, konkretne nawoływania do rodziny, przyjaciół i znajomych w Popielowie. Pierwszemu wezwaniu do przybycia i wzmocnienia grupy najpierw odpowiedziało z ojczyzny głucho milczenie, świadczące o nieufności – wyniku panującej we wsi atmosfery dezorientowania i wyczekiwania. Toteż między emigracją niewielkiej grupy Wojtka a przyjazdem dalszych popielowskich rodzin, które zdecydowały się podjąć ponizającą, wielotygodniową tułaczkę, minęło... ponad dziesięć długich lat! I znów pierwszym, który pozytywnie odpowiedział na wołanie, był członek rodziny Bautschów, kolejny, młodszy brat Wojtka – Walentyn (rocznik 1831), komornik w Popielowie, który zdecydował się przyjechać w towarzystwie żony Barbary, dwuletniej córki, również Barbary oraz półrocznej Anny. W kwietniu 1867 r. rodzina zgłosiła gotowość emigracji i złożyła odpowiedni wniosek o wyzwolenie z obywatelstwa pruskiego (Entlassungsurkunde), w którym urzędnicy – na marginesie pisma – odnotowali: „Valentin Baucz, komornik [...] do Ameryki za namową braci Wojtka i Waw-

setzte sich nämlich im Frühjahr 1874 fort, als Alberts älterer Bruder Sobek mit Frau Rosalia und vier erwachsenden Kindern Poppelau den Rücken kehrte. Und auch die nachrückende Generation geriet langsam in den Wirkkreis des mächtigen Auswanderungssogs, denn aus dieser vielköpfigen Gruppe stammten mit Johann und Stanislaus auch zwei Neffen Alberts, die sich den Auswanderungsbereiten anschlossen.

Anfangs siedelten alle Neuankömmlinge aus Poppelau im Trempealeauer Landkreis, und zwar innerhalb eines nur wenige Meilen messenden Radius um den Hof Alberts, der das Zentrum bildete. Erst später entschlossen sich die meisten dieser Familien zum nochmaligen Umzug. Hierfür zerlegten sie ihre hölzernen Häuser, Kirchen, Gaststätten, Mühlen und Sägewerke, um sie an neuer Siedlungsstätte wieder aufzubauen. Diese suchten und fanden sie mit samt ihren Kindern und Haustieren in den Grenzen der Stadt Independence, welche im Jahr 1876 neu gegründet wurde. Mit der Neugründung beabsichtigte die Stadt (die seit 1863 eine Farmersiedlung Namens Town of Burnside gewesen war), ihre nach dem intensiven Ausbau der Eisenbahn in ökonomischer Hinsicht erlangte wortwörtliche „Selbstständigkeit“ zu unterstreichen. Albert selbst, seit 1880 amerikanischer Bürger, blieb dagegen mit seiner Großfamilie den mit Farm und Ursiedlung inzwischen geschlagenen Wurzeln treu. Diesen Ort, von den Einheimischen New City genannt, bezeichneten die Siedler selbst als „Neu-Poppelau“. Dortselbst überlebte er seinen eigenen „Schatten“, den jüngeren Bruder Lorenz, der 1898 starb, um zwölf Jahre. Albert selbst starb im Jahr 1910 als vierundachtzigjähriges Oberhaupt der schon sehr zahlreichen Familie Bautsch und wurde im Schatten der Ortskirche St. Peter & Paul begraben. In diesem hölzernen Gebäude, dessen Bau er 1875 selbst geleitet hatte, versammelten sich die aus Poppelau stammenden Gläubigen, deren Kirchengemeinde (bis 1883 von Pfarrer Hieronim Klimecki betreut) der Diözese LaCros unterstand..

Von diesem Siedlungskern ausgehend ergossen sich die kommenden, zunehmend kräftigeren Wogen der Auswanderung aus dem nördlichen Teil des Kreises Oppeln über eine stetig wachsende Fläche. Im Zuge dieses Prozesses entstanden im Umkreis von 200 bis 300 km entlang des Mississippi und über Independence hinaus neue Ortschaften. Bis in die Gegend von St. Cloud in Minnesota erstreckte sich das erweiterte Siedlungsgebiet, in dem sich zahlreiche



Ameryka Północna/Nordamerika

rzyna, którzy od lat już przebywają w Nowym Jorku [? – M.K.], aby się tamtędy udać i przy ich wydatnej pomocy od nowa zorganizować solidne podstawy egzystencji dla swej rodziny”. „Kości zostały rzucone”, jeszcze późną jesienią tego roku na dalszy amerykański zwiad udało się z Popielowa czterech młodych mężczyzn: Andrzej Kilian (rocznik 1841), Tomasz Maciej (rocznik 1844), Jan Sygulla (rocznik 1838) i Jan Zuza (rocznik 1841), a wiosną roku następnego opuściło Popielów dalszych 37 rodzin; z wolna emigracja w tym kierunku obejmowała także inne wsie powiatu opolskiego i przybierała masowy charakter. Większość dużych, wielopokoleniowych i od wieków zasiedziały rodzin została wówczas zdziesiątkowana, a ich patriarchalna jedność rozwarstwiona i podzielona; w tej sytuacji znalazł się i ród Bautschów. Wiosną 1874 r. z małżonką (Rozalią z domu Bartylla) i czwórką dorosłych dzieci wyemigrował kolejny, już wtedy 52-letni, starszy brat Wojtka – Sobek; w proces wychodźstwa włączona została czynnie i młodsza generacja, bowiem w tej licznej grupie emigrantów znajdowali się i synowie gburscy, bratankowie Wojtka: Jan i Stanisław. Początkowo wszystkie rodziny imigrantów osiedliły się w promieniu kilku mil od osady Wojtka. Nieco później jednak wiele z nich raz jeszcze zdecydowało się zmienić miejsce zamieszkania: rozebrano swe drewniane domostwa, kościoły, gospody, młyny i tartaki, aby przenieść się z dziećmi i dobytkiem w grani-



Dakota

typisch oberschlesisch geprägte Siedlungen wie Dylano, Popple Creek, Opole, Pierz, Sobieski wiederfinden, und das sogar über die Grenzen zu Nord- und Süd-Dakota hinausragt.

Nach tagelanger und kräftezehrender Bahnreise über Breslau und Berlin war auch für diese Poppelauer „Nachzügler“ Hamburg das Tor zur Welt. Von hier aus, schon damals eine der führenden Hafenstädte, trat man in möglichst großen Gruppen an Bord eines modernen Dampfers den inzwischen weit bequemerem und schnelleren Seeweg nach New York an. Für die Weiterfahrt auf dem amerikanischen Kontinent wurde wiederum die Eisenbahn genutzt. An der Zielstation der Western Rail Road nach mehrtägiger Reisedauer angekommen lud man die Habseligkeiten der Emigranten schließlich auf Ochsenkarren um. In amtlichen Anträgen auf Erteilung der amerikanischen Staatsbürgerschaft gaben die Angekommenen zu Protokoll, dass sie zwar aus dem Land „Friedrichs, des Herrschers Preußens“ kommen, aber auf die konkrete Frage woher sie kommen, trugen sie „Poland“ ein. So war dies zumindest nachweislich im Falle der Großfamilie Kasper Schmiejka, die im Mai 1883 aus New York kommend Wisconsin erreichte, und dort, im Trempealeau County angekommen, ihren Antrag auf Anerkennung als amerikanischer Bürger einreichte.

ce Independence, miasteczka założonego od nowa w 1876 r., które zgodnie ze swą nową nazwą imponowało także niezależnością ekonomiczną, uzyskaną w regionie dzięki intensywnie rozbudowywanej kolei żelaznej. Pierwotnie założona została w tym miejscu (w 1863 r.) farmerska osada Town of Burnside. Sam Wojtek – od roku 1880 obywatel amerykański – pozostał z rodziną na swej pierwotnej, „na pniu” wykarczowanej, farmie w starej osadzie popielowian, przez tubylców nazywanej New City, a przez nowych jej mieszkańców Nowym Popielowem. Tutaj o całe dwanaście lat przeżył towarzyszącego mu nieustannie, niczym cień, młodszego brata Lorenza, który zmarł w 1898 r. Zmarł Wojtek w 1910 r. – jako 84-letni patriarcha rodziny Bautschów, pogrzebany został w cieniu drewnianego kościółka św. Piotra i Pawła, który od momentu poświęcenia (w 1875 r.) wiązał instytucjonalnie nowo powstałą w diecezji LaCross parafię popielowian (proboszczował w nim do 1883 r. ks. Hieronim Klimecki) i który własnymi rękoma budował. Następne, coraz większe fale imigrantów z północnej części powiatu opolskiego podążyły 200–300 km dalej wzdłuż wschodnich brzegów Mississipi i – omijając Independence – dotarły wpierw w okolice St. Cloud (Minnesota), gdzie założonych zostało wtenczas wiele typowo śląskich osad, jak: Dylano, Popple Creek, Opole, Pierz, Sobieski, a z czasem w swej dalekiej drodze na północny zachód przekroczyły granicę kolejnych stanów, Południowej i Północnej Dakoty.

Po wielodniowej, wyczerpującej podróży koleją przez Wrocław i Berlin zbierali się popielowianie ponownie w porcie hamburskim, aby w większych grupach i możliwie na pokładzie parowca (Hamburg należał już wówczas do największych i najnowocześniejszych portów świata), jak najbezpieczniej i najszybciej (w przeciągu 10–14 dni) pokonać morską drogę do Nowego Jorku, skąd pociągami (Western Rail Road) – a w ostatnim etapie drogi wołowym zaprzęgiem – docierali do swej nowej ojczyzny. W urzędowych podaniach o obywatelstwo amerykańskie wyznawali wprawdzie, że przybywają z kraju „Fryderyka, władcy Niemiec”, ale jednak w rubryce pytającej o kraj miejsca urodzenia wpisywali: „Poland”. Tak przynajmniej było w przypadku rodziny gburas Kasprowa Śmieja (zob. kopia dokumentu), który w maju 1883 r. przez port w Nowym Jorku osiągnął Wisconsin i osiadł na stałe w Trempealeau County, a dokładnie pięć lat później złożył oficjalne podanie o przyznanie mu obywatelstwa amerykańskiego.

Valeska Gräfin Bethusy-Huc

Erinnerungen

(Fortsetzung)

Die Rechte-Oder-Ufer-Eisenbah war inzwischen gebaut und gerade fertig geworden, so daß wir in Sausenberg, 1 Stunde von Wenden, den Zug besteigen konnten, und über Oppeln nach meiner neuen Heimat, Deschowitz, fuhren. Mein Vater und mein Schwiegervater hatten dieses Gut für uns gekauft, und mein Mann war schon seit 1868 dort. Damals trug die Eisenbahnstation noch den Namen des Gutes Deschowitz. Später wurde sie Leschnitz benannt, obgleich sie mitten zwischen Deschowitzer Feldern und eine halbe Stunde entfernt von dem Städtchen Leschnitz liegt. Das Deschowitzer Haus war ein altes, kleines Landhaus mit niedrigen Decken. Aber die Wohnräume lagen alle in einer Flucht und hatten die volle Morgensonne bis zur Mittagszeit, und ein Türmchen, dessen Wände Landschaften auf pompejanisch roten Flächen zeigten und in dem die Doppeltreppe hinaufging, gab ihm eine besondere Note und ließ es nicht trivial erscheinen. Das Haus und alle Hofgebäude waren mit Kränzen und bunten Papierfähnchen geschmückt, und die Leute standen grüßend vor den Türen, als unser Wagen vorfuhr. Eine alte Kousine meines Mannes, Fräulein Marie von Garnier, empfing uns und behielt zunächst noch die Wirtschaftsführung, wie bisher im Junggesellenhaushalt meines Mannes. Das Gut war früher im Besitz der Grafen Gaschin gewesen, von denen auch das Treppentürmchen herrührte; unser Vorbesitzer war aber ein Oberamtmann Jokisch. Der Garten war nur ein Gemüsegarten mit ein paar Rosenbeeten darin. Wir ließen einen Gärtner kommen; der ganze Garten wurde mit dem Pfluge umgedreht, und nun wurden Wege und Rasenplätze angelegt und Bäume und Büsche gepflanzt. Ein Stück Feld wurde hinzugenommen, und da es etwas niedriger lag, durch breite Stufen, die eine Art Terrasse bildeten, mit dem alten Garten verbunden. So entstand der Deschowitzer Garten, der später unsere und unserer Gäste Freude wurde. Von den breiten Stufen aus hatte man auf einer Seite den Blick auf den Annaberg, der von Baumzweigen eingerahmt wie ein

Wspomnienia

(ciąg dalszy)

Po prawej stronie Odry ukończono tymczasem budowę kolei żelaznej. Mogliśmy zatem wsiąść do pociągu w Sausenbergu, oddalonym od Wendrin o kwadrans drogi, i przez Oppeln dojechać do Deschowitz, mojego nowego domu. Majątek ten kupili dla nas mój ojciec i teść. Mąż mieszkał tam już od roku 1868. Stacja kolejowa nazywała się wówczas Deschowitz. Później nazwano ją Leschnitz, choć położona była w połowie drogi między polami naszego majątku a owym miasteczkiem.

Dom w Deschowitz był starą, małą rezydencją wiejską. Miał niskie sufity, pokoje łączył układ amfiladowy, przed południem świeciło w nich wszytskich słońce. Ozdobą domu była wieżyczka, która dodawała mu uroku. Znajdowały się w niej podwójne schody, a na ścianach, koloru pompejańskiej czerwieni, widniały namalowane tam pejzaże.

Gdy nasz powóz zajechał do dworu, dom i wszystkie zabudowania były udekorowane papierowymi wieńcami i kolorowymi proporczykami. Przed wejściem powitali nas pracownicy naszego majątku. Przyjęła nas kuzynka męża, panna Marie von Garnier, kobieta w starszym wieku, która dotąd prowadziła mężowi dom. Została u nas jeszcze jakiś czas i zajmowała się gospodarstwem. Majątek był niegdyś w posiadaniu Gaschinów, to oni dobudowali wieżyczkę. Ostatnim właścicielem był oberamtman Jokisch.

W ogrodzie rosły same warzywa, tylko kilka rabatek było przeznaczonych na róże. Zatrudniliśmy więc ogrodnika, cały ogród zaoraliśmy, wyznaczyliśmy ścieżki, trawniki, posadziliśmy drzewa i krzewy. Powiększyliśmy ogród o część pola, a ponieważ leżało nieco niżej, połączyliśmy je z dawnym ogrodem kilkoma szerokimi stopniami na wzór tarasów. Ileż nam teraz sprawiał radości! Z jednej strony ogrodu mieliśmy widok na Annaberg, który w obramowaniu utworzonym przez gałązki drzew wyglądał niczym pięknie skomponowany obraz. Z drugiej strony rozciągała się przed nami dolina

Bild dalag, auf der anderen Seite sah man ins Odertal mit seinen von alten Eichen beschatteten Dämmen, hinter denen die Neißer Berge bei klarem Wetter sichtbar waren. So schön der Garten aber auch später wurde, zunächst war er eine neue Anlage, und ehe mir die weitere Umgebung vertraut wurde, hatte ich oft Sehnsucht nach dem schönen alten Park in Wendrin. Später ersetzte ihn mir der nahe Roswadzer Wald und die hübschen Spaziergänge an der Oder. In unserer Nachbarschaft waren keine jüngere Leute, die dem Alter nach zu uns gepaßt hätten, aber wir fanden freundlichen Anschluß an den Familien von Elsner in Kalinowitz und von Thun in Wyssokka, und in beiden Häusern waren Töchter, die freilich jünger waren als ich, mit denen ich mich später aber befreundete. Herr von Elsner in Kalinowitz war ein kluger, fabelhaft beleserter Herr, von dem man viel lernen konnte, und wir gärtnernten und philosophierten bald miteinander, d. h. er besorgte bei beiden die Hauptsache, und ich sah und hörte zu. Herr v. Elsner hatte eine große Bibliothek. Bald nach unserer ersten Bekanntschaft und noch mehr später versorgte er mich mit guter Lektüre, und ich verdankte ihm die Bekanntschaft mit Buckles *Geschichte der Zivilisation in England*, Darwins *Entstehung der Arten*, guter Geschichts- und Reisewerke, mit einem Wort, er lehrte mich Geschmack an ernster Lektüre zu finden. Drei Monate nach unserer Hochzeit machten wir eine nachträgliche Hochzeitsreise in die Schweiz, wo eine alte Tante meines Mannes, Madame der Brenles in Lausanne lebte. Sie war Witwe und gänzlich französisiert, obgleich sie von Geburt ein deutsches Fräulein von Schirnding war. Auch ihre Einrichtung und ihre Lebensweise waren französisch, und wir sahen bei ihr eine Menge Familien, die in der Umgegend von Lausanne auf ihren Campagnen lebten. Eine von ihnen bewohnte unser altes Stammhaus, le chateau de Bethusy, das wir uns natürlich ansahen. Von Lausanne gingen wir weiter nach Interlaken, Chamounix usw. Auch den Rigi bestiegen wir, aber zu Fuß; denn damals führte noch keine Bahn hinauf. Nach sechs schönen Schweizer Reise-wochen kehrten wir nach Deschowitz zurück, wo meine Schwiegereltern inzwischen Haus gehalten hatten.

- Du kommst noch gerade zurecht zum Birnen- und Pflaumen-einkochen - sagte meine Schwiegermutter, und ich lernte nun auch diese Künste, von denen ich bisher recht wenig gesehen und gehört hatte. Auch von der Wirtschaft war hier mehr die Rede als in Wendrin, denn die Schwiegereltern, die selbst früher verschiedene Güter

Odry: wały ocienione dębami, zza których – przy dobrej pogodzie – można było dojrzeć góry wokół Neisse.

Sporo czasu minęło, zanim ogród rozkwitł w całej pełni i zanim poznałam okolicę. Często wtedy tęskniłam za starym parkiem w Wendrin. Zastąpił mi go później las w Roswadze i przemile spacerzy nad brzegiem Odry. Niestety, nie mieliśmy sąsiadów w naszym wieku, z którymi moglibyśmy się zaprzyjaźnić, ale zaznajomiliśmy się z Elsnerami z Kalinowitz i państwem von Thun z Wysocka. W jednej i drugiej rodzinie były dziewczęta, oczywiście, dużo młodsze ode mnie, ale mimo to po jakimś czasie udało nam się zaprzyjaźnić. Pan von Elsner z Kalinowitz był mądrym, bajecznie czytany panem, można się było od niego wiele nauczyć. Niebawem zaczęliśmy prowadzić rozmowy o ogrodnictwie, o filozofii, ściśle mówiąc, to on rozprawiał, a ja się przyglądałam i słuchałam. Miał bogatą bibliotekę. Zaraz po naszym pierwszym spotkaniu zaczął mnie zaopatrywać w dobrą lekturę. Zawdzięczam mu to, że przeczytałam *Historię cywilizacji Anglii* Buckle’a, *Powstanie gatunków* Darwina, książki



Zdzieszowice - Osiedle. Folwark Owczarnia.
Deschowitz- Siedlung. Vorwerk Schäferei
Zdjęcie z początku XX wieku
Foto aus dem Anfang des 20. Jahrhunderts.



Das Schloß in Deschowitz heute/Zamek w Zdziechowicach dzisiaj

Foto/Zdjęcie: J. Rostropowicz

gehabt hatten, interessierten sich lebhaft dafür, und Deschowitz bedurfte vieler Meliorationen, die mein Mann energisch in Angriff nahm. All diese praktische Tätigkeit imponierte mir, und es schien mir, als sei es wirklich ungehörig zu dichten, wenn es doch so viel praktische Dinge zu bedenken und zu erlernen gab. Sieben Jahre lang habe ich an dieser Auffassung festgehalten. Wie sie sich dann doch änderte, erzähle ich später. Aus meiner ersten hauswirtschaftlichen Zeit möchte ich hier noch erwähnen, daß das Pfund Rindfleisch in Deschowitz damals 35 und das Pfund Kalbfleisch in der Keule 25 Pfennig kostete. Meine Jungfer bekam 32 Taler Jahreslohn, die Köchin 40, das Küchenmädchen 18 Taler. Der Arbeitslohn für einen landwirtschaftlichen Arbeiter betrug 6 Silbergroschen für den Tag. Eine Frau bekam gewöhnlich nur 2^o oder 3 Silbergroschen. In der Ernte steigerten sich diese Löhne auf 15 Silbergroschen und 7 Silbergroschen. In den Gesindehäusern war es ganz allgemein, daß zwei Familien in einem Zimmer wohnten, manchmal sollen es sogar noch mehr gewesen sein. Aber bei uns suchte mein Mann es gleich

historyczne i podróżnicze – słowem, nauczył mnie znajdować przyjemność w poważnej literaturze.

Po upływie trzech miesięcy od naszego ślubu odbyliśmy nieco spóźnioną podróż poślubną do Szwajcarii, gdzie w Lozannie mieszkała ciotka męża, w starszym już wieku, madame de Brenles, z domu Schirnding. Była wdową. Chociaż była rodowitą Niemką, przyjęła francuski sposób bycia. Spotkaliśmy u niej mnóstwo rodzin żyjących na swoich włościach położonych wokół Lozanny. Jedna z tych rodzin mieszkała w naszej starej siedzibie rodowej, le chateau de Bethusy. Oczywiście, zwiedziliśmy ów zamek. Z Lozanny udaliśmy się do Interlaken, Chamounix itd. Weszliśmy również na Rigi – pieczo, gdyż nie było wtedy jeszcze kolejki. Po sześciu pięknych tygodniach, spędzonych na podróżach po Szwajcarii, wróciliśmy do Deschowitz. Podczas naszej nieobecności domem opiekowali się teściowie.

– Przyjechałaś w sam raz! Właśnie trzeba przygotować kompoty z gruszek i śliwek! – oznajmiła mi teściowa.

Zacząłam przyswajać sobie wiele nowych umiejętności, o których dotąd nie miałam pojęcia. W Deschowitz więcej mówiono o gospodarce niż w Wendrin. Teściowie mieli dawniej wiele dóbr i żywo interesowali się sprawami gospodarskimi. W Deschowitz trzeba było sporo zainwestować. Mąż wziął się rażno do roboty. Imponowało mi to wszystko! I może dlatego wydało mi się, że nie wypada pisać wierszy, kiedy jest tyle do zrobienia i trzeba się jeszcze tak wiele nauczyć. Myślałam tak przez długich siedem lat. Jak doszło do tego, że zmieniłam zdanie, opowiem później. Teraz chciałabym przypomnieć, jakie wtedy były ceny. Otóż funt wołowiny kosztował 35 fenigów, udo cielęce 25. Moja pokojówka zarabiała 32 talary rocznie, kucharka 40, a pomoc kuchenna 18. Dniówka robotnika rolnego wynosiła 5 srebrnych groszy. Kobieta otrzymywała zazwyczaj 2 i pół lub 3 srebrne grosze. W czasie żniw wynagrodzenie wzrastało do 15 srebrnych groszy dla robotnika i 7 dla kobiety. W domach dla czeladzi w jednym pomieszczeniu mieszkały wtedy przeważnie dwie rodziny, czasami bywało i więcej. U nas mąż zaraz się postarał o to, aby każda rodzina miała jedną izbę dla siebie.

Mieszkańcy Deschowitz, podobnie jak w Wendrin, mówili po polsku, ale ja już od dawna nie pamiętałam tego języka. Dlatego pewnego dnia wezwałam miejscowego nauczyciela i poprosiłam go, aby mnie uczył polskiego. Rozpoczęliśmy naukę. Stary nauczyciel był

möglich zu machen, daß jede Familie ihre Stube für sich bekam. Da die Leute in Deschowitz ebenso wie in Wendrin polnisch sprachen, was ich seit meiner Kinderzeit vergessen hatte, ließ ich mir eines Tages den Dorfschullehrer kommen und bat ihn, mir polnische Stunden zu geben. Wir fingen also mit dem Unterricht an. Der alte Rektor war ein Original, der zwischen seine Reden gern das Wörtchen denk's einwob.

- Denk's, Frau Gräfin, im Wasserpolnisch haben wir keine Bücher, denk's, da muß man sich helfen, wie man kann.

- Aber Herr Rektor, es muß doch bestimmte Bezeichnungen für bestimmte Dinge geben!

- Freilich, denk's, aber der eine sagt so und der andere so, nu und - denk's - sie haben beide Recht.

Viel gelernt habe ich freilich nicht in den Stunden. Aber seine Schulkinder hatte der Rektor gut im Zuge, und wenn wir bei der Schulprüfung zuhörten, waren wir erstaunt, wie gut die polnischen Kinder deutsch lesen, schreiben und singen konnten. Als wir nach Deschowitz kamen, stand der Rektor Nowak allein der Schule vor und bekam dafür ein Jahresgehalt von 50 Talern neben sechs Morgen Acker. Im Jahre 1905 waren vier Lehrer an der Deschowitz Dorfschule angestellt, von denen der erste 2700 Mark und der jüngste 900 Mark bekam.

In Wendrin und auch in den ersten Jahren in Deschowitz wurde das Erntefest noch in althergebrachter Weise gefeiert. Da zogen die Arbeiter mit der Dorfmusik zunächst vor das Herrenhaus, wo meine Eltern und dann auch wir sie vor der Haustür erwarteten. Die besten Arbeiterinnen übergaben die Erntekrone, eine ganz große für den Gutsherrn, eine kleinere für die Gutsfrau. In Wendrin waren regelmäßig in die vergoldeten Ähren Hasen und Rehe von Zucker eingewunden, eine Anspielung auf Papas Jagdpassion, und Mama bekam Wickelkinder von Zucker in ihrer Krone. In Deschowitz begnügten die Leute sich mit Papierblumen und Flittergold. Die Vorarbeiterin sprach dazu ein längeres polnisches Gedicht, und wenn sie fertig war, intonierte die Musik: Heil dir im Siegerkranz. Dann hielt der Ackervogt eine Rede, worin er der Gutsherrschaft dankte und sie hochleben ließ, was die Musik mit einem Tusch begleitete. Der Gutsherr dankte nun auch und lud die Leute ein, es sich bei Bier und Tanz wohl sein zu lassen, die Musik spielte einen Walzer und der Tanz begann auf einem freien Platz im oder am Hofe. Mein Vater

oryginałem, mówiąc, chętnie wtrącał raz po raz swe ulubione powiedzonko: „pomyśl no”:

– Pomyśl no, pani hrabino, nie mamy żadnych podręczników do języka, którym się tu mówi, pomyśl no, ale jakoś musimy sobie radzić.

– Panie nauczycielu, przecież muszą istnieć jakieś nazwy określonych rzeczy!

– Oczywiście, ale pomyśl no, jeden mówi tak, a drugi siak, pomyśl no, i obaj mają rację.

Niewiele się przy nim nauczyłam. Ale z uczniami radził sobie dobrze. Gdy wraz z mężem przysłuchiwaliśmy się egzaminom, byliśmy zdumieni, jak te polskie dzieci pięknie czytają, piszą i śpiewają po niemiecku. Gdy zamieszkaliśmy w Deschowitz, w szkole był jeden nauczyciel, pan Nowak. Zarabiał 50 talarów rocznie, dodatkowo miał też sześć mórg pola. W roku 1905 było już czterech nauczycieli; najstarszy z nich zarabiał 2700 marek, najmłodszy – 900.

W pierwszych latach naszego pobytu w Deschowitz, podobnie jak w Wendrin, obchodzono dożynki zgodnie z dawnym zwyczajem. Wieśniacy z orkiestrą wiejską przychodzili najpierw do dworu, gdzie rodzice, a potem my, wychodziliśmy im naprzeciw. Przodownice wręczały korony żniwne, wielka była przeznaczona dla pana, druga, mniejsza – dla pani. W Wendrin umieszczano między kłosa-



Kościół i szkoła w Zdieszowicach/Kirche und Schule in Deschowitz
Zdjęcie z początku XX wieku/Foto aus dem Anfang des 20. Jahrhunderts

eröffnete den Ernteball immer mit der Vorarbeiterin, und dann folgte ich, in Vertretung meiner Mutter, mit dem Ackervogt. An den Tanz schlossen sich Volksbelustigungen wie Sackhüpfen, Stangenklettern, Topfschlagen usw. Auf einzelnen Gütern wird das Erntefest wohl heute noch ähnlich gefeiert, aber es ist nicht mehr so allgemein wie damals, und ich fürchte, in dem Maße, in dem das Zusammengehörigkeitsgefühl zwischen Herrschaft und Arbeitern verschwindet, wird auch das Erntefest aufhören. Eine andere Sitte, die auch schon seltener wird, ist das Herumtragen des Sommerbaumes am Sommersonntag. In meiner Kindheit kamen die Kinder mit Sommerbäumen den ganzen Morgen hindurch, so daß ein Trupp den anderen ablöste. Eine Puppe saß gewöhnlich oben auf der Spitze des Baumes, dessen Zweige mit Papierblumen und Bändern geschmückt waren. Wir Kinder putzten auch einen Sommerbaum, mit dem wir dann zu den Eltern kamen und das alte Lied dazu sangen:

Rote Rosen, rote, blühen auf dem Stengel,
Der Herr ist schön, der Herr ist schön, die Frau ist wie ein Engel!
Der Herr hat eine hohe Mützen,
Er hat sie voll Dukaten sitzen.
Er wird sich wohl bedenken
Und wird uns auch was schenken.

Ähnliches sangen auch die Dorfkindern und bekamen Pfefferkuchen und kleine Münze dafür.

In den ersten Jahren kamen die Sommerbäume und zu Weihnachten die heiligen drei Könige auch noch in Deschowitz. Nach und nach hörte das alles auf, wohl in dem Maße, in dem die Feldarbeiten von Galiziern gemacht werden mußten, weil die einheimischen Arbeiter sich das Sachsengehen angewöhnten. In Deschowitz war es auch die Nähe des Oberschlesischen Industriebezirks, die unsere jungen Burschen und Mädels lockte, lieber anderwärts zu arbeiten als daheim, obgleich die landwirtschaftlichen Löhne jetzt um das drei- und vierfache gestiegen sind. Natürlich ist bei der Industrie immer noch mehr zu verdienen, aber die Leute, besonders in den Gruben, haben dafür auch schwerere und ungesündere Arbeit. Ein Mädchen, das früher bei uns gearbeitet hatte und dann nach Kosel in eine Fabrik gegangen war, sagte mir einmal:

- Um die paar Groschen mehr wäre es mir nicht so, denn dafür

mi figurki zajęcy i sarenek z cukru, co było aluzją do pasji myśliwskiej dziadka. Do korony przeznaczonej dla matki wetknięte były cukrowe lalki przedstawiające niemowlęta. W Deschowitz ludzie zadawali się papierowymi kwiatami. Przodownica recytowała długi wiersz w języku polskim, a kiedy skończyła, orkiestra zaczęła grać „Heil dir im Siegerkranz” (Witaj, w wieńcu zwycięstwa). Potem wójt wygłaszał mowę, w której dziękował panom i wiwatował na ich cześć, a później rozbrzmiewały fanfary wykonane przez orkiestrę. Pan dziękował i zapraszał ludzi, aby się bawili przy piwie i muzyce. Przy dźwiękach walca ojciec otwierał bal, zapraszając do tańca przodownicę. Tańczono na placu koło dworu. W zastępstwie mojej matki to ja tańczyłam z wójtem! Organizowano też różne zabawy – wyścigi w workach, wdrapywanie się na maszty i wiele innych. W niektórych majątkach jeszcze dziś tak samo obchodzi się dożynki, ale nie jest to już tak powszechne, jak to niegdyś było. A ja się obawiam, że to święto zginie wraz z zanikającym już poczuciem więzi między panami a podwładnymi.

Innym zwyczajem, teraz już coraz rzadziej praktykowanym, jest chodzenie z gaikiem. Gdy byłam dzieckiem, całe rano przychodziły gromadki z drzewkiem. Na jego szczycie znajdowała się zazwyczaj lalka, a gałązki były ozdobione kolorowymi wstążkami z papieru. Myśmy też stroili drzewko, z którym udawaliśmy się do rodziców, śpiewając:

Czerwone róże, czerwone róże kwitną na krzewie.
Piękny jest pan, piękny jest pan, jak anioł piękna pani.
Pan ma kapelusz głęboki, głęboki,
A w nim wiele dukatów,
Pan się namyśli i zechce łaskawie
Pieniążki nam dać w prezencie!

Podobne piosenki śpiewały dzieci wiejskie. Obdarowywano je za to pierniczkami i drobnymi pieniędzmi..

W pierwszych latach naszego pobytu w Deschowitz przychodziły do nas dzieci z gaikiem, a na Boże Narodzenie – Trzej Królowie. Z czasem te zwyczaje zanikały. Było to chyba związane z tym, że nasi ludzie wyjeżdżali do pracy do Saksonii, a u nas zjawiali się robotnicy rolni z Małopolski. W Deschowitz nie miały wpływu na te zjawiska miała bliskość górnośląskiego okręgu przemysłowego. Przemysł

muß man in der Stadt auch mehr aufs Anziehen ausgeben. Aber zu Hause sind die Eltern, und wenn man seinen Lohn bekommt, heißt es: gib her. Wenn ich wo anders bin, kann ich mit meinem Gelde machen, was ich will, und wenn ich den Eltern auch mal was schicke, denn das tue ich ja, es bleibt mir doch mehr als wie zu Hause!

Das patriarchalische Verhältnis zwischen den Leuten und Gutsheeren, wie es früher war, ist heut nicht mehr möglich. So lange z. B. Wendrin fünf Meilen entfernt von der Bahn lag, dachten die Dorfleute natürlich nicht daran, ihr Brot anderwärts zu verdienen als auf dem Dominium; mein Vater kannte alle beim Vornamen, hatte als Junge mit den Vätern gespielt und erzog gelegentlich die Söhne mit. Ich erinnere mich, daß eines Tages ein jugendlicher Wilddieb gefaßt und zu meinem Vater gebracht worden war. Da fragte Papa:

– Soll ich Dich nun dem Gericht anzeigen, oder willst Du eine Tracht Prügel haben?

– Prügel sind besser – sagte der Wilddieb,

Also bekam er seine Prügel und bedankte sich dann dafür.

Mein Mann kümmerte sich auch eingehend um seine Leute und suchte sich mit jedem Einzelnen sozusagen in ein persönliches Verhältnis zu setzten. Die ersten Jahre ging das auch ganz gut, aber später wurde es immer schwieriger, und die Leuteverhältnisse trugen nicht zum kleinsten Teil dazu bei, ihn zu veranlassen, Deschowitz, nachdem wir dort fast 40 Jahre gelebt hatten, zu verkaufen. Doch das gehört noch nicht hierher. Im Jahre 1869 war der Verkehr mit den Leuten noch fast patriarchalisch nach der alten Art. Drei Tage vor Weihnachten machte ich für unsere Hofekinder eine Bescherung, wie ich das von Hause gewöhnt war, und zum Fest gingen wir nach Wendrin, wo wir auch den Großvater Reichenbach antrafen. Im tiefsten Frieden begann das ereignisreiche Jahr 1870.

Im Januar oder Februar besuchten wir die Schwiegereltern, die in Berlin wohnten; ich hörte die Lucca als Frau Flut und als Pagen in Figaros Hochzeit, besuchte Theater, Museen und Gesellschaften – kein Mensch sprach auch nur von der Möglichkeit eines Krieges. Wie ein Sommergewitter standen die Kriegswolken plötzlich am Himmel, und kaum war man sich ihres Daseins bewußt geworden, so entluden sie sich schon mit Donner und Blitz. Mein Mann war nie Militär gewesen, unser Beamter und unser Diener waren zu alt, um einberufen zu werden, und meine Brüder waren noch nicht erwachsen, aber die beiden Brüder meines Mannes standen im Felde, und

nęcił młodych ludzi, woleli pracować gdzie indziej, nie u siebie, mimo że zarobki w rolnictwie wzrosły trzy-, a nawet czterokrotnie. Oczywiście, w przemyśle można jeszcze więcej zarobić, ale praca, zwłaszcza w kopalni, jest znacznie cięższa i szkodliwsza dla zdrowia. Pewna dziewczyna, która kiedyś pracowała u nas, a potem podjęła pracę w fabryce w Kosel, tak mi powiedziała:

– Nie chodzi o te parę groszy, w mieście muszę przecież więcej pieniędzy wydać na ubrania. Ale w domu są rodzice, żądają, żeby oddać im cały zarobek. Gdy jestem poza domem, mogę robić z moimi pieniędzmi, co mi się podoba. Jeśli nawet trochę pošlę rodzicom – a robię to przecież – to i tak zostaje mi ich znacznie więcej, niż gdybym mieszkała w domu.

Takie stosunki patriarchalne między panami a wsią, jakie niegdyś istniały, dziś nie są już możliwe. Skoro Wendrin leżało w odległości pięciu mil od stacji kolejowej, ludziom ze wsi nie przyszło do głowy szukać zarobku gdzie indziej. Pracowali w majątku. Mój ojciec znał wszystkich z imienia. Będąc chłopcem, bawił się z ich rodzicami, więc teraz czasami uczestniczył w wychowywaniu ich synów. Przypominam sobie, że pewnego dnia przyłapano jakiegoś młodego kłusownika i przyprowadzono do ojca. Ojciec go spytał:

- Czy mam cię podać do sądu, czy chcesz otrzymać porcję batów?
- Wolę baty ... – odpowiedział chłopiec.

Wymierzono mu zatem karę, delikwent podziękował i puszczono go wolno.

Mąż też troszczył się o swoich ludzi i starał się nawiązać z każdym osobisty kontakt. W pierwszych latach stosunki układały się bardzo dobrze, ale potem było coraz trudniej. Jednak relacje międzyludzkie nawet w najmniejszym stopniu nie zaważyły na decyzji o sprzedaży majątku. O tym opowiem później.

W roku 1869 stosunki były jeszcze patriarchalne, jak za dawnych czasów. Na trzy dni przed Bożym Narodzeniem przygotowałam dla dzieci naszych pracowników przyjęcie, jak to zazwyczaj robiliśmy w domu. Potem pojechaliliśmy do Wendrin, gdzie spotkaliśmy się z dziadkiem Reichenbachem. Rok 1870 rozpoczęliśmy w błogim spokoju.

W styczniu lub lutym odwiedziliśmy teściów, którzy mieszkali w Berlinie. Widziałam Lucę w roli pani Flut i pazia w „Weselu Figara”. Chodziłam do teatrów, muzeów, bywałam w towarzystwie. Nie słyszałam ani słowa o wojnie – pojawiła się nagle, jak chmury w czasie

mein Schwiegervater schloß sich gleich den ersten Kolonnen an, die zur Pflege der Verwundeten nach Frankreich gingen. Meine Schwägerin Bethusy mit ihren beiden kleinen Söhnen und meine Schwiegermutter kamen zu uns. Mit welcher Spannung fuhren wir jeden Tag ein paar Mal zu nahen Bahnhof, um Zeitungen und Nachrichten zu holen. Wie seltsam war es, wenn man mit diesen Berichten von schweren Kämpfen und Siegen, von Tod und Wunden zurückkam in den stillen Frieden des Deschowitzers Gartens, wo die Rosen blühten und die Vögel sangen und zwei kleine Buben Burgen im Sande bauten, ahnungslos, daß ihr Vater vielleicht gerade jetzt dem Tode gegenüber stand. Meine Schwiegermutter und meine Schwägerin saßen Charpie zupfend daneben. Sie hielten beide die Hoffnung fest: Unsere Lieben werden heil und gesund heimkehren. Sie ließen keinen anderen Gedanken in sich aufkommen und erleichterten dadurch sich und uns diese spannungsreiche Zeit. Vor dem Postschalter fanden wir stets eine Menge Landleute, die, wie wir, Nachrichten haben wollten. Aber wie anders war die Stimmung bei den Leuten jetzt gegen die im Jahre 1866! Da gab es keine Parteien und keinen Streit. Es war als beseele derselbe Atemzug alle Volkskreise: Nieder mit den Franzosen! Gott schütze die Unseren! Wer jene Zeit miterlebt hat, weiß es, mit welchen Gefühlen man diesen sich drängenden Siegesnachrichten, diesen langen Listen von Gefallenen und Verwundeten gegenüberstand! Es war eine Zeit, in der alle kleinsten Interessen zurückgedrängt wurden, eine Zeit gemeinsamen starken Hoffens und Glaubens. Erst als nach der Schlacht von Sedan der erwartete Friedensschluß nicht erfolgte, da fingen viele an müde zu werden und zu fragen: Was soll denn nun werden? Der Herbst kam, der Winter rückte ins Land. Unsere Truppen standen immer noch in Feindes Land, und in unseren Städten war alles überfüllt von Verwundeten und Gefangenen. In der kleinen, uns benachbarten Festung Kosel lagen Tausende von gefangenen Franzosen. Wir bekamen eine geschriebene französische Theaterzeitung nebst Theaterzettel zugeschickt. Die Franzosen suchten sich die Zeit damit zu vertreiben, daß sie in den Kasematten Theater spielten. Der Winter wurde ganz außergewöhnlich hart. Das Thermometer zeigte einige 20 Grad Kälte (Reaumur). Die Franzosen müssen entsetzlich gelitten haben; denn sie waren ganz ungenügend bekleidet. Es wurde für sie gesammelt, und man gab, was man konnte. Aber es waren ihrer so viele, daß es schwerlich für alle reichte, und die Franzosen waren an



W Zdzeszowicach nad Odrą. Zdjęcie z początku XX wieku.
In Deschowitz an der Oder. Foto aus dem Anfang des 20. Jahrhunderts

letniej burzy. Zanim się zorientowaliśmy, już grzmiało i błyskało. Mąż nigdy nie służył w wojsku, nasz urzędnik i służący byli za starzy, moi bracia za młodzi, więc ich nie powołano. Ale dwaj szwagrowie poszli na wojnę, a teść niebawem przyłączył się do pierwszych oddziałów idących do Francji, aby opiekować się rannymi. Przyjechała do nas moja teściowa, a z nią szwagierka Bethusy wraz z dwójką małych synów. Z jakimż to napięciem jeździliśmy kilka razy dziennie na pobliską stację kolejową po gazety i wiadomości! Z dziwnym uczuciem wracaliśmy z informacjami o ciężkich walkach i zwycięstwach, o zabitych i rannych do sielskiego spokoju naszego ogrodu, gdzie kwitły róże, śpiewały ptaki i dwóch chłopców budowało zamki z piasku, nie wiedząc, że może właśnie w tej chwili ich ojcu śmierć zagląda w oczy. Teściowa i szwagierka sporządzały opatrunki. Towarzyszyła im niezachwiana wiara, że ich bliskim nic się nie stanie, że wrócą zdrowi i cali. Nie dopuszczały do siebie innej myśli, taką postawą ułatwiając w tych trudnych czasach życie sobie i nam. Przed okienkiem pocztowym spotykaliśmy zawsze dużo

solche Temperaturen nicht gewöhnt. Da sind trotz des Mitleids, das man ihnen entgegenbrachte, viele, viele zu Grunde gegangen. Ein anderes Bild boten die gefangenen französischen Offiziere in Oppeln. In ganzen Trupps gingen sie, lebhaft sprechend und Zigaretten rauchend, durch die Straßen. Sie hatten das Ehrenwort gegeben, nicht zu entfliehen, und man ließ ihnen alle erdenklichen Freiheiten und verwöhnte sie in jeder Beziehung. Die Folge war, daß eine ganze Anzahl von ihnen, trotz des gegebenen Ehrenwortes, entwich.

Mein Mann war sehr an die Wirtschaft gefesselt, weil verschiedene von unseren Leuten im Felde standen. So wurde die Kriegszeit für uns eine besonders stille, und nach dem Feldzuge von 1870 habe ich keine Truppeneinzüge gesehen; aber unsere Lieben kehrten unverseht zurück, und als meine Schwiegermutter und Schwägerin abgereist waren, setzten wir unser ländliches Stilleben fort und merkten zunächst nichts von all den Veränderungen und dem Aufschwung, den unser wirtschaftliches und kommerzielles Leben durch diesen siegreichen Krieg fuhr.

Am 8. Mai 1873 wurde mein Sohn geboren, am 21. Februar 1876 meine Tochter. Da unser Haus mir jetzt zu klein schien, schrieb ich an den Großvater Reichenbach, der sehr stolz auf die Urenkel war, und er wies mir das Geld für einen Neubau an, der, wie er schrieb, die Kinder einmal an den Urgroßvater erinnern sollte. Dieser Neubau wurde auch sofort in Angriff genommen, indem wir einen Flügel anbauten, der fast ebensoviel Räume enthielt, wie das alte Haus. Nach der Geburt meines Sohnes, der den Namen seines Urgroßvaters, Albrecht, erhielt, war Großpapa auch nach Deschowitz gekommen, und das Gut, dessen landschaftliche Lage zwischen Annaberg und Oder eine für Oberschlesien ungewöhnlich hübsche war, und dessen Felder mein Mann in vorzüglicher Verfassung hielt, hatte ihm sehr gut gefallen. Er stiftete mir bei dieser Gelegenheit ein großes Inventariumbuch, auf dessen vorderste Seite er schrieb:

Der Mann erwirbt, die Frau erhält
So will's die Ordnung in der Welt.

Der Baron Dyhern, mein Dichter von der Kreuzspinnenzeit her, war als Vorleser zu meinem Großvater gekommen. Er kam auch mit nach Deschowitz und schickte ohne mein Wissen ein Märchen, das ich schon als Mädchen geschrieben hatte, an die Bazarredaktion. Zu

ludzi, którzy podobnie jak my czekali na wiadomości. Ale nastroje były całkiem inne niż w roku 1866. Nie było stronnictw, nie było kłótni. Tak jakby wszystkich ogarnął ten sam duch: pobić Francuzów! Boże, chroń naszych! Kto przeżył te chwile, ten wie, z jakimi uczuciami czytało się wiadomości o zwycięstwach oraz długie listy poległych i rannych. Był to czas, kiedy wszystkie drobne sprawy poszły w cień, czas wspólnej nadziei i wiary. Ale kiedy po bitwie pod Sedanem nie nastąpił upragniony pokój, wielu straciło cierpliwość i zadawało sobie pytanie: no i co teraz?

Nadeszła jesień, potem przyszła zima. Nasze wojsko wciąż było w kraju wroga. W miasteczkach wszędzie było pełno rannych i jeńców. W małej, pobliskiej twierdzy Kosel przebywały tysiące jeńców francuskich. Otrzymaliśmy kiedyś odręcznie napisaną francuską gazetkę wraz z programem teatralnym. Jeńcy usiłowali zabić czas, wystawiając w kazamatach sztuki.

Zima tego roku była wyjątkowo sroga. Termometr wskazywał około 20 stopni mrozu (w skali Réaumura). Francuzi nie byli przyzwyczajeni do takich temperatur, okrutnie cierpieli z powodu zimna, nie mieli przecież odpowiedniego ubrania. Zbierano dla nich odzież; każdy dawał, co mógł. Ale było ich tak wielu, że nie wystarczało dla wszystkich. Mimo współczucia, jakie im okazywano, wielu zmarło. Inaczej było w Oppeln z jeńcami w stopniu oficerskim. Chodzili sobie w grupkach po ulicach, paląc cygara i głośno rozmawiając. Dali słowo honoru, że nie uciekną, mieli całkowitą wolność, wręcz ich rozpieszczano. Skutek był taki, że mimo danego słowa wielu z nich uciekło.

Mąż był bardzo zajęty gospodarstwem, gdyż wielu naszych pracowników było na wojnie. Wojnę przeżyliśmy w jakiejś szczególnej ciszy. Nie widziałam powrotu wojsk po zakończeniu wojny. Nasi bliscy wrócili cali i zdrowi. Po odjeździe teściowej i szwagierki nadal pędziliśmy życie nadzwyczaj spokojne. Nie zauważyliśmy żadnych zmian, nie dostrzegaliśmy rozwoju gospodarczego, który był wynikiem zwycięskiej wojny.

W roku 1874, 8 maja, urodził się mój syn, a 21 lutego 1876 roku – córka. Ponieważ nasz dom wydał mi się teraz za mały, napisałam w tej sprawie do dziadka Reichenbacha, bardzo dumnego z prawników. Dał mi pieniądze na rozbudowę. Napisał, że chce, aby prawnuki go dobrze wspominały. Natychmiast zabraliśmy się do pracy. Dobudowaliśmy jedno skrzydło, które miało niemal tyle pokoi,



Das Schloß in Deschowitz heute
 Zamek w Zdziechowicach dzisiaj
 Foto/Zdjęcie: J. Rostropowicz

meinem großen Erstaunen erhielt ich nun eines Tages von dort mein gedrucktes und sogar illustriertes Märchen *Der Schmetterlingskönig* und 18 Taler Honorar zugeschickt. Baron Dyhern schrieb mir gleichzeitig, wie das zugegangen war, und meine Schwiegereltern, die gerade bei uns waren, schüttelten die Köpfe. Die Mama, die übrigens eine herzensgute und dabei kluge Frau war, warnte mich, indem sie meinte, Schriftstellerei sei für eine Frau gefährlich, weil man dadurch zu leicht von den häuslichen und wirtschaftlichen Pflichten abgezogen würde. Das spielte nach der Geburt meines Sohnes, und ich habe mich noch drei Jahre lang durch diese Warnung beeinflussen lassen. Mit diesem ersten Honorar aber fuhr ich sehr stolz zum Tischler Altaner auf den Annaberg und bestellte bei ihm einen offenen, großen Schreibtisch mit Seitenschränkchen für einen Mann, der nur einen ererbten, ziemlich unbequemen Schreibtisch hatte. Und der alte Altaner, der ein sehr geschickter Mann war, machte den Schreibtisch von massivem Birkenholz – einen richtigen Diplomaten-schreibtisch – für achtzehn Taler. Meine Feder aber ruhte noch, bis der Bau bei uns begann. Wir konnten in dieser Zeit nicht weg, da mein Mann die Handwerker nicht ohne Aufsicht lassen wollte und die kleinen Kinder auch am besten zu Hause aufgehoben waren.

co stary dom. Po narodzinach syna, który otrzymał imię pradziadka: Albrecht, Reichenbach przyjechał do Deschowitz. Majątek, pięknie położony między Annabergem a Odrą – tak uroczy krajobraz to rzadkość na Górnym Śląsku! – i pola znakomicie uprawiane przez męża bardzo się dziadkowi podobały. Przy tej okazji podarował mi ogromną księgę inwentarzową. Na pierwszej stronie napisał sentencję:

Mąż zdobywa, a utrwala żona,
Taka kolej świata przeznaczona.

Baron Dyhern, poeta z okresu „Pająka-Krzyżaka”, przebywał teraz u dziadka w charakterze lektora. Przyjechał także do Deschowitz. Bez mojej wiedzy wysłał do redakcji pisma „Bazar” bajkę, którą napisałam jako dziewczynka. Ku mojemu zdumieniu, pewnego dnia otrzymałam stamtąd egzemplarz pisma, w którym wydrukowano moją bajkę *Der Schmetterlingskönig* („Król motyli”), z ilustracjami, oraz 18 talarów honorarium. Baron Dyhern wyjaśnił mi w liście, jak do tego doszło. Moi teściowie, którzy bawili właśnie u nas, kręcili głowami z dezaprobatą. Mama, bardzo dobra i mądra kobieta, ostrzegła mnie, że praca literacka to rzecz niebezpieczna dla kobiety, gdyż odciąga od obowiązków domowych. Cała sprawa miała miejsce po urodzeniu syna. Przez trzy lata wciąż myślałam o tym ostrzeżeniu i stosowałam się do niego.

Dumna z pierwszego honorarium, wzięłam swoje talary i pojechałam do mistrza stolarskiego Altanera na Annabergu i zamówiłam dla męża duże biurko, z bocznymi szafeczkami. To, które miał, było stare, niewygodne. Altaner, znakomity fachowiec, wykonał biurko z masywnego drewna brzoźowego. Był to prawdziwy mebel dla dyplomaty. Kosztował 18 talarów.

Za pióro chwyciłam dopiero wówczas, gdy rozpoczęła się rozbudowa domu. Nie mogliśmy w tym czasie nigdzie wyjeżdżać, gdyż mąż nie chciał zostawić robotników bez nadzoru. Również dzieciom było tu najlepiej. Nie zapraszaliśmy też gości, gdyż hałas dochodzący z placu budowy może znieść jedynie ten, kto jest zainteresowany tym, co się tam dzieje. Doszłam wtedy do wniosku, że po wypełnieniu wszelkich obowiązków domowych i matczynych pozostaje mi jeszcze sporo czasu. Pewnego dnia, gdy mąż przebywał w interesach w Kosel, wzięłam papier, kałamarz i pióro, udałam się do ogrodu i nie zastanawiając się wiele, zaczęłam pisać. Pamiętając o sprawie z

Hausbesuch konnten wir auch nicht haben; denn der Baulärm war nur für die, die es so nahe anging, wie uns, erträglich. So fand ich eines Tages, daß mir nach Erledigung aller hauswirtschaftlichen und mütterlichen Pflichten doch noch recht viel Zeit übrig blieb. Also nahm ich mir, während mein Mann in Geschäften in Kosel war, Papier, Tinte und Feder in den Garten und schrieb, ohne viel nachzudenken, darauf los. In Erinnerung an den *Schmetterlingskönig* schickte ich die kleine Novelle ganz heimlich auch an eine Modenzeitung und unterschrieb den Begleitbrief mit „Grf. Bethusy Huc“, weil das eben so gut Graf wie Gräfin heißen konnte. Die Novelle hatte ich aber nur mit M. Reichenbach gezeichnet, wobei ich an Mama, die doch eine geborene Reichenbach war, dachte und glaubte, es würde ihr Freude machen, wenn die Sache gedruckt würde. Und sie wurde gedruckt, was mich veranlaßte, flott weiter zu schreiben. Durch den Erfolg ermutigt, schickte ich die nächsten Arbeiten an die beiden, damals bei uns besonders beliebten Blätter: „Über Land und Meer“ und „Daheim“. Ich hatte die Freude, auch dort freundliche Aufnahme zu finden – damals schrieb noch nicht alle Welt, wie heutzutage, und es war daher für einen Anfänger leichter anzukommen als jetzt. Vorläufig behielt ich die Sache noch ganz für mich. Mein Mann erfuhr sie, als die ersten Honorare kamen und er mich erstaunt fragte, was das bedeutete. Er sagte freilich:

– Sehr sympatisch ist mir’s nicht – aber wenn’s Dir Freude macht, meinestwegen, nur nenne Deinen Namen nicht.

Die nächste, die etwas von meiner Schreiberei erfuhr, und die sich darüber freute, war meine Mutter. Sonst blieb es zwei Jahre lang auch für die nächste Umgebung Geheimnis, und es war amüsant, wenn manchmal von M. Reichenbach im Bekanntenkreise gesprochen wurde und die Leute keine Ahnung hatten, das ich das war. Ein Redakteur von „Über Land und Meer“, Rosenthal-Bonin, der selbst Schriftsteller war, schrieb mir nette, halb freundschaftliche, halb burschikose Briefe, die ich ebenso beantwortete; er hielt mich offenbar für einen flotten jungen Herrn, adressierte stets an „Herrn Grafen usw.“, und ich ließ ihn dabei. Von ihm bekam ich auch den Namen „Moritz von Reichenbach“. Er schrieb mir eines Tages: Ihr Pseudonym ist gar zu farblos. Wenn Sie schon Ihren vollen Namen nicht nennen wollen, nehmen Sie wenigstens ein „von“ und einen ausgeschriebenen Vornamen statt des bloßen M. Ich antwortete: Ich überlasse Ihnen die Wahl des Pseudonyms, mir ist jeder Vorname recht.

bajką „Król motyli”, potajemnie wysłałam krótką nowelę do pewnego magazynu, podpisując list Grf. Bethusy-Huc, co może oznaczać zarówno Gräfin, jak i Graf. Nowelę podpisałam: M. Reichenbach. Myślałam przy tym o mamie, to było jej rodowe nazwisko. Sądziłam, że będzie jej miło, jeśli nowela zostanie wydrukowana. Opublikowano ją, a to mnie zachęciło do dalszego pisania. Następne prace wysłałam do dwóch bardzo wówczas popularnych pism: „Über Land und Meer” oraz



Górnolślaski wieniec dożynkowy
Oberschlesischer Erntekranz
Zdjęcie z początku XX wieku
Foto aus dem Anfang des 20. Jahrhunderts.

„Daheim”. Przyjęto je tam przychylnie, co mnie bardzo ucieszyło. Wówczas nie pisało jeszcze tylu ludzi co teraz i debiut był znacznie łatwiejszy. Na razie nikomu o tym nie mówiłam. Gdy nadeszły pierwsze honoraria, mąż dowiedział się o wszystkim. Zapytał mnie zdziwiony, co ma o tym sądzić. Na koniec tak powiedział:

– Nie podoba mi się to, lecz jeśli sprawia ci przyjemność, no cóż... Nie używaj jednak swojego nazwiska.

Drugą osobą, która się dowiedziała o moim pisarstwie, była mama. Przez dwa lata najbliższe otoczenie nie wiedziało o niczym. Bardzo mnie bawiło, gdy nieraz w kręgu znajomych mowa była o M. Reichenbachu i nikt nie miał pojęcia, że to ja nim jestem!

Rosenthal-Bonin, pisarz, redaktor pisma „Über Land und Meer”, kierował do mnie miłe listy, trochę przyjacielskie, trochę może zbyt swobodne, na które ja odpowiadałam w tym samym tonie. Uważał

Darauf taufte er mich Moritz. In dieser Zeit erschien meine Dichtung: *Mein und meines Pudels Karneval* in „Über Land und Meer“, und Konstantin von Grimm, der sie illustriert hatte, schrieb mir, ob wir nicht gemeinschaftlich ein flottes Sportbuch herausbringen wollten. Ich war in Verlegenheit; denn von Sport verstand ich garnichts. Ich entschuldigte mich also mit augenblicklich zu viel Arbeit. Nun schrieb ein junger Kaufmann aus Frankfurt a. M., dem die Kontobücher zu trocken waren, und der Gedankenaustausch mit einem jungen Mann aus der Schriftstellerwelt suchte. Wir haben eine ganze Reihe von Briefen gewechselt, bis mein Bild in „Über Land und Meer“ erschien und er mir ein wehmütiges Gedicht schickte, das mit den Worten schloß: Eins seh ich klar, den F r e u n d hab ich verloren.

Doch vorläufig kam mein Bild noch nicht, und ich war noch Moritz von Reichenbach. In dieser Zeit verlobte sich mein Bruder Rudolf. Er war durch das Kadettenkorps gegangen, stand als Offizier bei den 5. Kürassieren und war im Manöver in Holzkirch, dem Gut des Lustspiieldichters Gustav von Moser einquartiert worden, wo er sich dann, 22 Jahre alt, mit Herrn von Mosers ältester Tochter Resi verlobt hatte. Wir fuhren nach Wendrin, um die neuen Verwandten kennen zu lernen, und Herr von Moser meinte gleich bei der ersten Begrüßung, daß er sich als Vater einer verlobten Tochter selbst wie eine Lustspielfigur vorkäme.

– Man fühlt sich doch noch gar nicht alt, und dann hat man plötzlich ’n Schwiegersohn – sagte er.

Im übrigen war er der liebenswürdigste, amüsanteste Gesellschafter, den man sich wünschen konnte, erzählte gern und gut lustige Geschichten, die um so wirkungsvoller waren, wie er sie mit todernstem Gesicht vortrug, oder Episoden aus seinem Leben, wobei er sich selbst mit ebensoviel Humor schilderte, wie die anderen Beteiligten; kurz er entsprach ganz der Vorstellung, die man sich von einem Lustspiieldichter machen konnte. Dabei sah er elegant, sehr soigniert und noch ziemlich jugendlich aus. Mein Vater war stolz auf die sehr hübsche Schwiegertochter, und wir verlebten ein paar nette, heitere Tage zusammen. Es war das letzte Mal, daß ich meinen Vater in voller Frische und Jugendlichkeit sah. Er fing bald darauf zu kränkeln, und ein Herzleiden machte schnelle Fortschritte bei ihm. Er ging noch einmal nach Kreuznach, wohin ich die Eltern wieder begleitete und wo ich sogar, ich weiß nicht mehr aus welchem Grund, etwas länger blieb als sie. Ich hatte meine Jungfer mit, und

mnie za młodego mężczyznę, listy adresował „Do Pana Grafa...”, itd. Czytałam jego prace. To on sprawił, że miałam się teraz podpisywać: „Moritz von Reichenbach”. Pewnego dnia napisał: „Pana pseudonim jest zbyt bezbarwny. Jeśli nie chce Pan używać swego pełnego nazwiska i imienia, to proszę dodać przynajmniej przyimek >von<, a zamiast inicjału M., dać pełne imię”. Odpowiedziałam: „Pozostawiam Panu wybór pseudonimu, mnie odpowiada każde imię.” Nadał mi zatem imię „Moritz”. W tym czasie opublikowano w „Über Land und Meer” mój wiersz *Mein und meines Pudels Karneval* („Karnawał mój i mojego psa”). Konstantin von Grimm, który wiersz ten ilustrował, przysłał list z zapytaniem, czy nie moglibyśmy wydać wspólnie książki o sporcie. Byłam zakłopotana, gdyż nie miałam pojęcia o tej dziedzinie. Wymówiłam się nadmiarem pracy. A potem otrzymałam list od pewnego młodego handlowca z Frankfurtu nad Menem, któremu książki handlowe wydawały się zbyt nudne. Chciał korespondować z jakimś młodym pisarzem. Długo pisywaliśmy do siebie, aż do chwili, gdy w „Über Land und Meer” ukazało się moje zdjęcie. Przysłał mi wiersz pełen bólu, zakończony słowami: „Widzę wyraźnie, że straciłem przyjaciela”.

Ale zanim ukazało się moje zdjęcie, byłam Moritzem von Reichenbachem.

Mój brat Rudolf zaręczył się. Ukończył szkołę kadetów, a potem był oficerem w piątym pułku kirasjerów. W czasie manewrów stacjonował w Holzkirch, w majątku poety Gustava von Mosera, piszącego komedie. Tam, mając 22 lata, zaręczył się z jego najstarszą córką, Resi. Pojechaliśmy do Wendrin, aby poznać nowych członków rodziny. Moser przy powitaniu oświadczył, że w roli ojca zaręczonej córki czuje się postacią komediową. Mówił z rozbawieniem:

– W ogóle nie czuję się stary, a tu nagle mam zięcia!

Był przemiły, trudno sobie wyobrazić kogoś bardziej towarzyskiego. Chętnie opowiadał humorystyczne historyjki, a czynił to ze śmiertelnie poważną miną, osiągając tym jeszcze lepszy efekt. Opowiadał też epizody z własnego życia, nie oszczędzając samego siebie. Krótko mówiąc, tak sobie właśnie wyobrażałam pisarza komediowego. Był ponadto bardzo elegancki, zadbany i wyglądał dość młodo.

Mój ojciec był dumny z pięknej synowej. Spędziliśmy razem kilka miłych dni w pogodnym nastroju. Wtedy to ostatni raz widziałam ojca zdrowego, pełnego młodzieńczej werwy. Niedługo potem zaczął chorować, dolegliwości sercowe dawały się coraz bardziej we

wir beide übernachteten auf dem Rückwege im damaligen Hotel Westendhall in Frankfurt a.M. In der Nacht wurden wir durch argen Lärm geweckt; meine Jungfer, eine junge, lebhaftes Oberschlesierin, sah zum Fenster hinaus und schrie:

– Jesus Maria, Feuer! Über uns brennt alles!

Ich sprang aus dem Bett, öffnete die Stubentür, und als ich mich überzeugt hatte, daß kein Rauch im Korridor war, befahl ich dem Mädchen sich schnell anzuziehen und tat ein gleiches, ab und zu nach dem Korridor sehend, der rauchfrei blieb. Mein großes Gepäck hatte ich glücklicherweise auf dem Bahnhof gelassen, das Handgepäck, soweit wir es nicht mitnehmen konnten, stellten wir unter den Tisch inmitten des Zimmers, und nun gingen wir die Treppe hinunter, was der gefährlichste Augenblick dieser Nacht war; denn von oben her warfen die Menschen schwere Koffer und Kisten die Treppe hinab, und meine Jungfer bekreuzte sich jedes Mal, wenn so ein Kolli glücklich an uns vorbei gefallen war. Unten wurden alle Reisenden in einen Saal mit drei verschlossenen Ausgangstüren gesperrt; wahrscheinlich fürchtete man, es könnten zu viele fortgehen, ohne ihre Rechnung bezahlt zu haben, und man glaubte wohl auch, daß das Feuer bald gelöscht werden würde. Ich saß mit meiner Anna hinter dem großen Kachelofen, fühlte mich eigentlich ganz sicher und amüsierte mich über die anderen Hotelgäste, die in den merkwürdigsten Kostümen oder Nichtkostümen durcheinander rannten. Nun kam der dramatische Moment dieser Nacht. Ein Feuerwehrmann öffnete die verschlossenen Türen und rief:

– Das Hotel ist nicht zu halten!

Ein wahnsinniges Drängen begann; ich hielt meine Anna hinter dem Ofen fest, denn es war nichts von Rauch oder Flammen zu spüren, und als letzte verließen wir den Saal. Draußen hatte Militär einen Kordon gezogen. Ich bat einen Offizier, uns ein anderes Hotel zu nennen, und er geleitete uns selbst zu einem solchen, denn es war mitten in der Nacht und Westendhall brannte allerdings lichterloh hinter uns. Am nächsten Morgen fanden wir zu meiner freudigen Überraschung unser Handgepäck, das ich für verloren hielt, unverseht unter dem Tisch. Die Decke des Zimmers lag allerdings in großen Gipshaufen ringsum, aber das Feuer war gelöscht worden, nachdem es das Dach und die beiden oberen Stockwerke verzehrt hatte, und der schwere Tisch hatte unsere Sachen vor dem Verschüttetwerden bewahrt.

znaki. Rodzice udali się jeszcze raz na kurację do Kreuznachu. Towarzyszyłam im, zostałam tam nawet dłużej, dziś już nie pamiętam, z jakich powodów. Była ze mną pokojówka. W czasie drogi powrotnej spałyśmy w hotelu Westendhall we Frankfurcie nad Menem. W nocy obudził nas straszny hałas. Moja dziewczyna, młoda i piękna, pełna życia Górnoślązaczka, spojrzała przez okno i krzyknęła:

– Jezus, Maria, ogień! Nad nami wszystko się pali!

Wyskoczyłam z łóżka, otworzyłam drzwi i przekonawszy się, że na korytarzu nie ma dymu, kazałam dziewczynie szybko się ubrać, sama oczywiście również to niezwłocznie robiłam. Co chwila sprawdzałam, czy na korytarzu nie pojawia się już dym. Na szczęście walizę zostawiłam na dworcu kolejowym, a bagaż podręczny, którego nie mogłyśmy zabrać, ustawiliśmy w środku pokoju pod stołem i skierowałyśmy się schodami na dół, co było bardzo niebezpieczne, bo ludzie zrzucali z góry ciężkie walizy i skrzynie. Za każdym razem, gdy obok nas przelatywał bagaż, dziewczyna żegnała się nabożnie. Na dole zgromadzono wszystkich gości hotelowych w jednym wielkim pomieszczeniu i solidnie zamknięto troje drzwi na klucz. Prawdopodobnie obawiano się, że wielu odejdzie, nie zapłaciwszy rachunku. Spodziewano się też pewnie, że ogień wnet zostanie ugaszony. Siedziałyśmy z Anną za wielkim piecem kaflowym, czułam się bezpiecznie. Śmieszyli mnie nieco goście hotelowi, którzy w przedziwnym strojach nerwowo biegali to tu, to tam. Nagle nastąpił najbardziej dramatyczny moment. Strażnik otworzył drzwi i zawołał:

– Nie da się uratować hotelu!

Spowodowało to nieomal panikę, popychając się nawzajem, w popłochu opuszczano hotel. Wraz z Anną stałyśmy za piecem, gdzie nie czuć było ani dymu, ani ognia. Wyszłyśmy z sali ostatnie. Na dworze wojsko utworzyło kordon. Zwróciłam się do oficera, aby nam wskazał jakiś inny hotel. Oficer osobiście nas zaprowadził na miejsce, gdyż była już północ. Za nami palił się Westendhall. Następnego ranka odnalazłam tam pod stołem nasze bagaże, całe, nietknięte. Byłam mile zdziwiona, gdyż sądziłam, że zaginęły. Ale jednak gipsowy sufit spadł, wokół były zwały gruzu. Na szczęście pożar ugaszono. Zniszczeniu uległ dach i dwa najwyższe piętra. Ciężki stół uchronił nasze bagaże przed zasypaniem.

Tymczasem w Deschowitz dom prowadzili nam teściowie. Zimą odwiedziliśmy ich znowu w Berlinie. W następnym roku pojecha-

In Deschowitz hatten die Schwiegereltern inzwischen Haus gehalten, und im Winter besuchten wir sie wieder in Berlin. Im nächsten Jahr ging ich mit meinem Söhnchen nach Gräfenberg, dieser Ausgangsstätte aller Naturheilanstalten, das von seinem früheren Glanz viel eingebüßt, seine schönen Wälder und Aussichtspunkte aber behalten hat, und wo ich durch den Berliner Musiker, Konzertmeister Gentz, neue Anregungen, das Leben in und mit der Musik betreffend, empfing. Ich schrieb damals meinen ersten Roman, *Der Sohn des Flüchtlings*, in dem der Held ein Musiker ist. Von Gräfenberg wurde ich plötzlich abgerufen, da mein Töchterchen schwer erkrankt war. In Deschowitz war eine Ruhrepidemie ausgebrochen und die Kleine war davon ergriffen worden. Der Gräfenberger Arzt, Dr. Anjel, hatte mir geraten, das Kind dorthin zu bringen. Als ich unserem Hausarzt diesen Vorschlag machte, erklärte er ihn für unausführbar.

- Gut, Herr Doktor - sagte ich - garantieren Sie mir aber dafür, daß das Kind hier gesund wird?

- Das kann ich nicht - erklärte er - ich kann überhaupt nicht verhehlen, daß die Sache sehr, sehr ernst steht.

- Dann will ich die Verantwortung übernehmen! - erwiderte ich. Das Kind wurde mit seinen Betten in einen Waschkorb gepackt, den zwei Mädchen trugen, und in dem es während der ersten Stunde der Bahnfahrt still und apathisch lag. Dann wurde es etwas munterer, und als wir in Gräfenberg ankamen und Dr. Anjel uns empfing, streckte es die Händchen nach einer Semmel aus, die der Doktor in der Hand hielt und die er hingab.

- Um Gottes Willen, Herr Doktor - rief ich - das Kind hat seit acht Tagen nur flüssige Nahrung, Bouillon und Wein bekommen.

- Da ist's ja dies die höchste Zeit, daß es mal was anderes kriegt antwortete er, und - das Kind aß die Semmel, und nach zwei Tagen fing es an wieder zu laufen und war gerettet - nicht durch die Semmel, natürlich, aber durch die reine Gräfenberger Luft.

Als wir nach Deschowitz zurückkehrten, kam mein Bruder Rudolf mit seiner Frau mit Möbel und Pferden zu uns. Er sollte doch einmal aufs Land, hatte daher den Abschied genommen und, da er wegen Papas zunehmender Kränklichkeit nicht nach Wendrin konnte, so kam er zu uns, um bei meinem Mann etwas Landwirtschaft zu lernen. Wir räumten dem jungen Paare zwei Parterrezimmer ein, und sie hausten nun mit uns, bis mein Bruder zu meinem Großvater

łam z synem do Gräfenbergu¹, kurortu, który był wzorem dla wszelkich zakładów przyrodoleczniczych. Kurort stracił wiele z dawnego blasku, ale piękne lasy i widoki przecież pozostały. Poznałam tam berlińskiego koncertmistrza Gentza, który mnie wprowadził w świat muzyki. Napisałam wtedy pierwszą powieść *Der Sohn des Flüchtlings* („Syn uciekiniera”), której głównym bohaterem był muzyk. Z Gräfenbergu musiałam szybko powrócić, gdyż otrzymałam wiadomość, że moja córka jest ciężko chora. W Deschowitz wybuchła epidemia cholery, mała się zaraziła. Lekarz z Gräfenbergu, doktor Anjel, poradził mi, abym dziecko przywiozła do kurortu. Gdy powiedziałam o tym naszemu lekarzowi, uznał, że to istny nonsens.

- Dobrze, panie doktorze - odrzekłam - ale czy pan gwarantuje, że dziecko tu odzyska zdrowie?

- Tego nie gwarantuję - odpowiedział - nie ukrywam, sprawa jest bardzo, bardzo poważna.

- W związku z tym ja przejmuję odpowiedzialność - oznajmiłam.

Umieściliśmy dziecko wraz z becikiem w koszu na bieliznę. Niosły je dwie dziewczyny. W czasie pierwszej godziny podróży było ciche i apatyczne, ale potem nieco się ożywiło. W Gräfenbergu przyjął nas dr Anjel. Trzymał w dłoni bułkę. Dziecko wyciągnęło po nią rączkę, a lekarz podał mu ją bez wahania.

- O Boże, panie doktorze, dziecko od ośmiu dni dostawało tylko płyny, bulion i wino!

- A więc najwyższy czas, aby otrzymało coś więcej - rzekł na to lekarz. Dziecko zjadło bułkę i za dwa dni zaczęło biegać. Było uratowane. Oczywiście, nie była to zasługa bułki, lecz czystego powietrza w Gräfenbergu.

Gdy wróciliśmy do Deschowitz, przybył do nas mój brat Rudolf z żoną i całym dobytkiem. Powiedział, że chciał wreszcie poznać wieś, ale z powodu choroby ojca nie mógł pojechać do Wendrin. Zjawił się więc u nas, chciał się nauczyć u mego męża gospodarowania. Przeznaczaliśmy dla młodych dwa pokoje na parterze. Odtąd mieszkaliśmy razem do chwili, kiedy brat przeniósł się do dziadka do Polnisch Würbitz.

Zimą rodzice przeprowadzili się do Breslau - z całym gospodarstwem domowym i obydwoma moimi siostrami. Tata, zapalony myśliwy, który całą zimę spędzał na polowaniach, z powodu choro-

¹ Gräfenberg - Jeseník

nach Polnisch Würibitz übersiedelte. Im Winter gingen meine Eltern zum ersten Male mit ihrem ganzen Hausstand und meinen beiden Schwestern nach Breslau. Papa, der ein so passionierter Jäger war, daß er gewöhnt gewesen war, den ganzen Winter unterwegs von einer Jagd zur andern zu fahren, mußte sich, seines Herzens wegen, ganz ruhig verhalten und glaubte, das in der Stadt besser ertragen zu können, als in der gewohnten Umgebung. Leider fand er nicht die Linderung, die er von Breslauer Ärzten erhofft hatte, und wir sahen den einst so frischfröhlichen und lebensvollen Mann langsam hinsiechen.

In diesem Winter starb auch der Großvater Reichenbach in Poln. Würibitz. Wenige Jahrte vorher hatte er noch eine Broschüre gegen die Unfehlbarkeit des Papstes geschrieben, in voller geistiger Frische und Regsamkeit. Die Anwesenheit meines Bruders Rudolf und seiner Frau war ihm eine große Freude und Beruhigung, um so mehr, als er fühlte, daß seine Kräfte nachließen und er wußte, daß der Mann seines Bertchen schwer krank war. So schloß er sich herzlich an den Enkel an, und dieser hat ihm dann auch die Augen zuge-drückt.

(Fortsetzung folgt.)

by serca musiał teraz oszczędzać swoje siły. Wierzył, że lepiej mu będzie w mieście niż w dobrze sobie znanym otoczeniu. Niestety, nic mu się nie polepszyło, lekarze w Breslau nie mogli mu pomóc. Ojciec, niegdyś tak pełen energii i pogody ducha, teraz na naszych oczach powoli gasł.

Tej zimy zmarł dziadek Reichenbach. Kilka lat wcześniej napisał broszurę, w której zaprzeczał nieomylności papieża. Miał wtedy jasny umysł i był pełen życia. Bardzo się cieszył z obecności mojego brata i jego żony, uspokajało go to, gdyż czuł, że siły go powoli opuszczają, a mąż ukochanej Bertchen był przecież chory. Serdecznie przywiązał się do wnuka. Rudolf zamknął mu oczy.

Cdn.

Przekład: Joanna Rostropowicz

Janusz Krosny

Manfred Rossa und *Mein Kriegsende*

Im Eichendorff-Heft Nr. 10/2005 (Seiten 86-91) habe ich schon die Person und die Tätigkeit von Manfred Rossa, sowie das von ihm und seinen Schulkameraden verfasste Buch *Mein Kriegsende* (Axel Dielmann Verlag, Frankfurt am Main, 2005) vorgestellt.

In den drei kommenden Ausgaben der Hefte möchten wir das von M. Rossa geschriebene Kapitel, vielleicht auch die gesamte Ausgabe dieses außergewöhnlich interessanten und wichtigen Buches publizieren.

Um unsere neuen Leser mit dem Inhalt des Buches vertraut zu machen, bringe ich die Verlagsankündigung noch einmal an:

Mein Kriegsende ist vom Anfang bis zum Ende eine „Klassenarbeit“. Seit ihrem Abitur im Jahr 1958 hat die Klasse der Liebigschule in Frankfurt zusammengehalten, ein harter Kern hat sich jedes Jahr zum Klassentreffen eingefunden. So kam 1995 die Idee zu dem vorliegenden Buch auf, und von der Konzeption und den ersten Berichten, von den historischen Erläuterungen bis hin zum Entwurf für den Titel und seiner Grafik ist dieser Band die Arbeit einer Schulklasse.

Mit kurzen geschichtlichen Überblicken und Hintergrundinformationen zu den Erlebnissen der Schüler von einst tut sich ein neuer Blick in die verheerenden Jahre des Dritten Reiches und die unmittelbare Nachkriegszeit auf – es ergibt sich 16 mal Kindheit im Dritten Reich.

Die Abiturienten von einst erzählen den Alltag der Kinder im Krieg und von der Flucht der Kinder und ihrer Mütter vor dem Bombenterror. Sie bringen die schwierigen Vater-Sohn-Verhältnisse als Hintergrund einer ganzen Generation und ihres Werdeganges zur Sprache – und das bedrückende Tabu ihrer Kindheiten, die Verfolgung der Juden.

Der deutschsprachige Leser mag sich darüber wundern, dass er in der polnischen Fassung manchmal nicht die Sätze findet, die den deutschen genau entsprechen. An dieser Stelle möchte ich versichern, dass diese Art der Übersetzung von für die beiden Sprachen verschiedenen stilistischen Bedingungen abhängig ist, welche während der gemeinsamen Arbeit mit dem Autor dieser Erinnerungen festgestellt worden sind. Dazu möchte ich anmerken, dass der Text von M. Rossa nicht nur ein historisches Dokument, sondern auch eine persönliche Erzählung ist.

Manfred Rossa i *Mój koniec wojny*

W Zeszycie Eichendorffa nr 10/2005 (str. 86-91) przedstawiałem już osobę i działalność Manfreda Rossy, a także zbiorową pracę jego i kolegów klasowych p.t. *Mój koniec wojny* (Axel Dielmann Verlag, Frankfurt am Main, 2005).

W najbliższych trzech numerach Zeszytów planujemy publikację rozdziału napisanego przez Manfreda Rosse, a w dalszej kolejności zapewne tłumaczenie i wydanie tej niezwykle interesującej i ważnej książki.

Aby nasi nowi czytelnicy zorientowali się, o czym traktuje ta książka, przytoczę raz jeszcze notę wydawniczą:

Mój koniec wojny jest w całości „pracą klasową”. Od matury w roku 1958 utrzymujemy ze sobą kontakt, a najwytrwalsi spotykają się co roku. W roku 1995 postanowiliśmy napisać tę książkę i wszystko, co się na nią składa, począwszy od pomysłu, poprzez pierwsze teksty, aż do opracowania graficznego, jest naszym wspólnym dziełem. Krótkie uwagi historyczne i osobiste wspomnienia składają się na nowe ujęcie ostatnich przerażających lat Trzeciej Rzeszy i czasów bezpośrednio po nich następujących. W ten sposób powstało 16 opisów dziecięcych losów w Trzeciej Rzeszy.

Dawni maturzyści wspominają dzieciństwo w czasach wojny, ucieczkę przed bombardowaniami, trudne związki z walczącymi na froncie i rzadko goszczącymi w domu ojcami, co na swój sposób naznaczyło dziecięcą świadomość całego pokolenia, wreszcie podejmują temat w owych czasach zakazany – prześladowanie Żydów.

Niemiekojęzyczny czytelnik może być zdziwiony, iż w wersji polskiej nie znajdzie czasem dokładnych odpowiedników zdań niemieckich. Chciałbym w tym miejscu zapewnić, że tego rodzaju przykład wynika z różnych dla obu języków uwarunkowań stylistycznych, a jego zasady zostały ustalone podczas wspólnej pracy z autorem wspomnień. Zwracam też uwagę, iż tekst M. Rossy nie jest tylko historycznym dokumentem, ale również osobistym opowiadaniem.

Manfred Rossa

Kindheit unter Hitler

Mein Heimatdorf ist ein typisches Beispiel für die Geschichte Oberschlesiens.

Ich bin am 13. März 1939 in Dammfelde geboren, einem großen Dorf in Oberschlesien mit 5 dazugehörigen Ortsteilen, „Kolonien“ genannt. Fast 700 Jahre lang hieß der Ort in den üblichen, historischen Abwandlungen der Schreibweise Dammratsch, abgeleitet von der ursprünglich polnischen Bezeichnung „do maraz“ (in den Sümpfen). 1936 wurde der Ort im Zuge der „Eindeutschung“ von den Nazis in *Dammfelde* umbenannt. Ich bin also in Dammfelde 1939 geboren, wie es auch in meinem Personalausweis steht. Meine Eltern aber noch in Dammratsch. Seit 1945 heißt das Dorf in der polnischen Bezeichnung Domaradz.

Unser Dorf war im Jahre 1309 als Gründung nach deutschem Recht urkundlich in die Geschichte eingetreten. Die schlesisch-polnischen Fürsten aus Oppeln, der Landeshauptstadt, holten deutsche Siedler in ihre Gebiete, um das Land zu modernisieren. Aus einem slawischen Herzogsgut von Leibeigenen wurde ein Dorf mit deutschen und polnischen freien Bauern, die ihren Besitz vererben konnten.

Seit 1335 gehörte Oberschlesien zu Böhmen und damit zum deutschen Reich. Der oberschlesische Ort erlebte Pest und Gräuel im 30-jährigen Krieg, die Reformation und die Gegenreformation unter den Habsburgern, die Böhmens Könige und deutsche Kaiser waren.

1748 wurde Schlesien nach dem Sieg Friedrichs des Großen über die Habsburgerin Maria Theresia in den drei Schlesischen Kriegen preußisch und erlebte unter den Preußen einen Aufschwung zu einer Musterprovinz.

Nach dem verlorenen Ersten Weltkrieg wurde in ganz Oberschlesien über die Zugehörigkeit zu Polen oder Deutschland abgestimmt. Obwohl der polnische Politiker Korfanty, der unter Duldung der französischen Besatzung drei Aufstände zur Eroberung des Landes organisierte, jedem, der seine Stimme für Polen abgab, eine Kuh versprach, votierte Oberschlesien mit 60 % und unser Dorf mit 90 % für den Verbleib im damaligen Deutschen Reich.

Dzieciństwo w czasach Hitlera

Dzieje mojej rodzinnej wsi w typowy sposób odzwierciedlają historię całego Górnego Śląska.

Urodziłem się 13 marca 1939 r. w Dammfelde, dużej górnośląskiej wsi, do której należało pięć przysiółków zwanych koloniami. Przez prawie 700 lat, niezależnie od występujących zwykle na przestrzeni dziejów zmian w pisowni, miejscowość nazywała się Dammratsch, co miało mieć swe źródło w pierwotnie polskim określeniu „w marasie” (tzn. w błocie, pośród bagien). W roku 1936, w ramach nazistowskiej akcji „zniemczania”, zmieniono nazwę na Dammfelde. Urodziłem się zatem w Dammfelde i tak figuruje do dziś w moim dowodzie osobistym. Moi rodzice jednak pochodzą z Dammratsch, a od roku 1945 wieś nazywa się po polsku Domaradz.

Historyczne początki naszej wsi datowane są na rok 1309, kiedy to lokowano ją na prawie niemieckim. Śląsko-polscy książęta z Opola, które było stolicą regionu, sprowadzali niemieckich osadników, by modernizować kraj. Słowiański pańszczyźniany majątek książęcy został przekształcony w wieś zamieszkałą przez niemieckich i polskich wolnych chłopów, którzy mieli prawo dziedziczenia swoich dóbr.

Od roku 1335 Górny Śląsk należał do Czech, a zatem i do Rzeszy Niemieckiej. Wieś przeżyła zarazy i okropności wojny trzydziestoletniej, reformację i kontrreformację pod rządami Habsburgów, którzy byli królami Czech i niemieckimi cesarzami. Po zwycięstwie Fryderyka Wielkiego w trzech wojnach śląskich nad Marią Teresą z Habsburgów Śląsk przypada w roku 1748 Prusom, dynamicznie się rozwija i staje się wzorcową prowincją.

Po niemieckiej przegranej w pierwszej wojnie światowej odbył się na Górnym Śląsku plebiscyt, który miał rozstrzygnąć o przynależności tej krainy do Polski lub do Niemiec. I choć Korfanty zorganizował trzy tolerowane przez francuskie oddziały rozjemcze powstania, których celem było zbrojne zdobycie Śląska, a każdemu głosującemu za Polską obiecywał krowę, to Górny Śląsk w 60% opowiedział się za pozostaniem w ówczesnej Rzeszy Niemieckiej, a w naszej

Ein Teil Oberschlesiens, Ostoberschlesien mit dem größten Teil der Kohle- und Erzvorkommen wurde durch Intervention des damaligen „Erzfeindes“ Frankreichs entgegen der ursprünglichen Vereinbarung, dass das Abstimmungsergebnis für ganz Oberschlesien gelten sollte, an Polen abgegeben. Das war Frankreichs Kuhhandel, eine Kuh von Korfanty hat aber niemand erhalten.

Die katholische Kirche griff 1921 massiv in die Abstimmung ein. Von vielen Kanzeln wurde das Motto gepredigt: „Nur ein Pole ist ein guter Katholik, ein guter Katholik wählt polnisch“.

Die Kirche Oberschlesiens stand seit der Gründung des Erzbistums Gnesen durch Papst Sylvester II. und Kaiser Otto III. um 1000 nach Chr. unter dem Einfluss der polnischen Kirche. Seither wurde in den meisten Kirchengemeinden in Gottesdienst, Predigt und Beichte und den kirchlichen „Küsterschulen“ (andere gab es bis 1750 nicht) polnisch gesprochen und gelehrt. So blieb ein Teil Oberschlesien immer zweisprachig. Übrigens erklärt der Einfluss der katholischen Kirche im Mittelalter bei Taufen und Heiraten auch, warum es in Oberschlesien fast nur „polnische“ Namen gab. Aus dem Scholzen, dem Ortsvorsteher des Nachbarortes, wurde bald ein Scholtyssek. Der Name blieb bis heute.

Vor der Hitlerzeit wurde in der Kirche polnisch gesungen und gepredigt, in unserer Gastwirtschaft ein polnisch-deutscher Dialekt, das sog. Wasserpolnisch, gesprochen, im Postamt meines Großvaters aber deutsch.

Die Groteske dieser Zweisprachigkeit schilderte meine Mutter am Beispiel des Ortsgruppenleiters in der Nazizeit. Er kam mit einem Schild in ihre Gastwirtschaft und erklärte in bestem Wasserpolnisch: „Mussis woswieschiz Plakaty“ - „Du musst jetzt hier das Schild aufhängen“. Auf dem Schild aber stand: „Hier wird nur deutsch gesprochen“. Der Ortsgruppenleiter namens Pollock, der sich in der Hitlerzeit wie einige andere Dorfbewohner einen deutsch klingenden Namen gab, hieß fortan Mertens. Auf Grund seines Mangels an Deutschkenntnissen konnte er den Forderungen seiner NSDAP, nur deutsch zu sprechen, auch später nur unvollständig nachkommen. Der gleiche Ortsgruppenleiter wurde je nach politischer Einstellung von kritischen Leuten weiterhin spöttisch Pollok, von NSDAP-Anhängern Mertens genannt. Als Kind nahm ich daher immer an, dass es zwei Ortsgruppenleiter gab.

Dass die Oberschlesier auch wasserpolnisch sprechen konnten,

wsi odsetek ten sięgnął 90%. Wschodnia część Górnego Śląska, gdzie były największe pokłady węgla i rudy, trafiła do Polski. Stało się tak wskutek interwencji Francji, głównego wtedy wroga Niemiec, i wbrew wcześniejszym ustaleniom, wedle których wynik głosowania dotyczyć miał całości górnośląskiej ziemi. Był to francuski „krowi handel”, a od Korfanteo i tak nikt krowy nie dostał.

W roku 1921 do akcji wyborczej bardzo aktywnie włączył się Kościół katolicki. Z wielu ambon głoszono: „Tylko Polak jest dobrym katolikiem, dobry katolik wybiera Polskę”.

Kościół na Górnym Śląsku od roku 1000, kiedy papież Sylwester II i cesarz Otto III powołali arcybiskupstwo gnieźnieńskie, pozostawał pod wpływem polskich hierarchów. W większości parafii i szkół kościelnych (do 1750 r. innych nie było) po polsku odprawiano msze, głoszono kazania, spowiadano i nauczano. Część Górnego Śląska była zatem zawsze dwujęzyczna. Ów wpływ tłumaczy też, dlaczego w średniowieczu przy chrzcinach czy ślubach pojawiały się prawie zawsze „polskie” nazwiska, a od niemieckich nazw tworzone polskie odpowiedniki, które często do dziś funkcjonują jako polskie nazwiska.

Przed dojściem Hitlera do władzy w kościołach śpiewano i wygłaszano kazania po polsku, w naszej gospodzie używano polsko-niemieckiego dialektu, tzw. Wasserpolnisch, natomiast w urzędzie pocztowym mojego dziadka mówiono po niemiecku.

Groteskowość tej dwujęzyczności pokazała moja matka, przywołując przykład szefa wiejskiej komórki nazistów. Pojawiwszy się w naszej gospodzie z transparentem, nakazał matce w znanym sobie języku: „Muis łozwiesić plakaty!”. Na płachcie jednak widniało: „Hier wird nur deutsch gesprochen” („Tu mówi się tylko po niemiecku” – przyp. tłum. J. K.). Funkcjonariusz ten, dopóki Hitler nie przejął pełni władzy, nazywał się Pollok, potem, jak niektórzy inni lokalni zwolennicy NSDAP, przyjął nazwisko Mertens, które brzmiało mu bardziej niemiecko. Również w przyszłości z trudem potrafił sprostać wymogom swojej partii, by mówić tylko po niemiecku. W zależności od politycznej opcji krytycznie myślący mieszkańcy wsi nazywali go nadal drwiąco „Pollok”, a tylko towarzysze partyjni „Mertens”. Jako dziecko byłem w związku z tym przekonany, że wieś ma dwóch przewodniczących NSDAP.

To, że Górnoszlązacy potrafili wysławiać się również w „Wasserpolnisch” (lub gwarowo – przyp. tłum. J.K.), pozwoliło reżimowi

gab dem polnischen kommunistisch-stalinistischen Regime nach 1945 die Möglichkeit, die für die Industrie und Landwirtschaft wichtigen Oberschlesier für „autochthon“ (Ureinwohner, alteingesessene Urpolen) zu erklären, die im Lande bleiben durften. Allerdings mussten sie für Polen „optieren“, das heißt zwangsweise oder freiwillig, die polnische Staatsbürgerschaft annehmen.

Viele Oberschlesier sind in ihrer Heimat geblieben. Der schnelle Vorstoß der Roten Armee verhinderte eine Evakuierung und meist auch die Flucht.

Dass es in Oberschlesien noch eine relativ starke deutsche Minderheit gibt, ist eine absolute Ausnahme im Vergleich zu allen anderen nach dem Zweiten Weltkrieg verlorenen Ostgebieten, wo nach dem Kriege von den polnischen oder tschechischen oder sowjetischen Regimen Zwangsvertreibungen rigoros und flächendeckend durchgeführt worden sind.

Noch heute gibt es in meiner „Heimat“ viele Leute, die sich als Deutschstämmige bezeichnen und fühlen, auch wenn sie nur unvollkommen deutsch sprechen. Denn den Deutschen wurde nach dem Krieg bis zum Jahr 1989, dem Beginn der polnischen Demokratie, verboten, deutsch zu sprechen. Wer angezeigt wurde, musste in den Jahren nach 1945 sofort für einige Tage in eines der Gefängnisse, die damals in den Kellern der Parteihäuser eingerichtet wurden. Mein Onkel Josef, der Apotheker, war schon früh nach Niederschlesien gezogen. Dort wurde nur deutsch gesprochen. Er konnte deshalb kein Wasserpolnisch. Auf der Suche nach seiner Familie in den Nachkriegswirren gelangte er wieder in sein und mein Heimatdorf Dammratsch. Weil er kein „polnisch“ sprach, landete er immer wieder im Gefängnis.

Nach der politischen Wende 1989, der Überwindung der kommunistischen Diktatur und dem Aufbau der Demokratie, wurde den in Polen gebliebenen Deutschen und ihren Kindern und Enkeln gestattet, neben der polnischen auch die deutsche Staatsangehörigkeit anzunehmen.

Ein großer Teil der Oberschlesier verdient heute sein Geld in Deutschland, auch wenn Frauen und Kinder weiter in Polen leben.

Wenn ich heute in meine alte Heimat zurückkehre, komme ich zu deutschen Verwandten, polnischen Freunden und Bekannten.

Ich wurde im März 1939 als zweites Kind nach meinem Bruder geboren.



Manfred Rossa z matką i starszym bratem Wernerem. Rok 1942
Manfred Rossa mit Mutter und älterem Bruder Werner 1942.

polskich stalinistów po 1945 r. uznać tę część z nich, która mogła być przydatna w przemyśle i w rolnictwie, za „autochtonów”, którzy mogliby pozostać na Śląsku, o ile „poprzą” Polskę, tzn. przymusowo lub dobrowolnie przyjmą polskie obywatelstwo.

Wielu Górnślązaków pozostało na swojej ziemi, bowiem szybki pochód Armii Czerwonej uniemożliwił im nie tylko ewakuację, ale i ucieczkę.

Istniejąca na Górnym Śląsku do dziś względnie liczna mniejszość niemiecka jest, w porównaniu z innymi utraconymi po wojnie przez Niemcy terenami, absolutnym wyjątkiem, gdzie indziej bowiem władze polskie, czeskie czy sowieckie skrupulatnie przeprowadziły akcje deportacyjne.

Dziś jeszcze w moich rodzinnych stronach jest wielu ludzi, którzy określają się jako Niemcy i tak się czują, nawet wtedy, gdy słabo już mówią po niemiecku. Po wojnie bowiem, aż do 1989 r. zabraniano śląskim Niemcom używania ojczystej mowy, a w pierwszych latach po wojnie każdy, kto naruszał ten zakaz, trafiał na kilka dni do jednego z więzień, które mieściły się w piwnicach budynków będących siedzibą partii.

In meinen ersten Kindheitserinnerungen war mein Vater immer im Krieg. Er war in Russland Fahrer eines Offiziers. Ich habe meinen Vater bis zu seiner Heimkehr aus der amerikanischen Gefangenschaft 1946 selten gesehen. Bei einem seiner Fronturlaube musste er von mir hören: „Was will der fremde Onkel hier!“

Meine Mutter hatte 1930, als eine der tatkräftigsten unter sieben Geschwistern, das Gasthaus und die dazugehörige Landwirtschaft übernommen. Von ihren beiden ältesten Brüdern war einer Lehrer, der andere Apotheker geworden, damals die einzigen Akademiker des Dorfes.

Die Gastwirtschaft konnte auf eine fast 700-jährige Geschichte zurückblicken. Sie ist bereits in der Gründungsurkunde als Sitz des Scholzen des von deutschen Siedlern im Jahre 1309 gegründeten Ortes erwähnt.

Als kränkeldes, von Milchschorf geplagtes Kind konnte ich mir der ungeteilten Zuwendung der gesamten Familie sicher sein, umhegt von Mutter, Tanten und meinem Großvater, dem Leiter des dörflichen Postamts.

Meine Lieblingsbeschäftigung war, auf einem Brett, das aus einem Holzstapel herausragte, stundenlang zu schaukeln. Später habe ich erfahren, dass aus diesem Bretterstapel die Sarge für das Massengrab der ermordeten deutschen Zivilisten, meist Frauen und Kinder, auf unserem Friedhof im Nachbarort von den Überlebenden gezimmert werden mussten.

Ich habe immer mit starken Gefühlen an meine Kindheit in meinem Elternhaus zurückgedacht. Nach 1945 wurde unser Haus kommunistisches Gemeindezentrum, es diente als Standesamt und Veranstaltungsort für Hochzeiten, Parteiveranstaltungen und Gemeinderatssitzungen. 1976 wurde das Haus abgerissen. Es wurde billig von einem Parteigenossen, diesmal von einem kommunistischen, erworben, um mit dem geplanten Verkauf der berühmten Bunzlauer Dachpfannen, der Backsteine und Dachbalken Profit zu machen.

Als ich hörte, dass unser Gasthof abgerissen wurde, habe ich dies mit Trauer und Wut aufgenommen. In allen Räumen habe ich meine Kindheit verbracht. Ich habe in der Poststation unter dem Pakettisch in den Kartons gespielt. Ich habe mich in den Dachschrägen unter alten Kleidern versteckt. Dort habe ich auch meine Spielsachen versteckt, als wir auf die Flucht gingen. In den ehemaligen Gästezimmern im Dachgeschoss lebte in meiner Kindheit mein Großvater

Mój wujek Josef, który był aptekarzem, wcześniej wyprowadził się na Dolny Śląsk, gdzie mówiono wyłącznie po niemiecku. W burzliwych latach powojennych przybył w poszukiwaniu rodziny do Domaradza. Nie potrafiąc powiedzieć niczego po polsku, co jakiś czas lądował w więzieniu.

Dopiero po politycznym przełomie w roku 1989 i po obaleniu komunistycznej dyktatury pozwolono pozostałym w Polsce Niemcom, a także ich dzieciom i wnukom, na przyjęcie niemieckiego obywatelstwa.

Znaczna część Górnoszlązaków pracuje dziś w Niemczech, utrzymując w ten sposób mieszkające w Polsce rodziny. A ja, przyjeżdżając w rodzinne strony, odwiedzam niemieckich krewnych, polskich przyjaciół i znajomych.

Jak już wspominałem, urodziłem się w roku 1939 jako drugie z kolei dziecko po moim bracie. Nawet w najwcześniejszych dziecięcych wspomnieniach widzę ojca zawsze na wojnie. Służył w Rosji jako kierowca oficera. Aż do roku 1946, kiedy wrócił z amerykańskiej niewoli, rzadko go widywałem. Pewnego razu, gdy przyjechał z frontu na urlop, zapytałem: „Czego tu chce ten obcy wujek?”

W roku 1930 moja matka, jako jedna z najbardziej przedsiębiorczych wśród siedmiorga rodzeństwa, przejęła gospodę i gospodarstwo. Obaj jej najstarsi bracia byli wówczas jedynymi we wsi, którzy mieli wyższe wykształcenie, jeden był bowiem nauczycielem, a drugi aptekarzem. Zajazd szczycił się prawie siedemsetletnią historią, ponieważ wspomina się o nim jako o siedzibie sołtysa już w datowanym na rok 1309 akcie założycielskim miejscowości.

Jako chorowite, cierpiące na ogniopór dziecko, cieszyłem się bezwarunkową miłością całej rodziny, pielęgnowany przez mamę, ciotki i dziadka, który był kierownikiem wiejskiej poczty.

Moim ulubionym zajęciem było huśtanie się godzinami na wystającej z przemy drewna desce. Później dowiedziałem się, że deski te posłużyły ocalałym mieszkańcom do budowy trumien dla pomordowanych niemieckich cywilów, głównie kobiet i dzieci, których pogrzebano w masowym grobie na naszym cmentarzu w Fałkowicach (przyp. tłum. J. K.).

Dzieciństwo w domu rodzinnym wspominam zawsze z wielkim wzruszeniem. Po 1945 r. w naszym domu urządzono komunistyczne centrum gminne. Mieścił się tam urząd stanu cywilnego, organizowano wesela, imprezy partyjne i posiedzenia rady gminnej. W roku

neben meinem „Kindermädchen“, der polnischen Zwangsarbeiterin Polinka. In anderen früheren Gästezimmern lebte meine Lieblings-tante Marika. Sie war meine Zweitmutter, denn meine Mutter hatte für Gasthof und Landwirtschaft zu sorgen. Mein Vater war ja seit meiner Geburt 1939 im Krieg.

Bei meinen Besuchen im Heimatdorf bleiben mir zwiespältige Gefühle. Das leere Grundstück in der Ortsmitte, bis zum Jahr 2000 auch Müllplatz des Dorfes, hat meine in der Heimat verbliebene Verwandtschaft gekauft. Es wird heute regelmäßig gepflegt.

Polinka, für mich immer mein „Kindermädchen“, Erzieherin, Schutzengel und Vertraute, war uns als Zwangsarbeiterin zugeteilt worden. Das wurde mir erst Jahrzehnte später bewusst.

Richard war dem „anderen“ Großvater, also der Familie meines Vaters, als Knecht zugeteilt. Beide Familien haben offensichtlich ihre Zwangsarbeiter gut behandelt. Sie durften, was in der Nazizeit verboten war, am Familientisch essen. Als der Ortsgruppenleiter bei meinem Großvater väterlicherseits das Verbot durchsetzen wollte, erwiderte dieser, wie mir erzählt wurde: „Richard arbeitet mit uns, also isst er auch mit uns“.

Ich erinnere mich, dass sich Richard und Polinka oft bei uns trafen. Heute weiß ich, dass das auch verboten war. Unsere Familien haben sie deshalb als Verwandte, als Cousin und Cousine ausgegeben. Nach dem Krieg haben sie geheiratet. Ich kann mich nicht erinnern, dass die beiden ein „P“ für Polen an ihren Kleidern getragen haben, wie es in der Nazizeit üblich war.

Aus Dankbarkeit haben die beiden beim Einmarsch der russischen Truppen einigen zurückgebliebenen Dorfbewohnern, darunter meinem taubstummen Onkel, das Leben gerettet. Auch unsere Gastwirtschaft blieb durch ihre Fürsprache verschont. Die ersten sowjetischen Einheiten, besonders aber die nachfolgenden Sondereinheiten, haben sofort erfragt, wer Nazifunktionär war und wie die Zwangsarbeiter behandelt wurden. Wer „schuldig“ war, wurde erschossen, oft auch deren Frauen und Kinder. Ihre Häuser wurden in Brand gesteckt. In unserem Gasthaus wurden die Mädchen und die jungen Frauen zusammengetrieben und vergewaltigt. Etwa 30 Dorfbewohner wurden ermordet. Als erster der Nachtwächter, weil er eine Uniform trug. Die überlebenden Einwohner mussten die Leichen in einem Massengrab bestatten.

In einer zweiten Phase der russischen Besetzung, einige Wochen

1976 dom rozebrano. Kupił go tanio jakiś działacz partyjny, by potem na sprzedaży słynnej „bunclowej” dachówki, cegły i belek z więźby zrobić interes.

Wiadomość o zburzeniu domu przyjąłem ze smutkiem i z wściekłością. Przecież tam spędziłem dzieciństwo, tam, w urzędzie pocztowym, bawiłem się wśród kartonów leżących pod stołem na paczki, chowałem się wśród starych ubrań, tam ukryłem swoje zabawki, gdy musieliśmy uciekać, w dawnych pokojach gościnnych na poddaszu mieszkali dziadek i moja opiekunka, polska robotnica przymusowa Polinka. Inne pokoje zajmowała ukochana ciotka Marika, moja „druga matka”, która zastępowała mi zajętą samotnym prowadzeniem gospody i gospodarstwa rodzoną matkę. Ojciec wszak był od moich narodzin na wojnie.

Podczas wizyt w rodzinnej wsi dręczą mnie sprzeczne uczucia. Pustą działkę w środku wsi, do 2000 r. będącą wiejskim śmietniskiem, wykupili moi pozostali w ojczyźnie krewni. Dziś miejsce to jest systematycznie pielęgnowane.

Polinka, dla mnie zawsze moja opiekunka, wychowawczyni, „anioł stróż” i powierniczka, została nam przydzielona jako pracownica przymusowa, co uświadomiłem sobie dopiero po wielu latach.

Ryszard z kolei pracował jako parobek u „drugiego” dziadka, tego ze strony ojca. Obie rodziny oczywiście dobrze traktowały swoich pracowników. Oboje, co w czasach nazistowskich było zabronione, jadali z domownikami przy wspólnym stole. Opowiadano mi, że gdy szef miejscowych nazistów chciał wyegzekwować u dziadka przestrzeganie tego zakazu, ten odparł: „Richard pracuje z nami, zatem i jada z nami”.

Pamiętam, że Ryszard i Polinka często się u nas spotykali, co również było zakazane. Nasze rodziny utrzymywały w związku z tym, że są to nasi krewni, kuzyn i kuzynka. Po wojnie oboje pobraли się. Nie potrafię już sobie przypomnieć, czy nosili na ubraniach oznaczające Polaków „P”, co w czasach nazizmu było powszechne.

Po wejściu oddziałów rosyjskich oboje odwiedzili się, ratując pozostałym we wsi mieszkańcom, w tym i mojemu głuchoniememu wujkowi, życie. Dzięki ich wstawiennictwu ocalała też nasza gospoda. Pierwsze jednostki sowieckie, a szczególnie nadciągające za nimi oddziały specjalne, natychmiast wypytywały o hitlerowskich funkcjonariuszy i o sposób traktowania robotników przymusowych.

später, wurden in unserer Gegend in den meisten Orten alle Häuser zerstört, die größer waren als ein Bauernhaus: Schulen, Bürgerhäuser, Gasthäuser, Pfarrhäuser, Geschäftshäuser.

Polinka und Richard blieben nach ihrem Eintreten für meine Verwandtschaft auch nach dem Krieg aus Dankbarkeit „Mitglieder“ unserer Familie. Bei der Verwandtschaft, die in der „Heimat“ zurückgeblieben war, wurden sie zu den Familienfesten, Geburtstagen und Hochzeiten eingeladen und sie kamen natürlich zu den Beerdigungen.

Sie wurden von meiner Mutter und anderen Familienmitgliedern aus dem „Westen“ mit Paketen und Geld unterstützt. Bei meinen Besuchen in Polen nach der „Wende“ 1990 habe ich Polinka immer getroffen. Sie hat mir die alten Geschichten aus meiner Kindheit erzählt, mir ihre unverminderte Zuneigung gezeigt und ich durfte ihre wirtschaftliche Not etwas mildern.

Im Mai 1999, kurz vor meinem sechzigsten Geburtstag, den ich in meiner alten Heimat gefeiert habe und wo sie mein Gast sein sollte, ist sie gestorben. Als Zwangsarbeiterin in der Landwirtschaft war sie nach dem aktuellen Entschädigungsgesetz nicht berechtigt, eine Entschädigung zu erhalten.

Ich bin ein bisschen stolz, dass in alter oberschlesischer Tradition der Toleranz meine Familie im „Westen“, insbesondere meine Mutter, ihren beiden Zwangsarbeitern materiell geholfen hat. Mich hat positiv überrascht, dass die zurückgebliebenen Familienmitglieder die Verbindung mit den beiden in Dankbarkeit und gegenseitigem Respekt über die Jahrzehnte bis zu ihrem Tod gepflegt haben. Alltagsgeschichte ist eben auch immer ein Teil der Geschichte und da haben wir Deutschen in den Jahren vor und nach 1933 oft versagt.

Każdy „winny” był rozstrzeliwany, często z całą rodziną, a jego domostwo podpalano.

Do naszej gospody spędzono dziewczęta i młode kobiety, by tam je gwałcić. Zamordowano około 30 mieszkańców. Jako pierwszy zginął stróż nocny, ponieważ był umundurowany. Ci, którzy przeżyli, musieli pochować zwłoki w masowej mogile.

Kilka tygodni później nastąpiła druga faza rosyjskiej okupacji. W większości okolicznych miejscowości zniszczono wszystkie domy, które były większe od chłopskiej chałupy, a więc szkoły, budynki użyteczności publicznej, gospody, parafie i sklepy.

Polinka i Ryszard po wejściu Rosjan również po wojnie pozostali z wdzięczności członkami naszej rodziny. Przez pozostałych w rodzinnych stronach krewnych zapraszani byli na uroczystości rodzinne, urodziny i wesela, uczestniczyli też, ma się rozumieć, w pogrzebach.

Moja matka i pozostali członkowie rodziny wspomagali ich już z Zachodu paczkami i pieniędzmi. Po przełomie politycznym roku 1990 zawsze spotykałem się z Polinką przy okazji przyjazdów do Polski. Opowiadała mi wtedy stare historie z dzieciństwa i okazywała ciągle tę samą co dawniej przychylność, a ja mogłem ulżyć jej nieco w materialnej biedzie.

W maju 1999 r., krótko przed moimi sześćdziesiątymi, w rodzinnych stronach świętowanymi urodzinami, na których miała być gościem, Polinka zmarła.

Jako zatrudnionej w rolnictwie robotnicy przymusowej nie przysługiwało jej, według ówczesnych przepisów, prawo do odszkodowania.

Jestem nawet dumny, że zgodnie ze starą górnośląską tradycją tolerancji moja rodzina na Zachodzie, a głównie moja matka, wspomagała materialnie swoich przymusowych pracowników. Miłym zaskoczeniem było dla mnie, że i pozostała na Śląsku rodzina pielęgnowała z obojgiem związku pełne obopólnej wdzięczności i wzajemnego szacunku aż do ich śmierci.

Dzień powszedni jest bowiem zawsze częścią historii, ale tej prawdzie my, Niemcy, w latach przed i po 1933 roku często nie mogliśmy sprostać.

Przekład: Johannes Krosny

Max Waldau über Schlesien*

Schlesien ist ein prächtiges Land. Ich sah manchen Strich Erde, den die Natur in glücklichster Flitterlaune ausstattete, und sah doch Schlesien immer wieder mehr als gern, obgleich ich mich rühmen darf, frei von jedem Splitterpatriotismus zu sein...

Das Riesengebirge mit seinem eigentümlichen Pflanzenkleide und seinen Bädern, diese Bergreihe mit ihrem weltberühmten Sagenreichtum verdient auch in der Tat weit mehr Beachtung, als die große Menge ihr bis fetzt zugestanden hat.

Die Alpen sind ein Drama, d. h. sie machen den Eindruck einer Handlung, den ihre ewig gleiche Stirn nicht verwischt, solange man sie auch anblicken mag... Das Riesengebirge ist ein Heldengedicht. Ernst und mächtig dehnt es sich hin, schiebt seinen Helden, die Riesenkoppe, in den Vordergrund und schmückt seinen ebenmäßigen Bau mit zahllosen Zwischenhandlungen zahlloser und lieblicher Täler. Selbst Humboldts verwöhntes Auge fühlte sich befriedigt... Aber, auch wo die Natur ihre schmückende Hand nicht über die Oberfläche gleiten ließ, wo die Gegend ihre Reize verschließt und die Szene kahl erscheint, zeigt uns ein näheres Zusehen reiche Wunder.

Ich müßte ein Buch über schlesische Naturschönheiten schreiben wollen, wenn ich's auf Erschöpfung dieses reichen Stoffes abgesehen hätte; denn Schlesien ist wirklich schön.

(„Nach der Natur“, 1851)

*Max Waldau (eigentlich: Richard Georg Hauenschild) geb. am 24. März 1825 in Breslau, gest. am 20. Januar 1855 in Tscheidt bei Ratibor, schlesischer Dichter und Literaturkritiker.

Max Waldau o Śląsku*

Śląsk jest wspaniałą krainą. Niejeden widziałem ziemski zakątek, który Natura w swoim kaprysie może i bardziej szczerze ozdobiła, aliści tym chętniej spoglądałem na Śląsk, choć poszczycić się mogę, iż w mniemaniu swym wolny jestem od jakiegokolwiek lokalnego patriotyzmu.

Karkonosze, owo górskie pasmo, z osobliwych roślin utkaną i źródłami zdobną materią okryte, we świetle całym bogactwem legend słynące, większego zgoła uznania jest godne, niżli mu dotąd publiczność przyznała.

Alpy są jako dramat, którego koleje – zda się – na wieki pozostają jednakie, jakkolwiek by im się długo przypatrywać. Karkonosze są zaś niczym heroiczny wiersz. Rozległe w swej powadze i mocy, laurem Wielkiej Kopy u czoła swego zwieńczone, jeszcze kształt swój foremny mnogością tyleż niezliczonych, co przepięknych dolin zdobią, co by nawet Humboldta pieszczące oko ukontentowało.

I nawet tam, gdzie nie sięgnęła pięknu błogosławiąca ręka Natury, a okolica zda się swe skarby za surowym a jałowym skrywać obliczem, licznych przy bliższym wejrzeniu doświadczymy cudów. I musiałbym chyba o pięknie śląskiej przyrody księgę spisać, by bogactwu tegoż sprostać.

Śląsk jest bowiem w rzeczy samej piękny.

Nach der Natur, 1851 (Wedle natury, 1851)

Przekład: Johannes Krosny

*Max Waldau (właściwie: Hauenschild Richard Georg), ur. 24 marca 1925 we Wrocławiu, zm. 20 stycznia 1855 r. w Szczytach koło Raciborza, śląski pisarz i poeta, krytyk literacki.

Oberschlesische Sage

Der Tatarenkopf am Schlosse zu Ratibor

Im Jahre 1241 zogen die Tatarenhorden von Krakau nach Ratibor. In Ratibor stand ein Schloß, das dem Herzog Meseko gehörte. Der Herzog hatte es verlassen, um sich Heinrich II. in Liegnitz anzuschliessen. Nur 200 Mann, die von dem Schloßvogt Bartek Lasata befehligt wurden, hielten die Mauern und Türme besetzt. Tin-fu, der Anführer der Tataren, glaubte hier leichtes Spiel zu haben. Als seine Aufforderung, das Schloß zu übergeben, abgelehnt wurde, ließ er ein schwarzes Banner mit scheußlichen Gestalten über seinem Lederzelt aufziehen. Das sollte das Zeichen sein, daß er kein Blut und Leben schonen werde. Nun suchten seine Scharen die Mauern zu erklimmen, aber ein dichter Pfeilregen schwirrte ihnen entgegen und traf viele; ein Geschloß tötete auch den Führer. Die Angreifer flohen jammernd zurück; sie ließen den Leichnam Tin-fus im Bereich der feindlichen Geschosse und zogen weiter, auf Breslau zu. Lasata befahl, den Kopf Tin-fus vom Rumpfe zu trennen, ihn auf einen Eisenspieß zu stecken und am Schloßtor anzubringen.

Als Herzog Meseko zurückkehrte, ließ er den Kopf in eine Außenblende der Schloßkapelle einmauern. Zur Erinnerung an den Sieg wurde ein Abbild des schauerlichen Antlitzes auf die Mauer gemalt. Später wurde das Bild durch einen aus Stein gehauenen Kopf ersetzt. Er ist heute noch links hinter dem alten Schloßeingang zu sehen. Man erzählt, daß an der Stelle, nach der die steinernen Augen blicken, ein großer Schatz verborgen liege.

Aus: *Oberschlesischer Sagenspiegel*, dargereicht von K.-E. Schellhammer, Peiskretscham O/S 1942, S. 20.

Górnośląska legenda

Jak Tatarzy napadli na zamek w Raciborzu*

W 1241 roku hordy tatarskie szły od Krakowa do Raciborza, gdzie stał piękny zamek. Żył w nim książę Mieszko, ale właśnie go opuścił i wraz z wojskiem udał się do Legnicy, aby wesprzeć siły księcia Henryka. Na raciborskim zamku i okalających go murach zostało jedynie dwustu wojowników, którymi dowodził Bartek Lasata. Tin-fu, wódz Tatarów spodziewał się, że szybko zdobędzie gród i wezwał obrońców, aby się poddali. Gdy ci odrzucili jego żądania, kazał nad swoim namiotem wywiesić czarną chorągiew, na której były wymalowane straszne sceny. W ten sposób dał obrońcom znak, że nikogo nie oszczędzi.

Tymczasem chmary tatarskich wojowników usiłowało wejść na mury, ale powitał ich deszcz strzał wielu zabijając. Jedna z nich trafiła wodza. Widząc to, napastnicy z krzykiem uciekli i nie troszcząc się o zwłoki Tin-fu pociągnęli dalej, do Wrocławia.

Lasata polecił odciąć głowę wroga, zatknąć na włóczni i przybić do bramy zamkowej.

Gdy książę Mieszko wrócił, kazał ją umieścić w wykuszu kaplicy zamkowej, a na pamiątkę pięknego zwycięstwa wymalować na murze straszną twarz Tatara. Później malowidło zastąpiono głową wykutą z kamienia. Jeszcze dziś można ją oglądać po lewej stronie bramy.

Ludzie opowiadają, że w tym miejscu, na które spoglądają kamienne oczy, jest ukryty wielki skarb.

Przekład: Joanna Rostropowicz

*Opracowano na podstawie: *Oberschlesischer Sagenspiegel*, dargebracht von K.-E. Schellhammer, Peiskretscham O/S 1942, S. 20.

Noten über die Mitarbeiter dieser Nummer:
Noty o autorach i współpracownikach niniejszego numeru:

Norbert Honka, Dr., Historiker und Polytoologe, Dozent an der Oppelner Universität.

Doktor historii i politolog, adiunkt w Instytucie Politologii Uniwersytetu Opolskiego.

Eugeniusz Klin, Prof. Dr., emeritierter Professor der Germanistik an der Universität in Grünberg

Prof. dr hab., emerytowany profesor Uniwersytetu w Zielonej Górze, germanista

Janusz Krosny, Mag., Studium der Polonistik an der Pädagogischen Hochschule (jetzt Oppelner Universität) in Oppeln, Dichter und Übersetzer.

Magister filologii polskiej, studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu (obecnie Uniwersytet Opolski), poeta i tłumacz.

Manfred Kutyma, Dr., Historiker, Studium an der Pädagogischen Hochschule in Oppeln (jetzt Oppelner Universität), lebt in Frankfurt am Main

Doktor historii, studia w Wyższej Szkole Pedagogicznej (obecnie Uniwersytet Opolski), mieszka we Frankfurcie nad Menem.

Gustaw Adolf Panitz, Bildhauer und Graphiker, lebt in Schlesien.

Rzeźbiarz i grafik, mieszka w Opolu.

Manfred Rossa, Publizist, lebt in Deutschland.

Publicysta, mieszka w Niemczech.

Joanna Rostropowicz, Prof. Dr., Professorin an der Oppelner Universität, Institut für Geschichte.

Prof. dr hab., profesor Uniwersytetu Opolskiego, Instytut Historii.

Przemysław Rostropowicz, Dr., Dozent der Sozialpolitik an der Fakultät für Wirtschaftswissenschaften der Oppelner Universität, Dichter und Übersetzer.

Doktor ekonomii, adiunkt w Katedrze Polityki Społecznej i Ekonomicznej Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Opolskiego, poeta i tłumacz.

Sabine Seelbach, Prof. Dr., Leiterin des Lehrstuhls für Literaturwissenschaft und Ästhetik am Institut für Germanistik der Oppelner Universität, lebt in Oppeln und Münster.

Prof. dr hab., kierownik Zakładu Literaturoznawstwa i Estetyki Instytutu Filologii Germańskiej Uniwersytetu Opolskiego, mieszka w Opolu i Monastyrze.

Piotr Chudoba, Mag., Absolvent der Germanistik der Oppelner Universität, Student von Frau Prof. Dr. Sabine Seelbach

Magister filologii germańskiej, studia na Uniwersytecie Opolskim, student prof. dr. hab. Sabine Seelbach